DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 14 (439)
2 kwietnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

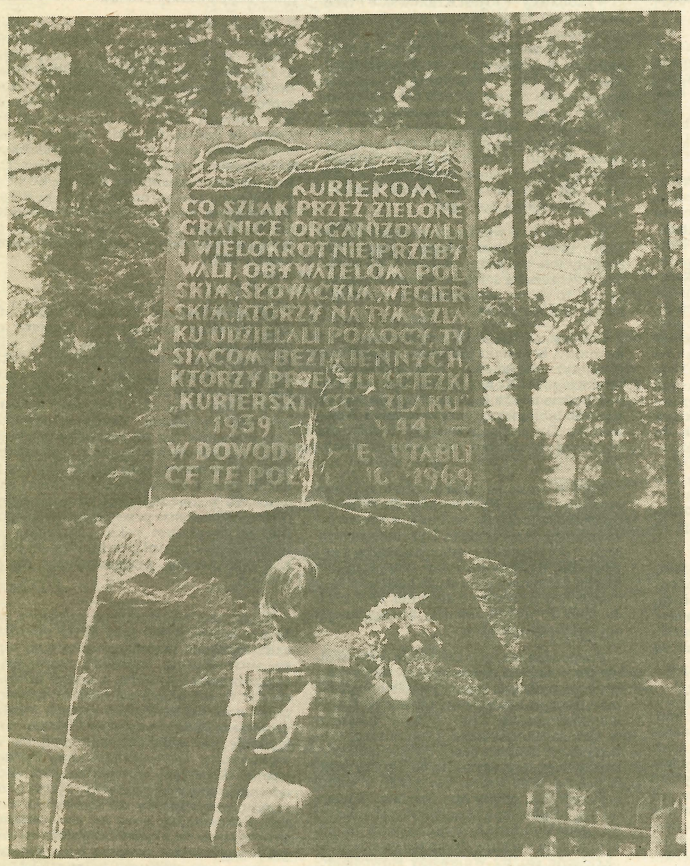

Fot. JERZY ŻAK

Jerzy Masior

Piosenka

Gdzie są dziewczęta z tamtych lat
gdzie są chłopaki z tamtych pieśni
gdzie cały ten zbełtany świat
który się w sercach wciąż nie mieścił.

Gdzie są te chmury z których deszcze
to gradobicie — obręcz chłodu
dlaczego dotąd — czemu jeszcze
nie tamta z nami jest pogoda?

Naszym dziewczętom z tamtych lat
naszym chłopakom z tamtych dni
ktoś powie: siostra, powie: brat,
a nam się tamten dom wciąż śni.

Zmarszczone czoło, siwa brew,
ojciec żylaste dzieło kończy,
niewystudzona w żyłach krew
i nocne szumy w snów opończy.

Gdzie są wiraże z tamtych dni
warkocze dziewcząt, sploty, skręty
w stroniach jeszcze Ikar tkwi
lecz jego loty kto spamiętał?

Minęli chłopcy jak nastroje
gołębnik wzruszeń, astrów grzędy,
a my ze świateł — jak powoje
chcemy do siebie, lecz którędy?

A teraz tak się wszystko toczy
po gładkiej drodze, bez zakrętów
najmniejszy blask nie kłuje oczu
(o czym tu śpiewać, co spamiętać?)

Anna Szopińska

Szycie butów

Sytuację w krajowym przemyśle obuwniczym oceniamy według tego, co oferuje rynek. I jest to w pełni uprawniona optyka statystycznego Polaka, któremu rodzimi producenci zapewniają ponoć trzy pary butów rocznie. Atrakcyjniejsze buty znikają w mig, na półkach zalegają zimą sandałki pokutujące od lata, fasony dostępnych botków przyciągną oko chyba tych, co znaleźli się w pilnej potrzebie; „relaksy", które od lat nie zmieniły powierzchowności, ale „bywają" dość systematycznie, rozchwytywane są przez nabywców bez względu na kolorystykę, bowiem — mocne, nieprzemakalne, uniwersalne — zadania użytkowe spełniają bez zarzutu. Obuwia sportowego, z różnym skutkiem, szuka nie tylko młodzież. Jak jest — każdy widzi. Nie każdy wie, dlaczego. Lecą gromy na eksportowe zapędy decydentów od handlu zagranicznego, na nierychliwość naszych potentatów obuwniczych; żalą się ludzie na upokarzający status złotówkowego klienta uszczęśliwianego czasem „odrzutami" słanych w świat butów.

Głosy oskarżenia podnoszą się coraz częściej.

„Podhale", „Radoskór", krapkowicki „Otmęt" należą do największych fabryk obuwia w Europie — czytamy w artykule „Taaakie buty..." („Przekrój" nr 2280). *W krajach zachodnich, gdzie butów znakomitej jakości pełne są półki, gdzie dwa — trzy razy w roku urządza się wielkie posezonowe wyprzedaże za pół ceny i taniej, buty szyte są i klejone w małych fabryczkach.*

Zgodnie z prawami ekonomicznymi i organizacji pracy polskie molochy obuwnicze powinny być fabrykami przynoszącymi ogromne zyski złotówkowe i dewizowe. Tymczasem te giganty wyciągają żebraczy garnuszek do ministra po dolary i ledwo wiążą koniec z końcem, zaopatrując jednocześnie, czego nie da się ukryć, w wiele pięknych modeli sklepy obuwnicze w RFN, Holandii, w krajach skandynawskich.

Czy to uogólnienie rzeczywiście opisuje kondycję największego zakładu Podhala — Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego?

Faktem jest, że w roku ubiegłym boleśnie dotknęły firmę okresowe braki skórzanego surowca, igieł, tkanin, dodatków, że spowodowane tymi brakami przestoje odbiły się niekorzystnie na budżecie zakładu i pensjach pracowników zatrudnionych w systemie akordowym. Faktem jest, że 285 osób zdecydowało się szukać innego pracodawcy.

Jednak w drugiej połowie niespokojnego roku obuwniczy gigant zaczął dochodzić do równowagi, zmieniła się pogoda i dla NZPS. W sytuacji, kiedy krajowa produkcja skór pokrywa zaledwie 40% zapotrzebowania, kiedy prawie wszystko, począwszy od igieł, nici, chemikaliów do produkcji gumy, a skończywszy na śrubce do maszyny i ozdobnych nitach, trzeba było kupować w krajach kapitalistycznych, bo skutecznie rozłożona krajowa drobna wytwórczość nie mogła zaradzić kłopotom obuwników — bilans roku 1988 zamknął się wynikiem dodatnim. NZPS zarobiły na eksporcie — jak informuje zastępca dyrektora ds. ekonomicznych, **Andrzej Pawlikowski** — 56 mln 190 tys. złotych. W formie podatku dochodowego odprowadziły do budżetu 1 960 238 tys. (nie licząc oczywiście podatku obrotowego i innych świadczeń). Wzięły z budżetu 415 mln, ale i tę kwotę trzeba pomniejszyć o tzw. fundusz rezerwowy (fundusz rezerwowy tworzy się w zakładzie z wypracowanego zysku i spożytkowuje przed sięgnięciem po pieniądze z dotacji). Budżet wspomaga tylko i wyłącznie produkcję obuwia dla najmłodszych: dziecięcego, przedszkolnego i szkolnego do lat 11, a to mała cząstka całej produkcji „Podhala". Wobec wymowy tych trzech cyfr „żebraczy garnuszek" jawi się jako metafora tyleż pochopna, co niesprawiedliwa.

A eksport? Solą w oku będąc krajowego klienta, nie przekroczył jednak w przypadku NZPS 10 — 15% z 8 mln par wyprodukowango obuwia. Obuwie robocze (ze znakiem Q) dla pracowników stacji benzynowych i leśnictwa idzie na rynek kanadyjski i amerykański. W butach sportowych wyczynowych, których wierzchy wytwarza „Podhale" dla „Pumy", grały drużyny piłkarskie Hiszpanii i Brazylii, Związek Radziecki jest ponoć wybrednym kontrahentem, ale chcąc importować od sąsiada skóry, trzeba wysyłać buty. Eksport przysparza dewiz, a zważywszy, że w najmniejszą igłę, garbniki, części maszyn, wszystkie komponenty niezbędne przy wytwarzaniu poliuretanowych spodów trzeba się zaopatrywać w strefie dolarowej, producenci krajowi też żądają dewizowego wsadu — eksport okazuje się koniecznością, lecz wcale nie złem koniecznym. Stanowisko kierownictwa firmy w sprawie eksportu jest jednoznaczne: zaniechanie go przyniosłoby w efekcie zubożenie rynku i wzornictwa (wymiana doświadczeń i dostęp do katalogów to rzecz niebagatelna).

Zakłady skupione w branży przemysłu obuwniczego tworzą wspólne konto. Tak tedy fabryki lub mniejsze zakłady, które nie eksportują, korzystają z dewiz zarobionych przez firmy wkraczające na zagraniczny rynek. Słychać już głosy domagające się rozdzielenia kont różnych producentów, ale, póki co, transakcje dewizowe odbywają się w ten sposób, że zakład podaje rzeczywiste koszty wytworzenia partii obuwia, którą zainteresowany jest zagraniczny kontrahent, Towarzystwo Handlu Zagranicznego „Skórimpex" negocjuje z nim cenę, a Ministerstwo Handlu Zagranicznego podejmuje decyzję, czy ewentualnie może do takiej transakcji dopłacić. Pojęcie opłacalności jest bowiem pojęciem względnym.

Czy dla krajowej klienteli rzeczywiście zostaje to, czego już nie chce zagranica? Kierownik Wydziału Przygotowania Produkcji, **Piotr Polakowski**, prowadzi do „modelarni", gdzie pod sufit piętrzą się półki zastawione kilkuset parami butów. To nie tylko „trapery", „relaksy", „adidasy" i „pumy" w różnych odmianach — także sympatyczne buciki dla dzieci, damskie kozaczki, efektowne i zgrabne, z białej skórki, czółenka na płaskim obcasie, w ła-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

ILE ZA CO?

Dolary — kupowane 21 marca W Nowym Sączu u „koników" pod Pewexem (ul. Jagiellońska), jak i w PKO przy al. Wolności, kosztują 2900 złotych. PKO od niedawna sprzedaje i skupuje również inne waluty krajów kapitalistycznych (ceny skupu podane w nawiasach): marka zachodnioniemiecka kosztuje 1650 zł. (1600 zł.), funt angielski — 5300 zł. (5150 zł.), frank francuski — 480 zł. (460 zł.), frank szwajcarski — 1920 zł. (1840 zł.), szyling austriacki — 240 zł. (230 zł.). Bony PKO kosztują 2800 zł., sprzedać je można za 2600 zł.

★

Maślany rynek. Wiązka bratków — 50 zł., goździki — 50 zł., krzew róży — od 200 do 400 zł. Jaja — od 40 do 45 zł. Jabłka: idarety — 200 zł. za kilogram, startingi — od 180 do 200 zł., szare renety — od 180 do 220 zł., jonatany — 200 zł., bankrofty — 200 zł. Kilogram suszonych śliwek — 800 zł. Świeża sałata — 200 — 270 zł., pęczek szczypiorku — od 80 do 100 zł., pęczek rzodkiewki — 200 zł., cebulki — 80 zł., pietruszki — 140 zł. Pory — od 40 do 60 zł. za sztukę, średniej wielkości główka kapusty — 200 zł. Kilogram ziemniaków — od 80 do 90 zł., marchwi — od 200 do 220 zł., kilogram buraków ćwikłowych — 100 zł., cebuli od 180 do 250 zł. Litr groszku cukrowego — 200 zł., kukurydzy — 600 zł., nasion koniczyny — 900 zł. „Ptasie mleczko" — 650 zł. (małe opakowanie) i 1150 zł. (opakowanie duże), „Trufle" — 600 zł. Wiklinowe koszyczki — od 800 do 2 tys. zł.

Przy straganach mięsnych wielu kupujących, choć ceny poszły w górę. Cielęcina — od 2,3 do 2,5 tys. zł. za kilogram, golonka — 1000 zł., kotlety — 2,5 tys. zł., wątróbka — 1800 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Duży indyk — od 8 do 10 tys. zł., kura — od 1,5 do 2,5 tys. zł., kurczęta — od 250 zł. wzwyż, kogut — do 2,8 tys. zł., królik — od 1,5 do 2,5 tys. zł.

Ciuchy (ul. Lwowska). Wiatrówka — 17 tys. zł., dość ładne, męskie buty — od 7 do 18 tys. zł., tajlandzkie damskie bluzki — od 20 do 25 tys. zł., męskie zagraniczne letnie koszulki — 12 tys. zł. Kawa „Wiener" — 3800 zł. (250 dag), zagraniczne kredki do warg — 2 tys. zł., radziecki młynek do kawy — 15 tys. zł. Zagraniczny, dwukomorowy zlew z nierdzewnej stali — 145 tys. zł., aluminiowy karnisz — 3,5 tys. zł. za metr (razem z „żabkami" i zamocowaniem).

J.W.

LIST z MSZANY

Kto jest winien, że nowo wybudowana, nowoczesna oczyszczalnia ścieków w Mszanie Dolnej stoi nieczynna? Najczęściej obwinia się o to władze miejsko-gminne, a szczególnie naczelnika, i miejskie służby komunalne. Natomiast z rozmów, które przeprowadziłem z różnymi specjalistami z zakresu budownictwa, z dokumentacji tej inwestycji wynika, że winnych należy szukać na szczeblu wojewódzkim. Począwszy od wojewódzkiej Komisji Planowania, poprzez głównego inwestora — Wojewódzką Dyrekcję Inwestycji, a skończywszy na wykonawcach.

Wojewódzka Komisja Planowania ponosi winę za to, że zabrakło jej realizmu przy określaniu terminów cyklu budowy oraz jej oddania, że nie uwzględniła możliwości zaopatrzenia w materiały potrzebne do tej budowy ani... nierzetelności wykonawców.

Z perspektywy czasu nasuwa się jeszcze jeden zarzut; jeżeli Wojewódzka Komisja Planowania ujmuje do planów wojewódzkich jakiekolwiek inwestycje, to jej obowiązkiem jest szczególny nadzór nad przestrzeganiem ustalonych terminów rozpoczęcia i zakończenia inwestycji.

Dla uzasadnienia tych zarzutów przytoczę kilka faktów. Budowę oczyszczalni ścieków w Mszanie Dolnej rozpoczęto w roku 1979 (a więc już 10 lat temu!). Zakładany termin oddania inwestycji — rok 1985. Dopiero jednak w sierpniu 1988 roku przeprowadzono rozruch mechaniczny. Natomiast na rozruch biologiczny nie wiem jak długo będziemy czekać, ponieważ wybudowany kolektor okazał się dziurawy jak sito. Kolektor i sieć kanalizacyjna mogą przyjąć niewiele ponad 100 m sześc. ścieków na dobę. Jest to zbyt mało, aby można było uruchomić oczyszczalnie biologiczne, zwłaszcza, że te ścieki są rozcieńczane przeciekającą do dziurawego kolektora wodą i ilość brudów wpływających do oczyszczalni nie pozwala na wyhodowanie właściwej ilości bakterii oczyszczających ścieki. W planach miasta i gminy przewidziano rozbudowę sieci kanalizacyjnej, ale w obecnej sytuacji gospodarczej i województwa, i miasta nastąpi to chyba nieprędko.

O złym planowaniu świadczy też fakt, że Mszana Dolna otrzymała oczyszczalnię, ale nie pomyślano o sieci zbiorczej ścieków. Z kolei sąsiednia Rabka ma sieć kanalizacyjną, nie ma jednak oczyszczalni ścieków. Niech mi kto powie, że nie są to absurdy!

Winą obarczyć należy również Wojewódzką Dyrekcję Inwestycji — za brak nadzoru nad wykonawcami, przyjmowanie robót bez dokładnego sprawdzenia, szastanie pieniędzmi Wojewódzkiej Rady Narodowej na prawo i lewo. Przykłady? Po pierwsze — wyrażono zgodę na inne niż zakładano materiały; chodzi konkretnie o zmianę rur kołnierzowych (z planowanych o kołnierzu 10 cm na rury o kołnierzu 2 cm). Ponadto nie zbadano jakości ani struktury rur, a tymczasem były to po prostu buble. Prace zlecono wykonawcom nie odznaczającym się rzetelnością, terminowością ani solidnością. Aż dziw bierze, że do dzisiaj nikt nie siedzi za tę budowę! Szczególnie należy zarzucać WDI marnotrawienie pieniędzy WRN na utrzymywanie na budowie w okresie od sierpnia 1987 r. do chwili rozruchu mechanicznego ludzi, którzy w tym czasie nie wykonywali żadnych prac. Od sierpnia 1988 roku do dziś oczyszczalnia zatrudnia pracowników, którzy wprawdzie mają w zakresie obowiązków dozór i ochronę, ale faktycznie nic nie robią, natomiast biorą miesięcznie po 74 tysiące złotych.

Wykonawcy — to jest Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Komunalnych (po reorganizacji zmieniło nazwę na Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Komunalnych w Krakowie) oraz Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych z Nowego Sącza są winni użycia innych niż zakładano pierwotnie materiałów, winni brakoróbstwa i niedoróbek, które kosztowały WDI już po uruchomieniu mechanicznym oczyszczalni 20 mln. złotych. A ile będzie kosztowało uszczelnianie kolektora lub nawet — bo i to może się okazać konieczne — budowania nowego?.

Nie piszę tu o władzach mszańskich, bo skoro przez budżet miasta i gminy nie przepłynęła ani jedna złotówka na budowę oczyszczalni ścieków i sieci kanalizacyjnej, to chyba jednoznacznie wskazuje, że nie one są winne.

Obecny użytkownik oczyszczalni (nieformalny, bo obiekt nie został ostatecznie przyjęty) — Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Mszanie Dolnej będzie chyba jeszcze długo czekał na rozruch biologiczny oczyszczalni, a Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji będzie mu płacić za dozór nad nieczynnym obiektem.

Jako mieszkaniec miasta Mszana Dolna oraz jako radny WRN wnoszę do Wojewody Nowosądeckiego wniosek o spowodowanie, aby Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji (konkretnie — jej kierownictwo) zwróciła WRN poniesione niepotrzebnie koszty utrzymywania służb budowlanych i innych w okresie od sierpnia 1987 roku do chwili uruchomienia biologicznego oczyszczalni ścieków.

Proponuję też, aby Dyrekcja dobrowolnie (bez procesu sądowego) zwróciła miastu Mszana Dolna koszty poniesione przez instytucje, zakłady pracy i właścicieli prywatnych posesji na wywóz fekaliów w tym samym okresie. Chodzi tutaj o te instytucje, zakłady pracy i właścicieli prywatnych posesji prywatnych, którzy mogli już od tego czasu korzystać z usług oczyszczalni, gdyby ona działała. Wydaje mi się, że powinna tutaj wystąpić solidarna zgoda niektórych wykonawców na pokrycie tych kosztów. Mam też nadzieję, że określone służby Wojewody Nowosądeckiego i inne — którym te sprawy służbowo podlegają — zajmą się tym problemem od zaraz.

JERZY BODZIONY

A co na to „wywołane do tablicy" instytucje?

Józef Wiktor, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania: — *Zadaniem naszej Komisji jest przygotowywanie planów i ich koordynacja. Musimy tak programować poszczególne zadania, aby wystarczyło środków na ich realizację. Natomiast za wykonanie poszczególnych inwestycji odpowiadają konkretne wydziały Urzędu Wojewódzkiego, urzędów miejskich lub gminnych. To właśnie one ustalają kolejność inwestycji, zlecają wykonanie dokumentacji, zawierają umowy z wykonawcami, rozliczają ich z terminów (choć przy istniejącym jeszcze monopolu wykonawcy nie jest to łatwe!). My tylko zapewniamy środki.*

Budowę mszańskiej oczyszczalni i sieci kolektorów zaplanowano na lata 1976-80. Prace przy oczyszczalni rozpoczęto w 1978 roku. Jej nieszczęściem było zmieniający się, nierzetelni wykonawcy (większość z tych przedsiębiorstw już nie istnieje), z których żaden nie doprowadził budowy do końca. Od 1985 roku w każdy wojewódzki plan roczny wpisywaliśmy ukończenie oczyszczalni w Mszanie Dolnej i zapewnialiśmy na to żadanie środki. Niestety, zawsze następował „poślizg". W bieżącym roku pieniędzy nie ma. Szkoda, że autor „Listu" nie złożył w tej sprawie interpelacji, gdy zatwierdzano budżet WRN.

Edward Tokarz, dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji: — *Dopiero od dwóch lat jestem w Nowym Sączu, więc sprawę znam przede wszystkim z dokumentacji. Autor „Listu" pisze prawdę, ale... Przeciętny cykl budowy oczyszczalni w Polsce trwa 12, 13 lat, więc Mszana nie jest wyjątkiem. Obecnie tamtejsza oczyszczalnia jest po rozruchu mechanicznym i hydrotechnicznym, a o jej pełnym uruchomieniu możemy myśleć dopiero po uszczelnieniu istniejącego kolektora i zbudowaniu pozostałej sieci kanalizacyjnej (której ukończenie przewiduje się najpóźniej w przyszłym roku). Na razie na terenie oczyszczalni przebywają jej przyszli pracownicy, przygotowując się do obsługi.*

W sprawie nieszczelnego kolektora mogę powiedzieć tylko tyle, że od początku w dziennikach budowy znajdują się wpisy inspektorów nadzoru zalecające uszczelnienie kolektora, a nawet odkopanie źle izolowanych odcinków. Jednakże pod koniec lat siedemdziesiątych zniesiono nadzór budowlany, więc inwestor praktycznie nie miał żadnego wpływu na wykonawcę. Obecnie zleciliśmy opracowanie ekspertyzy sprawdzającej, które odcinki kolektora przeciekają i po jej ukończeniu przystąpimy do usuwania usterek. Reasumując: winę za nieterminowe przekazanie do użytku oczyszczalni oraz wadliwy kolektor ponoszą ich wykonawcy oraz... ustawodawca, który zniósł nadzór budowlany, wiążąc przez to ręce inwestorowi. Podjęliśmy jednak działania, które już w przyszłym roku powinny zaowocować konkretnymi efektami.

(D.B.)

Warto wiedzieć, że...

● O społeczno-gospodarczych problemach **gminy Ochotnica Dolna** mówi jej naczelnik, **Sławomir Olszewski:**

— W ubiegłym roku ukończyliśmy budowę drogi do przysiółka Ustrzyk. Mieszkańcy Ochotnicy Górnej domagali się tego od wielu lat. Niełatwo było jednak przekonać ludzi do oddania pod budowę drogi skrawków swoich gruntów i ogródków. Wreszcie doszliśmy do porozumienia i nowotarski Rejon Dróg Publicznych koszem 20 milionów złotych zbudował upragnioną przez wszystkich drogę. Teraz staramy się o przedłużenie kursu PKS. Chcemy chociaż w ten sposób złagodzić trudne warunki życia ludzi mieszkających w tym w górzystym zakątku. Zdajemy sobie jednak sprawę, że zimą utrzymanie przejezdności tej drogi będzie trudne. W przysiółku Gorcowe na 600-metrowym odcinku położyliśmy dywanik asfaltowy i planujemy dalszą modernizację tej drogi, aż do budynku szkolnego. Mieszkańcy osiedla Stasichy w Ochotnicy Górnej wznieśli w czynie społecznym most. Wiele wysiłku włożyli mieszkańcy Tylmanowej budując w trudnym, skalistym terenie drogę pod Bastą. Dużo prac drogowych, naczęściej społecznie, wykonano w osiedlach: Buciorówka, Talafusy, Hardopadły i Łukowica. W Tylmanowej zbudowano przystanek autobusowy w regionalnym stylu. Okręgowa Dyrekcja Dróg Publicznych w Krakowie zapewniła nas, że w tym roku zakończy budowę mostu pod Słubicą w Ochotnicy Dolnej, dzięki czemu nie trzeba będzie robić uciążliwych objazdów przez prowizoryczny mostek. Wiele mamy do zrobienia na drogach w przysiółkach Jamne i Jaszcze. Dzięki adaptacji starego budynku szkolnego, w październiku ubiegłego roku oddaliśmy do użytku przedszkole. Kosztowało to nas 19 milionów złotych i wiele pracy, ale ze starego budynku zrobiono piękne przedszkole. Rozbudowujemy szkołę w centrum Ochotnicy Dolnej. Od ubiegłego roku trwa budowa obiektu dla poczty i centrali telefonicznej — w czerwcu br. powinniśmy go przekazać przyszłym użytkownikom. Rozpoczęliśmy wznoszenie telewizyjnych stacji retransmisyjnych w Ochotnicy Dolnej i Górnej. Jest to jedyny sposób zdecydowanego poprawienia odbioru programów telewizyjnych. Inwestycja ta będzie mieszkańców kosztować dużo pieniędzy i pracy społecznej, ale nie zraża ich to. W ubiegłym roku oddaliśmy taką stację retransmisyjną w Tylmanowej. Myślę, że w połowie przyszłego roku obydwie stacje telewizyjne w Ochotnicy będą gotowe. Obsługująca ochotnicką gminę Gminna Spółdzielnia z Łącka buduje w Młynnem sklep, utwardziła plac składowy przed magazynem towarów masowych w Ochotnicy Dolnej, przeprowadza adaptację piętra i remont kapitalny restauracji „Gorce". Sklep w Młynnem oddany będzie do użytku w rym roku. Na inwestycje te GS wyasygnował w roku ubiegłym 50 milionów złotych. Sądzę, że — biorąc pod uwagę nasze skromne możliwości — robimy dosyć dużo, by mieszkańcom żyło się lepiej i łatwiej.

● Od 3 kwietnia br. rozpocznie się tegoroczny pobór do wojska. Przeprowadzą go Rejonowe Komisje Poborowe w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Rabce i Zakopanem. Na podstawie badań lekarskich ustalą stopień zdolności do służby wojskowej, ale także udzielą odroczeń lub uznają poborowych za jedynych żywicieli rodzin. O obowiązkach poborowych oraz kryteriach udzielania odroczeń służby wojskowej mówi zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk **Stanisław Tomasiak:**

— *Obowiązkowi zgłaszania się do tegorocznego poboru podlegają mężczyźni urodzeni w 1970 r. oraz niektórzy poborowi roczników starszych, którym czasowo odroczono służbę wojskową. Otrzymują imienne wezwania, ale obowiązek zgłoszenia się do poboru ciąży na nich również w przypadku, gdy wezwania nie otrzymują. Dodatkowym zawiadomieniem o poborze są obwieszczenia wojewody rozplakatowane w dniu 20 marca br. Poborowy rocznika podstawowego, a więc urodzony w 1970 r., powinien przyjść do poboru z dowodem osobistym, poświadczeniem o zgłoszeniu się do rejestracji przedpoborowych, fotografią (format jak do dowodu osobistego), dokumentami stwierdzającymi wykształcenie i kwalifikacje zawodowe. Za nieusprawiedliwione niezgłoszenie się do poboru, zgłoszenie nieterminowe bądź bez wymaganych doku-*

STANISŁAW KUTA NOTES

Spokojny spacer po Krynicy z gośćmi z innego regionu Polski nasuwa wiele gorzkich refleksji nad stanem tego uzdrowiska. Lekka zima szczególnie uwidoczniła wszystkie mankamenty. Jednak nie dostrzegają ich jakoś ci, którzy na co dzień w niej przebywają. Przede wszystkim bardzo zły stan ulic i chodników, czyhające na kierowców i spacerowiczów, dziury-pułapki wypełnione wodą. Ponoć w tym roku Krynica pobiła rekord złamań rąk i nóg. Budynki odrapane, z zaciekami i liszajami, od lat nie malowane ściany i nie remontowane tynki. A wszystko to nie wymaga wielkich nakładów inwestycyjnych, jedynie trochę kontroli i konsekwecji w egzekwowaniu zaleceń. Najbardziej uderza w Krynicy brud i nieporządek, zarówno w posesjach prywatnych, jak i w obiektach społecznych. O zapleczu tych budynków, podwórkach — lepiej nie wspominać. Za to przybywa w pierwszej strefie uzdrowiskowej... garaży, a w Parku Słotwińskim na terenie *szczególnie chronionym ze względu na unikalny charakter wód leczniczych* powstała nowa restauracja. Powstała chyba niezgodnie z przepisami prawa górniczego (któremu podlegają wszystkie złoża wód mineralnych) i ustawy o uzdrowiskach oraz wymogami przepisów sanitarnych. *Pierwsza strefa uzdrowiska powinna być jednym dużym sanatorium. Tutaj wszystko powinno leczyć — zieleń, elementy plastyczne, wystrój witryn sklepowych oraz kolor budynków. Ale musi za nią odpowiadać jeden gospodarz, np. przedsiębiorstwo uzdrowiskowe, a nie kilku, jak to jest obecnie.* Czy rzeczywiście nie jest to możliwe do zrealizowania, nawet gdy rada narodowa powierzyłaby PPU odpowiedzialność za tę strefę oraz przekazała część uprawnień i środków?

★

Żyjemy w sytuacji walki o byt różnych grup społecznych. Typową formą walki jest to, że jakaś grupa społeczna podnosi ceny swoich produktów lub usług i tą drogą zgarnia dla siebie znaczną część dochodu narodowego, większą niżby to wynikało z jakiejś przyjętej zasady sprawiedliwego podziału. Mówi ona: niech inni robią to samo, albo niech państwo nie traci pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, np. na zbrojenia, to będzie dla wszystkich dobrze. Kult wolnej konkurencji, któremu ulegają nasi ekonomiści, daje usprawiedliwienie rozboju cenowego i galopującej inflacji **(Andrzej Grzegorczyk,** „Polityka")

★

Coraz częściej w przedsiębiorstwach słychać propozycje zlikwidowania funduszu socjalnego w obecnej postaci i przeznaczenia tych środków bezpośrednio dla pracowników. Grupa osób zatrudnionych w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym zaproponowała, aby *założyć kartoteki z imiennym odpisem funduszu socjalnego z przeznaczeniem do indywidualnej dyspozycji każdego pracownika.* Jeden z brygadzistów z innego zakładu powiedział: — *Pracuję już 24 lata i nie korzystałem z wczasów, wycieczki lub innych świadczeń socjalnych. Ktoś za mnie to wykorzystuje. Lepiej byłoby, gdyby te pieniądze co roku dawać pracownikom tak jak trzynastą pensję. Każdy zużyje je według własnych potrzeb. Wiem, że ponad 80 procent takich jak chłopo-robotników nie korzysta z wczasów. Czy to, co jest obecnie, jest sprawiedliwe?*

★

W tym roku Podhalańska Grupa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Rabce obchodzić będzie 35-lecie swojego istnienia. Dwustu ratowników społecznych, 11 zawodowych i 6 sezonowych (czuwających zimą przy wyciągach) zapewnia bezpieczeństwo turystom i wczasowiczom w Gorcach, Pieninach i Beskidzie Wyspowym. Centralna robczańska baza mieści się w nowym obiekcie, wybudowanym przy dużym udziale społecznym samych goprowców. W celu skrócenia czasu interwencji powołano 9 sekcji terenowych i punktów ratunkowych (Turbacz, Długa Polana, Kamienica, Niedźwiedź, Szczawnica, Krościenko, Limanowa, Ochotnica Dolna i Zubrzyca Górna). Najwięcej interwencji jest w zimie. Narciarzy tutaj dużo, a stoki są niebezpieczne, brak nartostrad, a nie ma ani jednego ratownika. Często zdarza się oblodzenie stoków, a wtedy nawet mały pagórek staje się bardzo niebezpieczną szklaną górą.

KRONIKA MILICYJNA

Bójki i napaści: Tragiczny był finał awantury między nietrzeźwymi pracownikami kamieniołomów w Osielcu — Zbigniew K. ugodził nożem w piersi Edwarda R. Poszkodowanego odwieziono do szpitala, sprawcę zatrzymano w areszcie ● Grzegorz Jan J. i Józef Ł. — obaj z Chyżnego — napadli na funkcjonariusza milicji, Waldemara Z., powodując u niego obrażenia ręki.

Kradzieże i włamania: Z pawilonu handlowego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu skradziono odzież skórzaną wartości 1 mln 700 tys. zł ● 20 tys. zł oraz złote pierścionki stały się łupem złodzieja, który zagarnął je z mieszkania Genowefy S. w Nowym Targu. Straty szacuje się na 250 tys. zł, ● Krakowianka Joanna P. skradła z mieszkania Zofii H. w Rabce cztery złote pierścionki, łącznej wartości około 600 tys. zł ● Nowotarżaninowi Edwardowi S. skradziono samochód — „fiat 126 p".

Inne wydarzenia: W zakopiańskim sklepie „Pewexu" warszawiak Eugeniusz P. próbował wprowadzić do obiegu fałszywy banknot studolarowy. Sprawca został zatrzymany, banknot zabezpieczono do badań ● Dwa pożary — w Nowym Sączu i Nowym Targu strawiły prywatne mienie wartości około 450 tys. zł ● Ujawniono w województwie 23 osoby kierujące pojazdami po użyciu alkoholu ● Podczas przeszukania zabudowań Józefa P. w Przydonicy i Józefa N. w Lipiu funkcjonariusze MO odnaleźli 2 litry samogonu i 60 litrów zacieru. Obu Józefom zapewne nie udały się imieninowe przyjęcia ● Pogotowie milicyjne interweniowało76 razy ● Do wytrzeźwienia zatrzymano w areszcie 13 osób, a w izbie wytrzeźwień 34.

Aresztowano: Stanisława P. z Mszany Dolnej, podejrzanego o znęcanie się nad rodziną ● Janusza P. z Nowego Sącza, który używając przemocy zabrał niejakiej M. M. torbę z artykułami żywnościowymi wartości ponad 2 tys. zł ● Zbigniewa K. ze Szczawnicy, podejrzanego o pobicie w restauracji „Halka" Jerzego S. i spowodowanie u niego ciężkich obrażeń ciała.

Zatrzymano Jacka J. z Nowego Targu, poszukiwanego przez tamtejszy sąd rejonowy.

elg.

Przy wspólnym stole

Można by sądzić, że rolnictwo stanowi margines gospodarki Nowego Sącza i życia mieszkańców — wojewódzkiego przecież — miasta. Tymczasem gospodarstw tu tyle, ile liczy średnia rolnicza gmina: 1769, z tego 1285 małych, bo do 2 hektarów, i tylko 13 powyżej 10 hektarów. Nasi „miejscy" rolnicy to przeważnie dwuzawodowcy, a przecież osiągają poziom produkcji rolnej wyższy od średniego wojewódzkiego.

Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że rolnictwo na terenie Sącza będzie zanikać. Już dziś obserwujemy niepokojący wykup ziemi na cele pozarolnicze. Prawie co drugi gospodarz nie ma następcy. Zmienia się struktura upraw — coraz częściej niewielki kawałek pola idzie pod folię, reszta — pod najmniej pracochłonne zboża czy ziemniaki. Należałoby dopomóc starzejącym się rolnikom rozwijając usługi rolnicze, udostępniając im sprzęt dostosowany do niewielkiego areału gruntów. Z drugiej jednak strony — czy należy utrzymywać na przykład warzywnictwo na terenach najbardziej zagrożonych niekorzystnymi wpływami emisji przemysłowych? W jakim kierunku rozwijać uprawy działkowe? Ogródki działkowe to znakomita forma rekreacji, a własne warzywa i owoce wspomagają domowe budżety — czy jednak ich spożywanie służy zdrowiu, skoro działki położone są niemal u stóp zakładów przemysłowych?

Te i inne pytania padały podczas wspólnych obrad miejskich instancji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Po raz pierwszy przy wspólnym stole podjęto próbę oceny rolnictwa, a także handlu i usług w Nowym Sączu.

Mamy w naszym mieście 260 placówek handlu uspołecznionego oraz 60 nieuspołecznionego (te ostatnie to małe sklepiki z niewielką obsadą personalną). Skupiają się one jednak głównie w centrum, a nowe osiedla to ciągle pustynie handlowe i usługowe. Jak je zapełnić? Czy — sugerował to jeden z dyskutantów — budując centra handlowo-usługowe, czy raczej szereg rozproszonych punktów? Opracowywane są projekty centrum dla dzielnicy Helena, z wielkim trudem wznosi się pawilony handlowe w osiedlu Westerplatte, katastrofalna — jak określano — sytuacja jest w osiedlach Wojska Polskiego czy Gorzków. A usługi? Wielkie nadzieje wiązano z ustawą o działalności gospodarczej, czy jednak chętni do podejmowania tej działalności poradzą sobie z barierami podatkowymi? Skąd mają brać lokale — trudno na przykład wyegzekwować przestrzeganie zasady, by lokal po rzemieślniku otrzymywał również rzemieślnik. Kogo stać na płacenie uchwalonych przez Miejską Radę Narodową czynszów sięgających 1000 złotych za metr kwadratowy? A jeśli rzemieślnik zapłaci, to odbije to sobie podnosząc cenę swego wyrobu czy usługi. Jak zapewnić kadry dla rzemiosła, skoro szkolenie uczniów jest zupełnie nieopłacalne? I jeszcze jedno: wyprowadzenie na obrzeża miasta rzemiosł uciążliwych dla otoczenia jest koniecznością, należy jednak zapewnić na ten cel działki.

Przedstawiciele rzemieślników wskazywali również na pewien uboczny efekt ustawy o działalności gospodarczej — niebezpieczeństwo podejmowania tej działalności przez osoby nierzetelne lub nie mające dostatecznych kwalifikacji. Urzędy rejestrujące nowe zakłady czy usługi takiej kontroli nie sprawują. Tracimy również wpływ na prawidłowe kształtowanie się sieci takich zakładów w mieście.

Rzecznik taksówkarzy postulował, by wprowadzić ulgi podatkowe dla tych osób, które świadczą usługi taksówkarskie od co najmniej 10 lat, a także by bardziej zróżnicować podatki w zależności od wielkości aglomeracji, bo inaczej właściciele taksówek splajtują. (Zareplikował przedstawiciel PKS: PKS gotów natychmiast zatrudnić 30 taksówkarzy na stanowiska kierowców autobusów, dając im co najmniej 80 tysięcy pensji.)

To pierwsze wspólne spotkanie jedynie zasygnalizowało zagadnienia wymagające przemyśleń i rozstrzygnięć. Drugą część obrad zaplanowano na czerwiec br., tymczasem zaś należy zasięgnąć opinii różnych środowisk. Z tych obrad i konsultacji zrodzi się wspólny dokument określający kierunki rozwoju i zasady funkcjonowania omawianych dziedzin życia Nowego Sącza.

ELŻBIETA GLINKA

mentów — grożą poborowym sankcje karne. Za umyślne uchylanie się od służby wojskowej grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Z odroczenia służby wojskowej mogą korzystać poborowi, którzy prowadzą gospodarstwo rolne o powierzchni co najmniej 3 hektarów i są jedynymi osobami zdolnymi do pracy w tym gospodarstwie. Gospodarstwo musi jednak stanowić jedyne źródło utrzymania poborowego i jego rodziny. Ponadto poborowi mogą korzystać z odroczenia powołania do służby wojskowej z tytułu sprawowania opieki nad członkami rodziny zaliczonymi do I grupy inwalidzkiej, jeżeli w tej samej miejscowości nie ma innych członków rodziny, którzy mogliby zastąpić poborowego w sprawowaniu opieki. Sam fakt posiadania przez poborowego aktu własności gospodarstwa nie stanowi istotnej przesłanki do udzielenia odroczenia. Natomiast poborowi, którzy z pracy zarobkowej utrzymują członków najbliższej rodziny, mogą być uznani za jedynych żywicieli rodzin. W przypadku powołania jedynego żywiciela do wojska — terenowe urzędy administracji państwowej wypłacają członkom rodziny zasiłki miesięczne. Podania o odroczenie służby wojskowej lub o uznanie za jedynego żywiciela składa się do urzędów miast i gmin przed rozpoczęciem poboru. Od orzeczeń rejonowych komisji poborowych służy poborowym odwołanie do Wojewódzkiej Komisji Poborowej w Nowym Sączu.

Z odroczenia służby wojskowej mogą korzystać również uczniowie szkół średnich i pomaturalnych oraz pracownicy uspołecznionych zakładów pracy, ze względu na wykonywanie określonego zawodu. *W tych przypadkach odroczeń udzielają jednak nie komisje poborowe, lecz szefowie wojskowych komend uzupełnień. Nie udziela się odroczeń słuchaczom studiów pomaturalnych, jeśli są absolwentami średnich szkół zawodowych.*

● Nowosądecka wojewódzka organizacja Związku Harcerstwa Polskiego zrzesza ponad 47 tysięcy zuchów i harcerzy. Zorganizowani są w 21 hufcach, 766 drużynach zuchowych, 679 drużynach harcerskich i 127 starszoharcerskich. Kadra instruktorska liczy 2186 osób. Najliczniejsze hufce ZHP działają w Nowym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach, Limanowej, Rabce, Chełmcu, Grybowie, Łącku, Mszanie Dolnej, Zakopanem i Starym Sączu.

Harcerze inicjują i realizują wiele czynów społecznych. Ich wartość w roku ubiegłym oszacowano na 1,2 miliona złotych. Zuchy i harcerze zbierają surowce wtórne, porządkują magazyny, reperują sprzęt, urządzają harcówki. Uporządkowali teren wokół Domu Harcerza w Krynicy oraz Stanicy Harcerskiej w Kosarzyskach. Zarobione pieniądze przeznaczono na organizację biwaków, zakup sprzętu i materiałów. Dbałość o stan środowiska naturalnego jest nieodłącznym elementem programu działania ZHP. Harcerze pracują przy porządkowaniu lasów i parków, czyszczeniu potoków, sprzątaniu przystanków autobusowych, posesji szkolnych. Ponadto opiekują się cmentarzami i miejscami pamięci narodowej, niosą pomoc ludziom starszym i samotnym.

● Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej organizowane przez ZSMP cieszą się wśród młodzieży coraz większym powodzeniem. Ostatnio odbyła się w Nowym Sączu X wojewódzka olimpiada. W eliminacjach szkolnych i rejonowych uczestniczyło około 2 tysięcy osób. Do finału wojewódzkiego zakwalifikowało się 24 uczniów szkół ponadpodstawowych i 12 reprezentantów młodzieży pracującej. Wszyscy wykazali się wysokim poziomem wiedzy prawniczej. W kategorii młodzieży szkolnej I miejsce zdobył **Grzegorz Bogdan** z Liceum Ogólnokształcącego w Gorlicach, II **Anna Pater** z I LO w Nowym Sączu, a III **Zbigniew Sułkowski** z sądeckiego Zespołu Szkół Odzieżowych. Ta trójka zakwalifikowała się do eliminacji centralnych, gdzie stawką będą indeksy na wydziały prawa. Spośród młodzieży pracującej najwyższą wiedzą wykazał się **Andrzej Wącior** z Oddziału Obrony Cywilnej 24-2 w Nowym Sączu, II miejsce zajął **Sławomir Tyc** z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, a III **Mariusz Gumienny** z Karpackiej Brygady WOP

● Mówi **Danuta Zakrzewska** — wiceprzewodnicząca Kolegium Rejonowego do Spraw Wykroczeń w Gorlicach:

— W 1988 roku często orzekaliśmy karę ograniczenia wolności polegającą na nieodpłatnie dozowanej pracy na cele publiczne. Dyrekcja MPGK zapewniła odpowiedni front pracy. Karę aresztu ograniczyliśmy do 12 przypadków, a dotyczyły one recydywistów. Z danych statystycznych wynika, że prawie połowa rozpoznanych wykroczeń to sprawy drogowe. Najpoważniejsze są te polegające na prowadzeniu pojazdów po spożyciu alkoholu, a było ich 269. Sprawcy tych wykroczeń zostali surowo ukarani, z zatrzymaniem prawa jazdy włącznie.

ROMAN KOSTANECKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ANNA SZOPIŃSKA

Szycie butów

dnych kolorach, matowe i lakierowe — buty, które z przyjemnością włożyłaby na nogę zabiegana, a przecież modna Polka, buty sportowe i wyjściowe, które kupiłby chętnie nieco mniej zabiegany, a również dbały o wygodę i prezencję Polak. Sprzączki, łańcuszki, barwne nity, wzorki, nadruki, wycięte w skórze ażury, futerka, paski, wstawki, ciekawe szycia — sprawiają, że to obuwie zaspokaja praktycznie każde gusta (z wyjątkiem tych najwybredniejszych). Tylko gdzie się ono podziewa? Otóż te kilkaset par to modele, które były lub są produkowane, to znaczy mogą być wytwarzane w kombinacie. Jeśli nie są, to, po pierwsze, z braku odpowiedniego surowca. Kierownik zapewnia, że fasony „eksportowe" i fasony butów przeznaczonych dla krajowego odbiorcy są niewątpliwie te same. Buty wysyłane za granicę muszą jednak odpowiadać wysokim normom estetycznym i jakościowym. Ponieważ tak bardzo brakuje pierwszorzędnego surowca, trzeba stosować „podmiany": inne zestawienia kolorystyczne, inne ozdobniki, skóry gorszej jakości. Te buty idą w Polskę — ich trwałość i walory użytkowe w zasadzie nie są mniejsze, ale prezencja już nie ta sama...

Zdawać by się mogło, że koniec kłopotów jest bliski, a rozwiązanie leży w zasięgu ręki — w Bieżanowie pod Krakowem powstaje (choć z niejakim poślizgiem) i jest już na ukończeniu wielka garbarnia objęta zamówieniem rządowym. Zakład ponoć najbardziej funkcjonalny w Europie, wyposażony w nowoczesną oczyszczalnię ścieków. Garbarnia ma pracować głównie dla potrzeb NZPS i będzie mogła wypuszczać dziennie 75 ton skór. Pracownicy kombinatu, mając w pamięci zeszłoroczne przestoje, z nadzieją patrzą w kierunku Bieżanowa, bo II kwartał powinien przynieść rozruch zakładu. Optymizm zastępcy dyrektora do spraw produkcji, **Mariana Kasicy**, jest bardziej umiarkowany — wszak przemysł mięsny skupuje coraz mniej bydła. Skutki polityki rolnej ostatnich lat dają o sobie znać i w przemyśle obuwniczym.

Największy zakład Podhala to gąszcz problemów nie tylko eksportowych i surowcowych, kłopotów nie tylko z parkiem maszynowym i zaopatrzeniem. A jednak sprawy załogi zostały tu należycie postawione wcześniej niż w wielu innych firmach. Pracownicy dostali podwyżki, ale nie równej wysokości.

— *Daliśmy ludziom to, na co nas stać* — powiada dyr. Kasica. — *Jednocześnie przeprowadzamy operację wartościowania stanowisk pracy — polega to na różnicowaniu płac w zależności od wkładu pracy, jej rodzaju i przydatności dla firmy. Uważam, że dobry inżynier musi zarabiać więcej niż dobra sprzątaczka. Nie można też było dać ludziom po 50 tysięcy podwyżki, bo zachwiałoby to finansami zakładu, a bank zablokował konto.*

Pieniędzmi trzeba gospodarować z rozmysłem. Można je na przykład ulokować w spółce z udziałem kapitału zagranicznego. NZPS podpisują właśnie umowę z zachodnioniemieckiem udziałowcem, który dostarczy zakładowi urządzenia pozwalające przerabiać odpady gumowe na granulat z szerokim zastosowaniem przy wyrobie galanterii gumowej, nawet w budownictwie. Hala, gdzie mają stanąć urządzenia, jest już gotowa i zamknięta, w II kwartale będzie można zacząć montaż maszyn. Produkcja granulatu powinna ruszyć w początkach przyszłego roku. Od tej chwili odpady gumowe, zagospodarowane w całości, przestaną być problemem dla zakładu, uciążliwością i zagrożeniem dla środowiska.

Na pytanie, czy w tej ostatniej kwestii — ochrony środowiska i zagospodarowania odpadów produkcyjnych — mają NZPS zupełnie czyste sumienie, dyr. Kasica odpowiada:

— *Na dzisiaj — tak. Mamy jedno wysypisko, w Nowej Białej, i podpisaną umowę z mieszkańcami. Prowadzimy utylizację odpadów i rekultywację terenu. Odpady skórzane zagospodarowujemy w całości.*

A puenta? Minimalistycznie optymistyczna:

— *Może obuwie ilością swoją nie zaspokaja naszych potrzeb i wyglądem — oczekiwań estetycznych, ale nikt w kraju nie chodzi boso.*

Cóż, może jeszcze kiedyś zadamy szyku Europie.

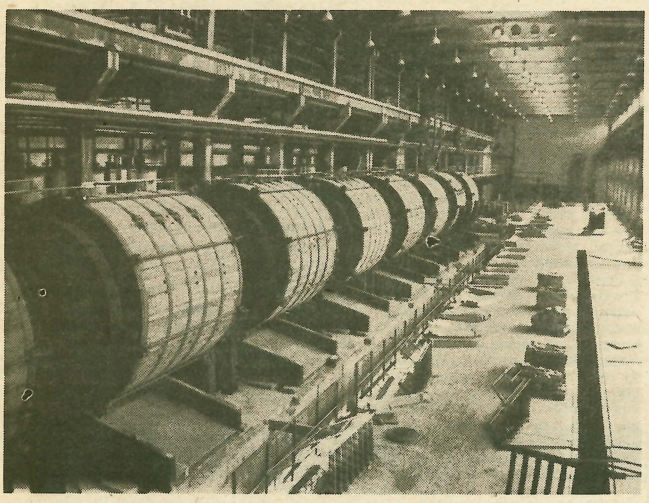

Garbarnia w Bieżanowie

Zdjęcia: JÓZEF BROŚ

Piszą do nas

W dziesiejszej poczcie znalazło się kilka odpowiedzi na krytyczne artykuły w naszym tygodniku.

● Rzecznik prasowy Wojewody Nowosądeckiego, **Bogusław Sipek**, pisze:

Nawiązując do wypowiedzi czytelników zamieszczonych w „Dunajcu" z 26 lutego br., dotyczących zafałszowań statystyki odzwierciedlającej efekty budownictwa mieszkaniowego w Krynicy informuję, że jest to niedopuszczalny przykład nierzetelności statystycznej. W związku z powyższym Wojewoda podjął czynności dyscyplinujące w stosunku do Naczelnika.

Informuję, że Naczelnik Miasta Krynicy niezwłocznie po dokonanej kontroli wycofał błędnie sporządzony arkusz stytystyczny. Szybka reakcja pozwoliła na zweryfikowanie statystyki i niezaliczenie mieszkań z bloku komunalnego do efektów roku ubiegłego.

● Dwa listy otrzymaliśmy od zastępców dyrektorów do spraw przewozów Oddziałów PKS w Nowym Targu i Nowym Sączu.

Odpowiadając na notatkę z 19 lutego br., dotyczącą wycofania jednego autobusu relacji Nowy Targ — Nowy Sącz kursującego przez Harklową i skierowania go inną trasą, przez Nową Białą, Krempachy, Frydman, Falsztyn — mgr **Władysława Nowaczyk** z Oddziału nowotarskiego informuje:

Oddział nasz obsługuje 3 kursy do Nowego Sącza przez Łopuszną, Harklową — jeden w godzinach rannych, jeden w godzinach południowych i jeden w popołudniowych. Ponadto obsługujemy kurs relacji Nowy Targ — Nowy Sącz z godz. 7.45 przez Gronków, Groń, Trybsz, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Niedzicę, Sromowce i Krościę. Proponowana przez ob. Józefa Mirgę zmiana trasy kursu rannego pozbawiłaby bezpośredniego dojazdu do miasta wojewódzkiego mieszkańców Harklowej, Knurowa, Szlembarku, Huby, Maniów Nowych, Mizernej Nowej, Czorsztyna i Kluszkowiec.

W znacznym stopniu pogorszyłyby się warunki podróżowania pasażerów wsiadających w Nowym Targu — ze względu na zwiększenie odległości (przez Krempachy 95 km dotychczasową trasą — 83 km), czas przejazdu wydłużyłby się o 20 minut, a cena biletu wzrosłaby o 40 złotych. Na takie rozwiązanie Oddział nasz nie może wyrazić zgody (...) Pasażerowie z Falsztyna, Frydmana mają dogodne połączenie z Nowym Sączem z przesiadką w Dębnie, a pasażerowie z Durszlyna z przesiadką w Łopusznej.

Mgr **Władysław Krok** z Oddziału nowosądeckiego wyjaśnia, dlaczego został rozebrany daszek nad przystankiem PKS w miejscowości Łęka-Wykop: *...zadaszenie to, typu „Poronin" — konstrukcja z płyt gipsowych — zostało rozebrane i zlikwidowane z uwagi na bardzo zły stan techniczny, który zagrażał bezpieczeństwu podróżnych. Zadaszenia tego typu od wielu lat nie produkuje już nikt w kraju — więc nie ma możliwości ich naprawy.* Z dalszego ciągu listu dowiadujemy się, ile zadaszeń znajduje się na terenie podległym Oddziałowi PKS w Nowym Sączu (123), ile wymaga remontu kapitalnego (73), ile na to potrzeba materiałów, które są *w praktyce nie do zdobycia*. Dyrektor Krok kończy swe pismo wnioskiem: *Jedynym rozwiązaniem, które poprawiłoby sytuację — jest przejęcie zadaszeń przez terenowe organy administracji państwowej, które dysponują potrzebnymi do wykonania remontów materiałami.*

Przekazanie zadaszeń przystankowych w administrację terenowym organom administracji państwowej przyczyni się do większej dbałości o ich stan techniczy oraz wygląd i porządek ze strony miejscowych władz oraz podróżnych bezpośrednio korzystających z tych zadaszeń.

● 26 lutego drukowaliśmy skargę pana **Stanisława Filipka** z Szalowej na sprzedawcę z kioskú „Ruch" na dworcu PKS w Gorlicach. Dyrektor gorlickiego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", **Mieczysław Piecuch** pisze:

...przeprowadzono postępowanie wyjaśniające. Sprzedawca (chyba — sprzedawczyni? — przyp. red.) oświadcza, że udała się do sąsiedniego pomieszczenia kasy PKS w celu dokonania sprawdzenia i wpisu do ewidencji otrzymanych biletów WPK. (Wyjaśniam, że sprzedawcy kiosku „Ruch" mają obowiązek prowadzenia ww. ewidencji).

Za brak wywieszki o odbiorze towaru (biletów WPK) i wykonywanie tych czynności poza miejscem pracy udzielono sprzedawcy, ob. Krystynie Krupie, kary porządkowej — upomnienia.

Naszego kienta, ob. Stanisława Filipka, przepraszamy.

● Od dawna Zarząd Główny Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce zabiega o wprowadzanie języka słowackiego do życia społecznego na terenach, które zamieszkują w naszym kraju Słowacy. Jeszcze w 1984 roku na naradzie w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego przyjęto uzgodnienia w sprawie szyldów dwujęzycznych w miejscowości Frydman. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Czorsztynie nie reaguje na pisma wysyłane w tej sprawie przez Towarzystwo, między innymi również na ostatnie pismo — z 10 maja 1988 roku. 2 marca br. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków wystąpiło więc do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" (co prawda — adresując je niezupełnie prawidłowo, bo do Zarządu Wojewódzkiego Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", ale sądzimy, że trafi). Kopię tego pisma, podpisanego przez urzędującego członka Zarządu Towarzystwa, **Ludomira Molitorisa**, przesłano do kilku instytucji, a także do naszej redakcji. Czytamy m.in.: *Ze względu na fakt, że nie otrzymaliśmy odpowiedzi na nasze (...) pisma kierowane do GS „SCh" Czorsztyn. prosimy o sprawdzenie, czy taka jednostka organizacyjna w ogóle istnieje.*

No więc jak, Panie Prezesie czorsztyńskiej Spółdzielni — istnieje, czy nie?

● Na koniec — list od pani **Malwy Barycz** z Rabki:

Z okazji Dnia Kobiet Naczelnik Miasta i Gminy, mgr Józef Luba oraz sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, mgr Adam Jaworski na spotkaniu w Radzie Narodowej życzyli przedstawicielkom Ligi Kobiet Polskich owocnej pracy i dziękowali za ich zaangażowanie w działania na rzecz środowiska.

Zespół wokalny ze Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Poczty Gdańskiej, pod kierunkiem wychowawczyń ze świetlicy — Beaty Michałek i Jadwigi Grzegorzewskiej wykonał pieśni, a uczniowie recytowali wiersze. Kanapki, słodkie wypieki — dzieło członkiń Ligi uprzyjemniły wieczór.

Anna Tabaszewska zorganizowała w trzech szkołach Rabki piękną wystawę z własnych zbiorów nt. „Kobieta XX wieku na dawnych pocztówkach", popartą prelekcją.

Ligc Kobiet Polskich współpracuje z Polskim Związkiem Niewidomych, którego przedstawicielki również brały udział w uroczystości.

POZOSTAĆ WIERNYM SOBIE

Mój rozmówca — rocznik 1940, pochodzenie chłopskie, nauczyciel, człowiek określany przez innych jako nietuzinkowy (bo dla niego *chcieć*, to znaczy *móc*) — prosi, żeby nie nazywać go działaczem, gdyż pojęcie to obecnie straciło pozytywny wydźwięk. Ale jak inaczej określić kogoś, kto przez wiele lat był radnym Gminnej Rady Narodowej w Ropie, ostatnią kadencję przewodniczył Gminnej Radzie Narodowej, jest członkiem Egzekutywy Komitetu Gminnego partii, a przed laty był sekretarzem, w ciągu trzydziestu lat pracy w gminie Uście Gorlickie postawił na nogi tamtejszą oświatę?

Franciszek Myśliwiec — dyrektor Szkoły Podstawowej w Uściu Gorlickiem, a zarazem (na pół etatu) inspektor oświaty i wychowania mówił o swym domu rodzinnym, o ludziach, którzy wywarli największy wpływ na jego postawę, a z tej opowieści układał się swoisty „bilans" jego życiowych zysków i strat.

— 7 września 1939 roku mój ojciec pojechał na wojnę. Wrócił po ośmiu latach — 7 maja 1947 roku. Miałem wówczas siedem lat. Ojciec nie wiedział o moim istnieniu, bo od początku okupacji matka nie miała z nim żadnego kontaktu.

Wraz z Brygadą Strzelców Karpackich trafił na Węgry, był w Syrii, walczył pod Tobrukiem i Monte Cassino. Gdy wrócił z wojennej tułaczki, początkowo cieszył się wielkim mirem wśród sąsiadów, którzy wybrali go nawet sołtysem. Wkrótce jednak w Polsce rozpoczęło się polowanie na czarownice, czyli andersowców. Nieraz w nocy budzili nas funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, którzy wypytywali aż do znudzenia ojca, dlaczego dopiero w dwa lata po wyzwoleniu wrócił do Polski?

Na własnej skórze odczułem wojenną przeszłość ojca, gdy wstępowałem do Związku Młodzieży Polskiej. Jeden z mieszkańców sąsiedniej wioski stanowczo się temu sprzeciwił tłumacząc, że nie zasługuje na taki zaszczyt syn andersowca... Wstyd przyznać, ale popłakałem się jak bóbr... Dzięki interwencji dyrektora mojej szkoły do ZMP mnie jednak przyjęto.

Dopiero w latach siedemdziesiątych doceniono tatę: otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Rodzicom, których nigdy życie nie głaskało po głowie, zawdzięczam to, że nauczyli mnie szacunku do pracy, wpoili nawyk sumiennego wykonywania obowiązków. Może właśnie dlatego zdarza mi się popadać w konflikty z ludźmi nierzetelnymi, lekceważącymi swoją pracę... Rodzice nauczyli mnie także kochać Polskę, bo choć rządy się zmieniają, Ojczyzna pozostaje.

★

Urodziłem się w podbobowskiej wsi — Brzanie Górnej. Tutaj też ukończyłem szkołę podstawową, potem uczyłem się — kosztem ogromnych wyrzeczeń ze strony rodziców (którzy także pozostałej trójce mojego rodzeństwa dali wykształcenie) — w bobowskim liceum, a następnie w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie.

W 1959 roku otrzymałem nakaz pracy do szkoły w Brunarach Wyżnych. Była to wówczas wieś prawie na końcu świata. Zresztą cała gmina Uście Gorlickie jest do dzisiaj słabo zaludniona. Pod koniec lat pięćdziesiątych wiele gospodarstw połemkowskich było wolnych; wprawdzie przyjeżdżali ludzie z różnych stron Polski, ale przeważnie długo nie zagrzewali miejsca. Najczęściej zmieniali się gospodarze w Smerekowcu.

W połowie lat siedemdziesiątych zdecydowano, że gminny dyrektor szkół musi legitymować się wyższym wykształceniem. Byłem jednym z nielicznych na tym terenie magistrów (ukończyłem zaocznie Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie, mam także zrobione studia podyplomowe w zakresie zarządzania i kierowania oświatą), więc wezwano mnie do komitetu partii i zdecydowano, że będę dyrektorem w Gładyszowie. Za dwa lata — po utworzeniu województwa nowosądeckiego — przeniesiono mnie do Uścia Gorlickiego.

Nigdy nie pchałem się na kierownicze stanowiska, bo zdawałem sobie sprawę, że nie są to wdzięczne funkcje. Dyrektora szkoły władze widzą z reguły dopiero wtedy, gdy dzieje się coś złego, jego też obarcza się wszystkimi niepowodzeniami, spowodowanymi przez nie zawsze najlepsze zarządzenia. Dwa lata wcześniej, niż zostałem dyrektorem w Gładyszowie, zlikwidowano filie szkół w niektórych wsiach, ale do dzisiaj tą decyzją mnie się obciąża. Cóż, ministrowie odchodzą, przeważnie na dobre stołki, a dyrektorzy pozostają i muszą świecić oczami.

Stan oświaty w naszej gminie określiłbym jako niezły. Szkoły — z wyjątkiem Wysowej i Brunar, gdzie trzeba jak najrychlej wznieść nowe budynki — pracują w znośnych warunkach. Mamy stosunkowo nowoczesne szkoły w Gładyszowie i w Uściu. W ramach remontów kapitalnych założono centralne ogrzewanie w Banicy, Gładyszowie, Hańczowej, w internacie w Uściu (to jeden z dwóch internatów w naszym województwie dla uczniów szkół podstawowych), w domach nauczyciela w Uściu i Gładyszowie. Reaktywowano punkt filialny w Czarnej, w Smerekowcu powołano klasy I — IV, oddano do użytku drugie przedszkole w Uściu Gorlickiem, a przedszkole w Łosiu przekształcono w dwuzmianowe, zorganizowano dowóz dzieci z Regetowa do szkoły w Gładyszowie.

Z braku odpowiedniej ilości dzieci w wieku szkolnym nie prowadzimy nauki w Kunkowej, Leszczynie i Nowicy. Tamtejsze dzieci przebywają w internacie w Uściu.

W najgorszych warunkach pracują szkoły w Wysowej i w Brunarach. Mieszkańcy tych wsi gromadzą materiał i pieniądze na budowę, ale bez pomocy z zewnątrz nie udźwignią tych inwestycji. Jak na nieszczęście, właśnie w tych dwóch miejscowościach jest najwięcej młodzieży w wieku szkolnym, a na przykład w Banicy, gdzie mamy szkołę dla dwustu uczniów, uczy się ich zaledwie sześćdziesięciu.

Szkoła w Uściu może się pochwalić sporymi osiągnięciami: mamy kilku laureatów olimpiad przedmiotowych na szczeblu wojewódzkim, dobre wyniki sportowe, czołowe miejsca w konkursach recytatorskich, plastycznych, w konkursie „Młodość — trzeźwość" (szkoda, że po ukończeniu szkoły wielu młodych nie wylewa za kołnierz...). Dobre miejsca w olimpiadach zawdzięczamy nauczycielom, którzy podwójnie pracują z uczniami najzdolniejszymi. Laureatów olimpiad biologicznych wychowała **Irena Woźniak**, języka rosyjskiego — moja żona, historii — **Natalia Baniak**. Ja sam z powodzeniem przygotowałem do olimpiady z historii **Basię Koszyk**, obecnie studentkę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Staramy się, żeby wyposażenie naszych szkół nie odbiegało wiele od tego, jakie mają szkoły miejskie. Na razie z powodzeniem: np. komputery mają już szkoły w Gładyszowie i w Uściu. Z tym ostatnim było tak: przed X Zjazdem partii kandydował z naszej gminy ówczesny przewodniczący Zarządu Głównego ZMW, Leszek Leśniak. Podczas przerwy w obradach konferencji partyjnej zażartowałem, że może wybierzemy tow. Leśniaka, ale nie za darmo. Po dwóch tygodniach otrzymaliśmy komputer od Zarządu Głównego ZMW.

★

Niepokoi mnie kondycja polskiego nauczycielstwa. Od dłuższego czasu w zastraszającym tempie obniża się ranga tego zawodu. Jedną z przyczyn jest nadal słaby status materialny pedagogów. Kiedy dzisiaj porównuję start młodszych kolegów z tym, jaki sam miałem — dochodzę do wniosku, że było mi znacznie lżej. Na przykład za pierwsze cztery pensje ubrałem się od stóp do głów, a przecież żyłem także z tych pieniędzy. Prawda, że żyło się wówczas dużo skromniej niż dziś. Gdy w 1964 roku założono w Brunarach prąd, stać mnie było na zakup wszystkich urządzeń elektrycznych — telewizora, radia, żelazka itp.

Trzeba jednak przyznać, że najbardziej na niskie uposażenie narzekają nauczyciele słabi, o mizernych wynikach dydaktycznych. Dobrzy pedagodzy uczą dla czegoś więcej niż pieniądze...

Na obniżenie rangi naszego zawodu wpłynęło także przyjmowanie do pracy w szkole zupełnie do tego nie przygotowanych osób, zaledwie z maturą. Wprawdzie w trakcie pracy uzupełniały swoje wykształcenie, ale niewiele z nich będzie dobrymi pedagogami.

Cenię sobie przede wszystkim fachowość i rzetelność. Jedną z najważniejszych przyczyn mojego odejścia ze stanowiska gminnego inspektora szkół było to, że oświatę podporządkowano naczelnikom. A czy oni się na tym znają?

★

Pracując trzydzieści lat we wsiach obecnej gminy Uście Gorlickie mogłem obserwować, jakie zachodziły w niej zmiany. Wprawdzie obecnie panuje moda na potępianie w czambuł wszystkiego, co zrobiono w okresie powojennym, ale obiektyw-

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

KACIK pptk. Glińskiego

Szajka włamywaczy

Wiodło się im całkiem nieźle. Wprawdzie ani ojciec, ani syn oficjalnie nie pracowali, to jednak pieniądze zawsze miewali. Od czasu do czasu porobili na prywatnej budowie lub też w szklarniach u badylarza i to dawało im w miarę godziwe zarobki. Pieniądze rozchodziły się im jednak szybko, gdyż w domu zbierało się prawie codziennie towarzystwo najprzeróżniejszego autoramentu i zawsze posyłano umyślnych do sklepu zwanego „U Felusia", skąd taszczyli butelki z trunkami nie wykwintnymi wprawdzie, lecz dającymi możliwości zakosztowania *chwileczki zapomnienia* — jak mawiał pan domu. Praca na prywatnej budowie miała dodatkowe zalety: można było sobie bez trudu „wyprodukować" jakiś łom, podnośnik lub majzel o odpowiedniej wytrzymałości, przydatne w „nocnej robocie".

Na nocne eskapady Mieczysław S. — senior rodu wyruszał rzadko, dając pole do popisu młodzieży — synowi i jego koleżkom. Będąc starym „fachowcem", doskonale wiedział, co można, co jest raczej trefne, jak uniknąć czegoś podejrzanego i jak zachować się, by zgubnych śladów nie pozostawić. Miał bogate doświadczenie — jego życiorys poprzetykany był odsiadkami, a ostatni wyskok, w którym wziął się za mokrą robotę, oceniony został przez Sąd szczególnie surowo i Mieczysław S. kilka ładnych lat spędził w miejscu odosobnienia.

Praca dorywcza miała jeszcze tę zaletę, iż można było w czasie jej wykonywania przeprowadzać złodziejskie rozpoznania. Zlecali ją bowiem z reguły ludzie, którzy mieli grosz niemały — badylarze i prywaciarze prowadzący intratne interesy, lub też tacy, co wrócili z saksów. Należał do nich Mieczysław K., który niegdyś zatrudniał obu panów S. przy produkcji galanterii drzewnej. Stary S., znając obyczaje rodziny K. wiedział, że w określonej porze gospodarz wyjedzie po zaopatrzenie, natomiast jego żona zapowiedziała gospodarskie zakupy. Senior S. wezwał przed swoje oblicze syna i zasugerował mu, że warto by chlebodawcę obskubać. Młody S. sformował ekipę składającą się z Marka R. i Stanisława W., po czym sprowadził ich na fachową audiencję do ojca. Potem ekipa dokonała oględzin miejsca skoku i zamaskowała się w sąsiednim, nie zamieszkałym budynku, czekając na stosowny moment. Gdy gospodarz odjechał, młodzieńcy przystąpili do czynu. Zgodnie z regułami sztuki jeden pozostał na czujce, a dwaj pozostali weszli do domu. Spotkała ich jednak niespodzianka, gdyż pani K. była w domu. Włamywacze musieli się zadowolić niewielkimi zyskami.

Przyjacielem od serca, z jakim to *można kraść konie*, był dla juniora S. Jacek G. — jego rówieśnik, który jednak trochę wcześniej wszedł do złodziejskiej elity Nowego Sącza, a który przylgnął do rodziny S., gdyż mógł tu liczyć na spanie, wikt i opierunek o każdej porze dnia i nocy.

Plany przestępcze rodziły się w domu rodziny S. na poczekaniu. Ot, późną nocą zabrakło czegoś do picia, a ochota na bankietowanie była jeszcze u uczestników duża — więc Paweł i Jacek mobilizowali się, by sprostać zapotrzebowaniu uczestników biesiady. Tak było w przypadku włamania do „Pizzerii". Zabrakło wódki, a pora była zbyt późna, by uzupełnić zapasy w sklepie, więc młodzieńcy poszli na poszukiwania. Mieli szczęście, bo jedno z okien „Pizzerii" było uchylone. Wypchnęli i znaleźli się wewnątrz, a tam napełnili torby winem. Rozejrzeli się oczywiście także za czymś innym — odnaleźli kasę i po jej wyłamaniu zabrali 30 tys. złotych. Przy okazji znaleźli też kawę. Z podobnego zapotrzebowania zrodziło się też włamanie do restauracji „Imperial". Paweł i Jacek, zaopatrzeni w odpowiednie atrybuty włamywaczy, które zawsze w domu rodziny S. były przechowywane, bez większych przeszkód dostali się na zaplecze restauracji, gdyż teren znali doskonale. Wkrótce po zakończeniu w „Imperialu" działalności rozrywkowej przystąpili do swoich zadań. Napracowali się trochę, by sforsować kratę na zapleczu, aż wreszcie zawiasy puściły. Bezbłędnie trafili do magazynku i wypełnili torby. Starym zwyczajem odszukali też kasę i obłowili się nieźle — zabrali ponad 300 tys. złotych.

Senior rodu pracował wytrwale, stale podsuwając młodym nowe pomysły. On też, w ramach codziennych obserwacji zauważył, że w jednym ze sklepów spożywczych w centrum miasta winien być niezły łup pieniężny. Swe spostrzeżenia przekazał młodym, którzy robotę wykonali bez pudła. W kasetce znaleźli blisko pół miliona złotych. Łupem podzielono się w równych częściach, uwzględniwszy oczywiście pomysłodawcę.

Młodzieńcy wykazywali się też inicjatywą własną. Ich zainteresowania i zasięg działania stały się z czasem znacznie szersze niż to, co wymyślał senior rodu. Podróżując w różnych kierunkach, dokonali wielu włamań w podsądeckich miejscowościach. Pewnej nocy z kawiarni „Małgosia" w Starym Sączu zabrali kawę, pieniądze alkohol. Niekiedy jednak przychodziło im wracać z takich eskapad z niczym. Którejś nocy wybrali się na włamanie do sklepu w Paszynie. Pracowali długo i w pocie czoła, a choć utrudzili się niemało, drzwi — odpowiednio zabezpieczone — nie poddały się ich łomom. Wracając pieszo do Nowego Sącza, postanowili wziąć odwet na sklepie w Piątkowej. Tu jednak także poszło im źle. Podobną porażkę ponieśli w sklepie w Rdziostowie. Lepiej szło im na nowosądeckim terenie. Z kawiarni „Wrzos" zabrali pieniądze i kosmetyki, które rozdali swoim dziewczynom. Przy jednym ze sklepów nabiałowych pracowali wytrwale przez dużą część nocy, aż wybili w tylnej ścianie dziurę, przez którą wcisnął się szczuplejszy Paweł i wyniósł towar wartości ponad 100 tys. złotych. Potem jeszcze dokonali kilkunastu włamań do innych sklepów, przybierając niekiedy do pomocy któregoś z przyjaciół. Skradzione towary zanosili do zaprzyjaźnionych pań — Krysi i Basi, rezydujących na maślanym rynku i upłynniających z odpowiednim dla siebie zyskiem zdobyczne fanty. Aż wpadli na kolejnym włamaniu. Bo kiedyś popełnia się błąd, bo kiedyś szczęście się odwraca.

JEDNO PYTANIE

Skarżą się mieszkańcy wieżowców przy ulicy Partyzantów w Nowym Sączu na brak ciepłej wody w kranach. Zwłaszcza w soboty i niedziele, w godzinach popołudniowych od VI piętra wzwyż trwa posucha. Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zapowiedziała od 1 kwietnia zwiększenie opłat za pobór ciepłej wody. Przy naliczaniu należności będzie się teraz brało pod uwagę ilość osób zamieszkujących w poszczególnych mieszkaniach, czyli — im liczniejsza rodzina tym większa opłata. Słusznie — wiadomo, że rodziny dwu i trzyosobowe zużywają mniej ciepłej wody niż lokatorzy z kilkorgiem dzieci. Mieszkańcy wieżowców nie protestują przeciw podwyżce opłat, chcą jednak, by były sprawiedliwie naliczane. Jak to uczynić, gdy brak liczników poboru wody przez każde z mieszkań, a wody, za którą się płaci, często nie ma w kranach?

Odpowiada wiceprezes Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, **Władysław Fąfara:**

— *Najlepiej byłoby zainstalować liczniki poboru wody w każdym z mieszkań. To jednak obecnie jest nierealne, trudno nawet zdobyć wodomierze zbiorcze dla nowych budynków. Wprowadzenie opłat za ciepłą wodę w zależności od ilości osób w poszczególnych mieszkaniach wydaje się sprawiedliwsze niż ustalenie mało zróżnicowanej średniej od metra powierzchni mieszkania. Zdajemy sobie sprawę, że to jedynie półśrodek, który nie zadowoli każdego. Staramy się zapewnić wystarczającą ilość ciepłej wody dla naszych osiedli. Niedawno przeprowadzono modernizację wymiennikowni w Gołąbkowicach, wymieniono pompy. Nie mieliśmy sygnałów z osiedla Westerplatte, by ciepłej wody brakowało w wieżowcach. Jeżeli nadal — jak mówią mieszkańcy domów przy ulicy Partyzantów — będą występować braki, zwołamy komisję i zlecimy jeszcze raz fachowcom zbadanie pracy wymiennikowni. Być może coś zostało źle wyliczone w projekcie technicznym, możliwe także, iż osiedle zamieszkuje więcej osób niż przewidywano i pobór ciepłej wody jest wyższy od planowanego. Umówmy się z interweniującymi, że zwrócą się do nas.*

Zastępca dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, **Józef Szymański** wyjaśnia: — *Nie ma szans na założenie liczników poboru wody przy każdym z mieszkań, brakuje producentów takich urządzeń. Wody powinno być pod dostatkiem, a jeśli są przypadki braków — to mogą świadczyć, że osiedle nadmiernie rozbudowano. Nad tym, jak sprawiedliwie rozdzielić między lokatorów opłaty za zużycie wody, musi zastanowić się administracja spółdzielni czy osiedla.*

L.K.

Zielony telefon

Wojewódzki Sztab Wojskowy informuje, że 30 marca br. (a więc w dniu, gdy ten numer „Dunajca" ukazuje się w kioskach), od godz. 13 do 16 będą czynne w Wojskowych Komendach Uzupełnień punkty konsultacyjne udzielające szczegółowych informacji o wojskowym szkolnictwie zawodowym. Podajemy numery telefonów: Wojewódzki Sztab Wojskowy — Nowy Sącz, tel. 223-53, Wojskowe Komendy Uzupełnień — Nowy Sącz, tel. 223-07 i Nowy Targ, tel. 24-76.

GAZDOWANIE W GÓRACH

Tradycją białodunajeckiej gminy stają się spotkania przedstawicieli administracji państwowej i tych instytucji, które pełnią wobec rolnictwa służebną rolę, z najlepszymi w gminie gospodarzami. Rolnicze sprawy, jakkolwiek uczynione rządowym „priorytetem", wciąż czekają na mądre, ogólniejsze rozwiązania. A chłopi są różni: jedni gazdują cierpliwie na kawałku ojcowizny sposobem znanym od wiek wieka, innym się marzą wysokowydajne gospodarstwa specjalistyczne, nowoczesny sprzęt, środki ochrony roślin, najlepsze rasy bydła, nowe odmiany zbóż. Ci drudzy głośno upominają się o to, co im potrzebne, by mogli resztę zjadaczy chleba, mleka i mięsa chronić od niedostatku.

Może gminna administracja rozdzielić kilkanaście ciągników (wystarawszy się wpierw o nie), GS może załatwić wapno, terenowi doradcy zatrudnieni w Nowosądeckim Ośrodku Postępu Rolniczego, mogą objechać wszystkie wsie, a jednak były i będą sprawy, którym nie poradzi ani najświatlejszy rolnik, ani najlepszy miejscowy Urząd.

— *Gospodaruję 20 lat* — mówił na spotkaniu białodunajecki sołtys. — *Dawniej za litr mleka kupiłem cztery cegły. A dziś? Żeby kupić worek cementu, trzeba sprzedać 12 litrów. Nie wiem, czy moje dzieci będą chciały przejąć po mnie gospodarstwo, jeżeli nie zmieni się polityka rolna.*

Sytuację, kiedy np. ziemniaki potrzebne do wykarmienia tucznika kosztują więcej niż tucznik odchowany, rzeczywiście trudno uznać za normalną.

Ale białodunajeccy rolnicy, zważywszy trudne warunki, w jakich gospodarują: ukształtowanie terenu, wielkość gospodarstw (w tej gminie średnie gospodarstwo liczy sobie niewiele ponad 3 hektary, podczas gdy rolnicy Polski centralnej gospodarują na 10) — radzą sobie niezgorzej: sprzedali jednostkom uspołecznionym w ubiegłym roku 6.100 tysięcy litrów mleka i 613 ton żywca. Z tego 51 ton jagniąt pojechało do Włoch, 61 ton koniny — do NRD. Nie zmieściły się w tym rachunku produkty baców sprzedających sery, bryndzę, oszczypki, wełnę i mięso poza granicami województwa.

Najwięcej mleka skupiono w rozległym Białym Dunajcu i tyle samo w niedużej Maruszynie — tej właśnie wsi przypada zatem pierwszeństwo w zasilaniu mlecznej rzeki płynącej z Podhala może nie dość obficie, trzeba jednak mieć na uwadze, że sporą część tego, co rolnik wyprodukuje, zużyje we własnym gospodarstwie, lub w postaci mięsa i nabiału sprzeda turystom. Tych ilości nie wpisuje się w żadne rejestry, a jest to sytuacja najbardziej korzystna dla producenta i nabywcy, bowiem odpadają kłopoty z przechowywaniem, przerobem i transportem.

Kolejna sprawa — przy tworzeniu w regionie podgórskim gospodarstw specjalistycznych możliwości wyboru profilu są niewielkie. Niewielkie są także możliwości finansowe NOPR i wspomaga on dotacjami tylko niektórych rolników — tych mianowicie, którzy gwarantują pożądany efekt. Gospodarstw wdrożeniowych w białodunajeckiej gminie jest zatem niewiele — 440. Ale z fachowej porady, jak zapewniają przedstawiciele NOPR, mogą korzystać wszyscy gospodarze. Tu szkolenia masowe (m. in. pokazy, szkolenia dla kobiet, rolnicze kursy kwalifikacyjne, kursy ciągnikowe) sięgnęły imponującej liczby 154 form. Frekwencja na owych szkoleniach już tak imponująco nie wygląda, ale to inna historia...

Osobny problem i, kto wie, czy teraz nie najważniejszy, to związek rolnictwa z ekologią. Polecane przez lata nawozy mineralne i środki ochrony roślin „urozmaicają" w niepokojącym stopniu skład chemiczny naszych wód, zaś silosy i gnojownice na nawóz organiczny powstają z wielkimi oporami. Skutki odczuła rzeka, odczuwają i ci, którzy głęboko muszą kopać, by znaleźć czystą wodę dla swoich gospodarstw. Przed działaniami na rzecz ochrony środowiska piętrzą się bariery nie tylko finansowe — wprzód trzeba by wyplenić bałaganiarskie nawyki wielu podhalańskich gazdów.

Na razie jednak tych dwudziestu najlepszych — za oddany żywiec i nabiał, za piękne plony i czyste obory — uhonorowali przedstawiciele „województwa" i „gminy", „Igloopolu" i NOPR, GS „Samopomoc Chłopska", Banku Spółdzielczego i Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej nagrodami, dyplomami i prezentami tak użytecznymi, jak konwie na mleko i uszczelki do nich. Niechby się na tych dwudziestu zapatrzyła cała reszta.

ANNA SZOPIŃSKA

Zaprosili nas

Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie, m.in. poświęcone działalności rad i ogniw PRON-u oraz Komisji Ochrony Środowiska, Zdrowia i Turystyki;

● Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe na konferencję poświęconą działalności zakładu wobec problemów ochrony środowiska przyrodniczego;

● Zarząd PPS „Społem" w Nowym Sączu na świąteczny kiermasz cukierniczy do kawiarni „Imperial";

● Zarząd Rejonowy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Nowym Sączu na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze;

● Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Siołkowej na uroczystość Dnia Patrona Szkoły;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Stanisława Westwalewicza;

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na Wieczór Sto Dwudziesty Trzeci oraz na wystawę rzeźby Jerzego Beresia (ekspozycja czynna w Galerii Dawnej Synagogi do 28 maja, w środy i czwartki od 10 — 14, w piątki od 10 — 17.30 oraz soboty i niedziele od 9 — 14.30);

● Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego do Suchej Doliny na Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej w narciarstwie biegowym;

● Komisja Turystyki Górskiej PTTK w Limanowej na naradę aktywu górskiego.

● Gorlickie Centrum Kultury na giełdę sprzętu radiowo-telewizyjnego, elektrycznego, książek i czasopism, płyt i kaset wideo.

Giełda odbędzie się **2 kwietnia br. w godzinach 10 — 13 przed budynkiem Gorlickiego Centrum Kultury.**

LUCYNA KASZUBA

ZWIĄZANI Z ZIEMIĄ

— *Chłop ma wolną sobotę tylko wówczas gdy... umrze w piątek* — mówią żartobliwie mieszkańcy gminy Bobowa. Żyje się im nielekko. W niewielkich gospodarstwach, których średni dochód roczny nie przekracza pół miliona złotych, trudno poczynić poważniejsze inwestycje — zakupić drogie maszyny rolnicze, unowocześniać produkcję. Ziemia IV-VI klasy nie jest zbyt łaskawa. Tylko na nielicznych równinnych terenach pokrytej wzgórzami gminy zamieszkiwanej przez osiem tysięcy czterystu ludzi znajdują się grunty II klasy. Zbyt rzadko kursują autobusy; zresztą docierają tylko do czterech z siedmiu wsi gminy. Linia kolejowa przebiega jedynie przez Bobową, Wilczyska i Jankową. Mieszkańcy pozostałych miejscowości: Brzany, Siedlisk, Sędziszowej i Stróżnej korzystają czasami z robotniczych autobusów lub radzą sobie na własną rękę. Na szczęście drogi są dobre. Większość gospodarzy to chłopo-robotnicy zatrudnieni w tutejszych zakładach pracy oraz dojeżdżających do Gorlic, Stróż, nawet do Nowego Sącza.

Ludzie kurczowo trzymają się ziemi. Nie ma tu opuszczonych gospodarstw, choć nie bez trudności starsi rolnicy znajdują następców. Młodzież pragnie się kształcić, namawiają także do nauki rodzice. W Bobowej są ku temu dobre warunki: cztery średnie szkoły — Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Zawodowych, Technikum Drzewne i Technikum Rolnicze przygotowują do studiów i pozwalają zdobyć zawód. Niepokoić może fakt, iż w tym roku kończy naukę czternastu ostatnich absolwentów Technikum Rolniczego i szkoła zawiesza działalność. Nie znaleziono chętnych do zdobycia zawodu technika rolnictwa. Większym powodzeniem cieszy się Liceum Zawodowe o specjalności „wiejskie gospodarstwo domowe", które przygotowuje dziewczęta do pracy instruktorek branż żywnościowej i krawieckiej, pomaga także prowadzić własny dom.

Naczelnik gminy, **Andrzej Ziomek** jest dobrej myśli. — *To naturalne, że część młodzieży odchodzi do miast. Wielu młodych jednak pozostanie na wsi. W naszej gminie ludzie czują się związani z ziemią, sporo budują dla siebie i swoich miejscowości. W ubiegłym roku przybyło 190 nowych budynków, sprzedaliśmy także od ręki dziesięć działek pod budowę domów w Bobowej. Niemal wszystkie kupili nauczyciele. To dobry znak. Długo marzyliśmy o gazyfikacji. Po trzech latach przygotowań prace ruszyły szybkim tempem. Zebrano 68 mln złotych, ludzie zwieźli sporo budulca, udało się załatwić większą ilość potrzebnych rur. Już w kwietniu gaz powinien zapłonąć w domach mieszkańców Wilczysk. Bobowa oraz Siedliska i Sędziszowa mają kompletną dokumentację prac gazyfikacyjnych, w toku są prace dokumentacyjne dla Stróżnej, Brzany i Jankowej. Na czele Komitetu Gazyfikacyjnego stoi* ***Hilary Rysiewicz****, prezes Gminnego Komitetu ZSL. Pomaga mu* ***Antoni Stanek****, sekretarz Urzędu Gminy, a wszelkie zadania związane z księgowością wykonuje społecznie* ***Agata Rak****, sekretarz KG ZSL. Aktywnością społeczną wyróżniają się m.in. mieszkańcy Wilczysk, wsi liczącej ponad 180 gospodarstw; pracami Komitetu Gazyfikacyjnego kieruje tam* ***Czesław Szczepanek****. Zapalonym społecznikiem jest sołtys Wilczysk,* ***Antoni Świeś****.*

Niestety, środki gminne nie wystarczą na tak wielką inwestycję. W samych tylko Wilczyskach koszt gazyfikacji wyniesie 28 mln złotych. Szukamy pomocy władz wojewódzkich. Z budżetu gminy na poparcie czynów społecznych możemy wyasygnować jedynie 10 mln złotych, z czego 9 mln złotych trzeba przeznaczyć na dofinansowanie budowy dróg, a 1 mln złotych wesprze budowę remizy w Brzanie.

Ważna jest także melioracja gruntów. Zawilgocenie pól i łąk sprawia, iż plony są mniejsze i gorsze, niż mogłyby być. Trwają więc prace melioracyjne w rejonie Wilczysk i Stróżnej. Na razie ponuro wyglądają grunty zryte przez maszyny, w przyszłości jednak ma się to opłacić rolnikom.

W ubiegłym roku przebudowano 10 km dróg. Asfaltową nawierzchnię otrzymało prawie 3,5 km drogi Jankowa — Stróżna — Szalowa. W tym roku przybędzie następny kilometr. W przyszłości asfaltówką będzie mógł kursować autobus. Myśli się o przedłużeniu trasy Nowy Sącz — Bobowa do Brzany. Ludzie w Brzanie czynem społecznym budują pętlę autobusową, modernizują drogę.

Jan Potoczek, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, emerytowany nauczyciel (ostatnio był zastępcą inspektora oświaty i wychowania) rozumie, jak wiele zależy od współdziałania wiejskich samorządów z radnymi i Urzędem Gminy. Radni przejawiają sporą aktywność, bez względu na wiek. Zaufanie do władz gminy i radnych bierze się stąd, że postulaty zgłaszane w poprzednich latach zostały zrealizowane. Remontowano drogi, reelektryfikowano Wilczyska, polepszyła się opieka zdrowotna, gdy przybyło lekarzy (jest obecnie 4 lekarzy ogólnych, dojeżdżający ginekolog, trzech stomatologów i położna). Reguluje się rzekę Białą, remontuje szkoły. W dawnym budynku kina jest teraz Gminny Ośrodek Kultury i biblioteka; kilka lat temu wydawało się, że zniszczony obiekt nadaje się tylko do rozbiórki. — *Najważniejsze dla nas obecnie to gazyfikacja* — mówi Jan Potoczek. —

Pozostać wiernym sobie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

nie trzeba przyznać, że zmiany są ogromne. Na plus zaliczę rozwój bazy oświatowej, budownictwa mieszkaniowego, sieci handlowej, budowę nowych dróg, przez co większość wsi nawiązała kontakt ze światem. Minus — to olbrzymi kryzys moralny, którego objawami jest brak poszanowania pracy, honoru, tolerancji wobec różnych poglądów. W efekcie społeczeństwo nie ma zaufania do wszystkiego, co głoszą oficjalne instytucje i daje wiarę, nawet pozbawionym logiki, informacjom głoszonym w tzw. drugim obiegu. Zbyt wiele spraw za późno ujrzało światło dzienne, przez co obrosły w tak różne, wzajemnie wykluczające się wersje, że trudno to odkręcić.

Uważam, że powinniśmy przede wszystkim postawić na walory turystyczne naszej gminy. Tylko, że to wymaga znacznych nakładów. Obecnie — poza hotelem komunalnym w Wysowej i kilkoma pokojami gościnnymi w nowo oddanym obiekcie handlowym „Homola" w Uściu — nie dysponujemy żadnymi miejscami noclegowymi. W gminie zima trwa od października do maja, są dobre warunki narciarskie i od niedawna... jeden wyciąg w Gładyszowie. Atrakcją turystyczną mogłaby się stać stadnina koników huculskich w tej miejscowości. Na razie jednak oferta wypoczynkowa dostosowana jest do możliwości kieszeni ubogiego turysty, któremu wystarczy kawałek ziemi, żeby rozbić namiot, i konserwy do jedzenia — a nam trzeba takich, którzy zostawiliby tutaj pieniądze.

★

Do partii należę już 27 lat. Byłem nawet sekretarzem komitetu gminnego. Miałem 400 zł ryczałtu, kawałek biurka, rower i epidiaskop do wyświetlania przeźroczy. Jeździłem po wioskach, wieczorami zbierali się w szkołach lub świetlicach chłopi i słuchali wiadomości ze świata. Lubiłem tę pracę i wierzę, że miała sens. Od kiedy w komitetach wprowadzono etatowych sekretarzy, zurzędniczeli całkowicie. Pracują od godz. 8 do 15, zebrania robią przed południem, a ... kierownictwo partii coraz bardziej oddala się od społeczeństwa. Gdy dzisiaj słucham niektórych wypowiedzi w telewizji, zapoznaję się z decyzjami Komitetu Centralnego — przecieram oczy ze zdziwienia. Czy ja do takiej partii wstępowałem? Kiedyś socjalizm był naszym celem, dzisiaj drogą do celu... Jeszcze niedawno Piłsudski „nie istniał", obecnie każde miasto musi mieć ulicę lub plac nazwany jego imieniem. Przez osiem lat wieszało się psy na Wałęsie, dzisiaj traktuje się go prawie jak głowę państwa. Pojawiło się dziwaczne określenie: opozycja konstruktywna. Ludzie pytają: po czym poznać, że Onyszkiewicz to już opozycja konstruktywna, a Gwiazda jeszcze nie?... Trudno w tym wszystkim się połapać.

Może już jestem za stary, żeby to wszystko zrozumieć, przecież wszystkie rewolucje robili zawsze ludzie młodzi, którzy potrafią myśleć niekonwencjonalnie, działać nieszablonowo. Uważam jednak, że partia powinna wreszcie przestać bić się w piersi za własne i cudze błędy. Ja w każdym razie nie poczuwam się, jako członek PZPR, do żadnej winy. Wierzyłem w to, co robiłem. Uważam, że zawsze byłem wierny sobie.

Notowała DANUTA BINEK

Laureaci

Kto był ostatnim prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej? — to pytanie okazało się jednym z najbardziej podchwytliwych podczas niedawnych wojewódzkich eliminacji Konkursu Wiedzy o Partii, gdyż żaden z uczestników nie odpowiedział poprawnie, że... Bolesław Bierut.

Już po raz trzeci Kuratorium Oświaty i Wychowania wspólnie z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli zorganizowało konkurs o partii; w tym roku pod hasłem „Ojczyzna naszych marzeń". Głównymi tematami były: „Odrodzenie Państwa Polskiego w 1918 roku", „Walka o wyzwolenie i przemiany ustrojowe w okresie hitlerowskiej okupacji", „Zjednoczenie ruchu robotniczego w Polsce", „Problemy partii w mojej wsi, mieście, województwie". Do konkursu zgłosiło się 28 szkół ponadpodstawowych, w tym 9 liceów. W eliminacjach szkolnych wzięło udział 3357 osób, prawie 34 procent uczniów nowosądeckich szkół ponadpodstawowych. Sporo z nich jednak nie uzyskało odpowiedniej ilości punktów, więc do eliminacji rejonowych zakwalifikowano 100 uczniów, a do wojewódzkich kilkunastu.

Jury pod przewodnictwem **Leszka Korzeniowskiego** z Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli nie miało łatwego zadania, gdyż poziom finalistów był wysoki i raczej wyrównany. Największą ilość punktów uzyskał **Adam Kmak** (II LO w Nowym Sączu), drugie miejsce zajęła **Agnieszka Lupa** (także z II LO w Nowym Sączu), a trzecie **Piotr Jurczak** (LO w Nowym Targu). Oni też będą reprezentować Nowosądeckie w eliminacjach centralnych. Dobre wyniki uzyskali również **Tomasz Korpusiński** i **Łukasz Świątkowski** (II LO) oraz **Krzysztof Ziaja** (Zespół Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu). Zespołowo pierwsze miejsce zajęło II LO w Nowym Sączu, przed LO w Gorlicach i Zespołem Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu.

Organizatorzy konkursu uhonorowali także pedagogów, których uczniowie zakwalifikowali się do finału wojewódzkiego konkursu o partii. **Władysław Kruczek** z II LO otrzymał Złotą Odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego". Listy kuratora oświaty i wychowania oraz książki otrzymali **Jerzy Kępa, Jan Pilarczyk, Barbara Ciszewska, Jan Gancarczyk, Małgorzata Miękisz-Miller, Jan Stefanowski, Józef Dąbrowski, Małgorzata Śliwa, Walentyna Sarata.**

Finalista Adam Kmak: — *Jestem uczniem IV klasy o profilu humanistycznym. Od dawna interesuję się historią, myślę nawet o studiach w tym kierunku. W bieżącym roku zająłem drugie miejsce w eliminacjach wojewódzkich Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, w kwietniu będę uczestniczył w eliminacjach centralnych. Tematyka konkursu o partii pokrywała się z zagadnieniami, z których przygotowywałem się do olimpiady, więc postanowiłem spróbować szczęścia.*

W ubiegłym roku wśród 10 finalistów eliminacji centralnych konkursu wiedzy o partii znalazło się 3 nowosądeczan, oby i tym razem się im powiodło!

(D. B.)

Podpalacze

Płoną łąki. Jadąc choćby szosą z Nowego Sącza do Gorlic widzimy jak wielkie połacie suchych traw zostały wypalone przez rolników. Ale i „miastowi" nie są lepsi. W Nowym Sączu, na wojskowym placu ćwiczeń pomiędzy ulicą Nawojowską a Kusocińskiego spalono olbrzymi obszar suchych traw. Ogień podchodził pod pobliskie domy i był tak silny, że ich mieszkańcy zaczęli się obawiać o swoje tunele foliowe, stojące tuż za ogrodzeniem placu ćwiczeń. Strat jednak nie było.

Nie wszędzie jednak palenie traw zakończyło się tak szczęśliwie. Jak poinformował oficer dyżurny Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej, w jeden z ostatnich dni lutego w Starym Sączu spłonęła część gospodarskiego budynku, straty oszacowano na około milion złotych. Przyczyną pożaru było właśnie wypalanie traw przez dzieci. W Szczawnicy spaliło się pół hektara traw, podpalonych również przez dzieci, w Tropiu natomiast ogień strawił pół hektara poszycia leśnego i łąki.

— *Palimy, bo trzeba zniszczyć chwasty. Wszyscy tak robią* — mówią zapytani rolnicy i są święcie przekonani o swojej racji. Fachowcy jednak mają odmienne zdanie. Specjalistka do spraw użytków zielonych Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Nawojowej, **Barbara Godfreyow** twierdzi wręcz, że wypalanie jest bardzo szkodliwe, gdyż niszczy zawiązki traw, które tworzą się jeszcze jesienią. Nie jest również prawdą, iż w ten sposób zniszczyć można chwasty; można najwyżej spalić ich zeschnięte łodygi, bo nasiona zostały wysiane już jesienią. Przy wypalaniu traw ginie też żyjąca w glebie flora bakteryjna i zoocenoza — czyli pożyteczne, drobne owady. Skutki ognia dotykają też ptaki — zagniazdowniki, które nie wiją gniazd w cuchnącej spalenizną trawie.

Jeśliby kogoś nie przekonało kilka podanych argumentów, istnieje jeszcze jeden, który można odnaleźć w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z 30 marca 1979 roku w sprawie ochrony przeciwpożarowej łąk i torfowisk. Paragraf 11. rozporządzenia zabrania rozpalania ognia na terenie lasów, łąk i torfowisk oraz w odległości 100 metrów od nich, natomiast paragraf 12. brzmi: **Zabrania się wypalania pokrywy gleby i pozostałości roślinnych na łąkach i wrzosowiskach.**

J.W.

PS Sygnał z ostatniej chwili — w Nowym Sączu, przed blokiem nr 19 przy ulicy Barskiej kilkuletnie dzieci zabawiają się podpalając trawnik. Gdzie są ich rodzice?!

A palcami nie łaska?!

Pod koniec lutego byłam przejazdem w Gorlicach. Autobus do Nowego Sącza miałam dopiero za godzinę, więc wstąpiłam do baru dworcowego. Oferowano sporo dań, wybrałam jedno z tańszych — placek po węgiersku (cena około 750 zł!). Apetycznie podana potrawa smakowała mi, ale musiałam się nameczyć, aby ją zjeść, bo w barze noży nie uświadczysz. Brakuje także szklanek; dopiero na moją prośbę podano mi do oranżady fajansowy kubek. — *Klienci bezczelnie kradną noże i szklanki* — wyjaśniła te braki bufetowa.

Kiedy odchodziłam od lady, usłyszałam zjadliwy szept od jednego ze stolików: — *Noża się jej zachcieva. A palcami nie łaska?!*

(D.B.)

Gest

— *Ten to ma gest!* — pomyśleli dwaj taksówkarze o kliencie, który kazał im zrobić kilka honorowych rund wokół sądeckiego Rynku. Najdziwniejsze było jednak to, że w jednym aucie jechał ekstrawagancki mężczyzna, zaś w drugim jego... kapelusz.

Opowiadano mi także, iż jeden z mieszkańców Chełmca zapłacił podwójną taksę tylko za to, żeby wnętrze taksówki było oświetlone, a on mógł palić ostentacyjnie papierosa.

Cóż — klient płaci, klient wymaga...

(D.B)

Nie mogą czekać także sprawy melioracji. Gdy uporamy się z tymi kosztownymi zadaniami — weźmiemy na warsztat nowe sprawy, przede wszystkim ochronę naturalnego środowiska. Oczyszczalnię ścieków ma na razie jedynie farbiarnia Spółdzielni „Koronka" w Jankowej. Marzy się nam skanalizowanie centrum Bobowej, założenie kontenerowych oczyszczalni dla wsi i osiedli. Szukamy sponsorów, którzy będą partycypować w kosztach takiej inwestycji. Nie mamy wielkich potentatów; oprócz Gminnej Spółdzielni i Spółdzielni „Koronka" działają na naszym terenie jedynie niewielkie zakłady: filia gorlickiej Spółdzielni Inwalidów, mleczarnia, Spółdzielnia Usług Rolniczych. Jeszcze w tym roku spiszemy z nimi umowy, zapewniające ich wsparcie finansowe dla gminy.

Pisałam szerzej o Bobowej przed czterema laty. Wiele przez ten czas się zmieniło. Ukończono ślimaczącą się budowę dwóch bloków, w 1988 roku oddano nowy Dom Nauczyciela z dziewięcioma mieszkaniami. Kolej wraz ze społecznikami budują nowy przystanek PKP, w którym będzie także świetlica dla młodzieży. Na stadionie (bobowiacy oburzają się, gdy ktoś powie „boisko" — jest pełnowymiarowa bieżnia na 400 m, trybuny) stanął budynek z szatniami i natryskami, trzeba jeszcze doprowadzić wodę. Wielkim powodzeniem cieszy się strzelnica. Nic dziwnego, skoro w Bobowej mieszka mistrz Polski w strzelaniu z broni małokalibrowej, **Stanisław Lubas**, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym, który prowadzi w szkole sekcję strzelecką liczącą ponad 40 uczniów, opiekuje się także strzelcami z LZS w gminie. Przybyło zakładów rzemieślniczych i usługowych: jest magiel, zakłady: szewski, zegarmistrzowski, fryzjerski. W gminie ostało się kowalstwo, powstało kilka firm murarskich. Po wejściu w życie nowej ustawy o przedsiębiorstwach utworzono zakłady elektryczny i budowlany. Spółdzielnia „Koronka", słynąca z pięknych wyrobów rękodzielniczych i tkackich, świadczy także usługi gremplarskie.

Fot. MAREK KUBICKI

Przybyło sklepów. W Bobowej otwarto księgarnię, a oprócz dwóch prywatnych kiosków spożywczych pojawił się także butik. By zrobić fotografię do dowodu, nie trzeba wybierać się do Gorlic czy Sącza — w Rynku jest zakład fotograficzny.

Od niedawna GS ma prywatnego konkurenta prowadzącego skup mięsa i sprzedaż wyrobów wędliniarskich. Choć kilogram dobrej kiełbasy kosztuje 2,5 tysiąca złotych, bez trudu znajduje nabywców. Niezłe są twarogi i sery żółte z bobowskiej mleczarni, choć ludzie pracują tam w wielkiej ciasnocie. Jeszcze w tym roku warunki się poprawią, gdy w Jankowej zostanie oddana nowa zlewnia mleka. Jest niezbędna. Wielu rolników hoduje bydło (na 100 ha przypada 99 sztuk bydła). Specjalistyczne gospodarstwa mleczne prowadzą **Leszek Wiatr** w Wilczyskach, **Aleksander Job** w Bobowej i **Stanisław Domin** w Siedliskach.

Mieszkańcy gminy Bobowa chcą żyć lepiej i nowocześniej. Przybywa ładnych domów, zabudowań gospodarczych. Łatwiej już porozumiewać się ze światem. W gminie jest teraz 200 numerów telefonicznych, przybywa nowych — na przykład w Stróżnej, gdzie dotychczas był tylko jeden abonent, będzie ich jeszcze osiemnastu.

Nie sposób w jednym artykule napisać o wszystkich potrzebach i osiągnięciach gminy. Wiele robi się w szkołach i dla szkół, ale to osobny temat, do którego wrócimy. Także życie kulturalne zasługuje na przedstawienie. Jest tu wielu społeczników, że wspomnę tylko o emerytowanym pedagogu, **Stanisławie Paterze**, który przewodniczy Towarzystwu Miłośników Ziemi Bobowskiej, dyrektorze Liceum Ogólnokształcącego, **Karolu Tokarzu** i nauczycielce **Barbarze Kowalskiej**, córce nieżyjącego już działacza społecznego, **Mieczysława Kowalskiego**, która kontynuuje dzieło ojca.

Muzyczne święto

Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari oraz konkurs dla absolwentów i studentów akademii muzycznych i szkół muzycznych II stopnia wpisały się już trwale w krajobraz kulturalny Nowego Sącza. Impreza, która odbywała się corocznie od 1985 roku, miała w naszym mieście stałą publiczność. W koncertach występowali wybitni artyści polscy i zagraniczni — m.in. Kurt Equiluz (Austria), Simon Kennlyside i David Cowan (Wielka Brytania), Bogna Sokorska, Maria Foltyn, Barbara Nieman, Ewa Podleś, Krystyna Szostek-Radkowa, Piotr Nowacki, Roma Owsińska, Elżbieta Stefańska. Uczestników konkursu wokalnego oceniało jury pod przewodnictwem prof. Heleny Łazarskiej.

Patronat artystyczny nad „Dniami" objęła Akademia Muzyczna w Krakowie, której orkiestra, soliści i chór wiernie towarzyszyły „Dniom" od początku ich istnienia, prezentując m.in. „Stworzenie świata" i „Te Deum" Haendla, „Aptekarza" Haydna i „Agnus Dei" Pendereckiego. Wspomnieć trzeba, że to właśnie w Nowym Sączu jubileusz 40-lecia pracy artystycznej obchodziła Bogna Sokorska, która swój kunszt wokalny zawdzięcza patronce „Dni", Adzie Sari.

W tym roku Dni Sztuki Wokalnej nie odbędą się. Złożyło się na to wiele przyczyn, m.in. trudności finansowe, z którymi boryka się resort kultury. Będziemy jednak mieli okazję jeszcze raz usłyszeć piękne głosy młodych artystów, którym sądecki konkurs przyniósł sukces, a których nazwiska są już głośne na scenach muzycznych całego świata.

Wojewódzki Ośrodek Kultury organizuje **koncerty laureatów Konkursów Sztuki Wokalnej im. Ady Sari.** Mamy nadzieję, że przyciągnie miłośników sztuki wokalnej, których w Nowym Sączu jest niemało.

Koncerty odbywać się będą **w Sali Ratuszowej, zawsze o godz. 18.**

W pierwszym koncercie — **7 kwietnia** wystąpią **Katarzyna Suska** (mezzosopran) — laureatka I nagrody w Konkursie Ady Sari w 1986 roku oraz konkursu im. Pavarottiego, oraz **Wojciech Maciejewski** (tenor) — zdobywca wyróżnienia w Konkursie Ady Sari w 1988 roku. Na fortepianie towarzyszyć im będą **Maria Szwajger-Kułakowska i Bożena Białecka,** a koncert poprowadzi **Bogusław Scheller.**

20 kwietnia usłyszymy **Ewę Łysak-Wodziańską** (sopran) — wyróżnioną w 1988 roku, i **Daniela Kaletę** (baryton) — zdobywcę II nagrody w zeszłorocznym konkursie Ady Sari oraz laureata konkursu Bachowskiego w Lipsku. Przy fortepianie **Ilona Gnatowska i Małgorzata Śmietana,** całość poprowadzi **Anna Woźniakowska.**

29 kwietnia wystąpią — nowosądeczanka **Zofia Kotlicka** (sopran) — wyróżniona w konkursie im. Ady Sari w 1986 roku, laureatka nagrody za najlepszy głos koloraturowy i nagrody Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, a obecnie solistka Opery Bałtyckiej, **Barbara Sanejko** (sopran) — zdobywczyni wyróżnienia w Konkursie w 1986 roku, **Małgorzata Wanda Zygmaniak** (sopran) — wyróżniona w 1988 roku, oraz **Piotr Łykowski** (kontratenor) — laureat I nagrody w Konkursie ubiegłorocznym. Przy fortepianie **Małgorzata Wojciechowska, Jan Marynowski i Włodzimierz Wiesztordt,** a koncert prowadzić będzie **Jacek Berwaldt.**

Bilety do nabycia w Dziale Organizacji Imprez Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90 i 236-55 w godz. 8 — 15 lub na godzinę przed koncertem w miarę wolnych miejsc.

LILIANA KOTARBA

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

WOK informuje

● Na centralne ekiminacje **X Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca Konin '89** pojadą: zespół wokalny „Triola" z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Rabce, duet wokalny — **Paulina Baczyńska i Maciej Zyzda** z Osiedlowego Domu Kultury w Nowym Sączu oraz solistka **Irena Jasica** ze Szkoły Podstawowej w Pisarzowej.

Komisja artystyczna eliminacji wojewódzkich wyraziła uznanie dla pracy instruktorów, a szczególnie **Marioli i Piotra Burcanów** z Rabki i **Zbigniewa Kaczmarczyka** z Nowego Sącza.

● Komisja artystyczna oceniająca występy uczestników eliminacji wojewódzkich **XXXIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego** przyznała następujące nagrody i wyróżnienia:

W **Turnieju Recytatorskim** — w kategorii młodzieży szkół ponadpodstawowych I nagrodę wywalczyła **Magdalena Gryma** z Zespołu Szkół Rolniczych w Nowym Targu, II — **Agnieszka Milke** z nowosądeckiego Technikum Gastronomicznego, III (równorzędne) — **Jacek Zachwieja** z Liceum Ogólnokształcącego w Krościenku i **Grzegorz Sędzimir** z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu. Wszyscy zostali zakwalifikowani do eliminacji międzywojewódzkich. Wyróżnienia otrzymali: w kategorii młodzieży — **Danuta Garbaruk, Barbara Wątroba i Katarzyna Sobczak,** a w kategorii dorosłych — **Magdalena Ruszkiewicz** i **Anna Wójcik.**

W **Turnieju Poezji Śpiewanej** I nagrodę przyznano **Krystynie Dudzie** z nowosądeckiego Zespołu Szkół Samochodowych, a III — **Irenie Wójcik** z Liceum Ogólnokształcącego w Rabce (II nagrody nie było). Na eliminacje międzywojewódzkie pojedzie Krystyna Duda. Ponadto wyróżniono **Magdalenę Ruszkiewicz, Małgorzatę Rucką** oraz **Przemysława Strzałkowskiego.**

W **Turnieju Teatru Jednego Aktora** nagroda i wyjazd na eliminacje międzywojewódzkie stały się udziałem **Janusza Michalika.**

Przyznaną po raz pierwszy **nagrodę publiczności** otrzymał **Przemysław Strzałkowski.**

● Siódmy już **Wojewódzki Festiwal Kultury Młodzieży Wiejskiej,** którego głównym organizatorem był Zarząd Wojewódzki ZMW, zgromadziły w Limanowej 10 reprezentacji gminnych, które występowały w 9 konkursach. Oto zwycięzcy poszczególnych konkursów:

Obrzęd ludowy: I miejsce — Łużna, II (równorzędne) — Łososina Dolna i Piwniczna, III — Gorlice. **Drużbowie weselni:** I — Bobowa, II — Łososina Dolna, III — Uście Gorlickie. **Taniec regionalny:** I — Łososina Dolna, II — Podegrodzie, III — Bobowa. **Scenka kabaretowa:** I — Łososina Dolna, II — Bobowa, III — Podegrodzie. **Mini program rozrywkowy:** I — Gorlice, II — Łososina Dolna, III — Łużna. **Poezja śpiewana:** I — Uście Gorlickie, II — Łużna, III — Gorlice. **Taniec disco:** I *(ex aequo)* — Gorlice i Bobowa, II — Piwniczna, III — Podegrodzie. **Ikebana:** I — Gorlice, II — Łużna, III — Bobowa. **Wyrób makaronu:** I — Uście Gorlickie, II — Gorlice, III — Piwniczna.

Rozstrzygnięto także **konkurs kronik.** Zwyciężyły *(ex aequo)* Bobowa i Piwniczna, przed Gorlicami (II) i Podegrodziem (III).

W generalnej klasyfikacji najlepsza okazała się reprezentacja gminy Bobowa, II miejsce wywalczyła gmina Gorlice, III — gmina Łużna.

Członkowie komisji artystycznej przeprowadzili dla instruktorów zespołów i kierowników reprezentacji gminnych spotkania warsztatowe.

● W dniach **4, 5 i 6 kwietnia** w nowosądeckim **Domu Kultury Kolejarza** aktorzy Studia Teatralnego „Gama" wystawią dla dzieci część II **„Opowieści Wiatru".** Przedstawienie, zrealizowane w konwencji „Wędrownego teatrzyka wiatru" przybliża małym widzom kulisy teatru, inscenizując ich ulubione baśnie.

● Rozpoczął się drugi już kurs zaocznego Studium Folklorystycznego przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. **Roman Reinfuss.** Uroczystości otwarcia kursu towarzyszyły kapele zespołów „Lachy" z Nowego Sącza i „Kasinianie" z Kasiny Wielkiej.

Przypominamy, że Studium daje uprawnienia na poziomie wyższym zawodowym, a absolwenci uzyskują tytuł specjalisty do spraw folkloru Karpat polskich i Podkarpacia. Czas nauki — 2 lata, zajęcia odbywają się 2 razy w miesiącu, w soboty i niedziele. Prowadzone są też 2 obozy etnograficzne. Program obejmuje 19 przedmiotów, z których najważniejsze, to — zwyczaje i obrzędy, taniec ludowy, strój ludowy, gwara. Wykładowcami są znani specjaliści: prof. **Roman Reinfuss,** mgr **Aleksandra Bogucka,** dr **Józef Bubak,** mgr **Roman Szewczyk, Janina Kalicińska** i inni, a także autentyczni regionaliści — fachowcy z poszczególnych regionów. Słuchacze kursu rekrutują się z trzynastu regionów etnograficznych Polski południowej.

Tadeusz Malicki **(6)**

Dunajcowe wody

Rankiem pniemy się na Sokolicę. Pochłania nas las chłodny, suchy. Przez Burzynę wychodzimy na przełączkę. Ogromne jedle przesiewają słoneczne promienie. Jest cicho tą poranną godziną, zapamiętale tylko wygwizduje drozd. Pniemy się grańką coraz wyżej, w jakiejś szczelinie widzimy błękitniejącą otchłań i jasnozielone pasemko Dunajca. Stajemy wreszcie na szczycie.

Lekki poranny wiatr kołysze trawami, wystrzelającymi jak pożar z jałowej skały. U stóp, nisko, kilkaset metrów w dole, widno olbrzymią pętlę zielono-seledynowej wody dunajcowej. Niby ostroga wbija się w nią lesisty cypel biegnący od Sokolicy, rzucając na toń delikatny cień. Łacha piasku błyszczy litym złotem. Dookoła garby górskie i lasy a hen, daleko, poprzerzynany szachownicą pól, szeroki kraj falisty i kłośny.

Nie mąci nic zupełnego spokoju.

Na skalnej szczytowej ścianie rośnie wczepiona kurczowo korzeniami w kamienie — sosenka. Ułamanym szczytem godzi w niebo. Dolne gałęzie rozpostarła szeroko i trwa, zapatrzona w otchłań przepaści, samotna. Kołysze się nad nią motyl-apollo długo, chwiejnie, wreszcie złożywszy skrzydełka, opada białym płatkiem w błękit pod stopami. Wysoko kwili jastrząb.

Dobrze jest żyć — na szczytach.

Wracamy tym samym szlakiem na przełączkę i zniżamy się na dno Pienińskiego Potoku. Ziemia pachnie wilgocią, gęste olchowe gaje ocieniają dno doliny. Wśród łomów i morza ziela szemrze woda. Łany niezapominajek ścielą się błękitnym kobiercem pod stopy. Białe brzozy gną wdzięczne ciałka nad strumieniem, wespół z dzikim bzem i jarzębiną. Ścieżka zaczyna mozolnie piąć się w górę, wreszcie wchodzimy w piarżyste koryto. Słońce, odbite od skały, praży niemiłosiernie, coraz wyżej i wyżej, w mozole i spiekocie dociera do siodełka na Zamkowej Górze. Obejmuje nas kojący cień u progu pustelni. Miejsce uwiecznione, uświęcone stopami świętej Kingi, owiane czarem legendy i historii.

Stał tu niegdyś gród, którego zaledwie nikłe ślady pozostały.

Posłuchajmy, jakim go chciał widzieć Sz. Morawski: „Od zachodu samorodny mur skalisty pozostawiono nietknięty, a pomiędzy nim a litą skałą góry wzniesiono potężną, czworoboczną wieżę wchodową. (...) Ściana skały, na której ta brama stoi prawie o dwie sążni wywyższona nad poziom najbliższej możliwej ścieżki; więc o bramie wjezdnej nie mogło być mowy... Wchód ten, sam przez się nadpoziomy, ciasny i niski, po dziś dzień widoczny, wiódł w poziemię stróży i służył za furtkę warowną, żelaznymi kutymi drzwiami zamykaną. Prócz tego, w wysokości piętrowej prawdopodobnie, okno szerokie, zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę lub kołowrotem wyciągano osoby znakomitsze, jak to i po innych zamkach bywało. Wieża ta, czyli stróża, nie była wysoka, gdyż potrzeba nie wymagała więcej nad dwa piętra nadpoziome. Do stróży przystawiano piętrową strażnicę od strony spadzistości ku Pienińskiemu Potokowi, dla załogi zamkowej mianowicie, dla starszyzny, jak to po zamkach zwykle bywało.

Za strażnicą był mały dziedzińczyk ze studnią, a raczej cysterną, której ślad widoczny. Mur łączył go ze strażnicą.

Dalej, na podwyższeniu może trzyłokciowym, stało zabudowanie: 4 siągi szerokie i długie tyleż, prawdopodobnie też piętrowe. Był to zamkowy dwór, czyli dziedziców mieszkanie: Kingi. Góra skopana, wyrównana, tworzyła szczuplutki podwórzec, nad którym spadzisto wznosi się skalisty grzebień góry. Znać wyraźnie ślady pracy ludzkiej, i niby terassę spadzistą, prawdopodobnie ogródek zamkowy właściwy.

Dalej szedł mur, zginając się wedle zakrętów skały, a wznosząc się ciągle ku szczytowi. W połowie jego, na kilkusążniowym wywyższeniu, w zupełnym odosobnieniu stała kaplica zamkowa, do której od dwora wiódł chodnik, przeszło siągę szeroki, więc wygodny, górą schodowaty.

Powyżej kaplicy, mur, wspinając się nagle do góry, przytykał do drugiego wchodu: od jaworowej doliny. I tu szczerba głęboka w skale stanowiła samorodny przedsionek wchodowy, a brama stała oparta o samorodne ściany. Stróża mała i okrągła stanowiła narożnik muru, bramę zaś samą stanowił mur od stróży, w poprzek szczerby wzniesiony. Wchód nie mógł być jak po drabinie lub po linie wiadrem".

Nie pozostał kamień na kamieniu, zaledwo nikły ślad fundamentów zarosły dzikim bzem i leszczyną. Nie daremno u pustelnika jest napis:

... jak mgła jest człowiek...

Miejsce owiane legendą wiąże się ściśle i historycznie z napadem Tatarów i ucieczką Kingi do zameczku pienińskiego. Do dziś dnia legenda ta trwa i głosi:

„Kinga uciekająca, kiedy już zasłyszała wroga pędzącego za nią, rzuciła poza siebie: grzebień. A lasy gęste i wysokie wyrosły z ziemi, zasłaniając ją.

Zmęczona usiadła potem nad Dunajcem prosząc, żeby ją ludzie ukryli, krościeńczanie żeby jej koni dali. Nie chcieli, więc płakała, żaliła się na niewdzięczność ludzką i przeklęła krościeńczan, a skargi swoje pisała palcem na twardym kamieniu. Ulitowała się ziemia zebrała łezki jej i powstało źródełko małe, kropelkami ściekające w bliski Dunajec, zlitował się kamień i zmiękł, i po dziś dzień nosi na sobie ślady pisanych jej żalów. Ludzie później, żałując swej złości, postawili tam kapliczkę między Krościenkiem a Szczawnicą.

Orał i siał chłop, Kras, i ulitował się jej. Wyprzągł woły i podwiózł ją. Rzekła Kinga: jak się będą o mnie pytać, wskażesz inną stronę i powiesz, żem uciekła wtedy, gdyś to zboże siał. Po czym na Krasego pole rzuciła szczotkę, a gęstym szczotem powschodziło zboże.

I znowu ją dopędzali wrogowie. Rzuciła więc różaniec. Pieniny, skały, wieńcem wyrosły z ziemi i zakryły ją. Lecz Tatarzy tuż za nią. Więc rzuca nieboga zwierciadło, które się zmieniło w wodę. Ucieka Pieninami, a woda za nią i Dunajec przegryzł się przez Pieniny, bo wprzód nie tak głęboko płynął, a kiedy wody spadły, to się cofał w górę, zalewając osiedla ludzkie. Dopiero

Teatr w Szymbarku

Od 26 lat w podgorlickim Szymbarku, w miejscowej szkole podstawowej uczy polonista Jan Spólnik. Pasją jego życia jest teatr dla dorosłych i dzieci. Co roku w Szymbarku odbywają się dwie premiery. Kronika teatralna pełna jest zdjęć z przeróżnych przedstawień, zamieszczono w niej również wypowiedzi widzów i aktorów. Na długo wpisały się w pamięć miłośników teatru Szymbarku takie spektakle, jak: „Jaś i Małgosia", „Od Apeniów do Andów", „Błyszczący klucz", „Trzewiczki szczęścia", „Nowe szaty króla", „Królowa Śniegu", „Księżniczka na ziarnku grochu", „Świniopas", „Za siedmioma górami", „Czarodziejska fujarka" (aż 24 występy) i ostatnio baśń Janiny Porazińskiej „Zaśnij oczko", wystawiana trzykrotnie w Szymbarku i 9 razy w Domu Nauczyciela w Gorlicach, dla dzieci z klas I — VI i przedszkoli. W Gorlicach oglądało tę baśń ponad 2 tysiące dzieci, a w Szymbarku około 450 dzieci, a także wielu dorosłych.

Wiadomości o teatrze w programie szkoły podstawowej zajmują dość ważne miejsce, ale odległość Szymbarku od większych ośrodków kultury nie pozwala na częsty kontakt z tym rodzajem sztuki. Toteż Jan Spólnik przyswaja uczniom podstawowe wiadomości o teatrze przez bezpośredni z nim kontakt.

W poszczególnych występach uczestniczy nie tylko młodzież, ale także wychowawcy, nauczyciele języka polskiego i innych humanistycznych przedmiotów.

Warto także wspomnieć o działalności zespołu starszych mieszkańców Szymbarku. Niedawno wiele miłych przeżyć dostarczyła mieszkańcom tej wsi i okolicy pastorałka bożonarodzeniowa, nawiązująca do tutejszych tradycji i obrzędów. Wystawiono ją sześć razy, za każdym razem przy dużej frekwencji widzów. Godna podkreślenia jest pasja teatralna dorosłych mieszkańców, którzy chętnie brali udział zarówno w próbach, jak i w przedstawieniach. Występowało aż 51 osób od 8 do 65 lat (2 nauczycieli emerytów, kierowca autobusu, pielęgniarka, młodzież szkół średnich itd.; najstarszy był **Jan Cetnarowski**). Do stałych aktorów szymbarskiego teatru należą m. in. **Jan Piecuch, Anna Jantas, Ewa Cetnarowska, Bożena Wąs, Wojciech Skiawecki.** Dochód z przedstawień przeznaczają na budujący się w Szymbarku Dom Kultury oraz na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb zespołu, szkolnego muzeum i szkoły. Jan Spólnik, od lat zamiłowany zbieracz eksponatów muzealnych i twórca izby pamięci w miejscowej szkole podkreśla, że jego działalności i pracy całego zespołu teatralnego bardzo pomaga Gminny Ośrodek Kultury w Dominikowicach, z dyrektorką **Leokadią Busiową.**

MARIAN JANIGA

Co ze szkołą muzyczną?

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu istnieje już 35 lat. Od samego początku działa w prowizorycznych warunkach; mieści się w budynku należącym do jezuitów oraz na piętrze domu stanowiącego własność parafii ewangelicko-augsburskiej. Szkoła kształci dzieci i młodzież w grze na instrumentach dętych, akordeonie, gitarze klasycznej, skrzypcach, altówce, wiolonczeli, kontrabasie, fortepianie, perkusji. Niedawno otwarto także klasę śpiewu solowego. Jest pierwszą w województwie szkołą II stopnia, mogącą się pochwalić sporymi osiągnięciami, np. ostatnio jej absolwentka, obecnie studentka krakowskiej Akademii Muzycznej, **Jadwiga Motykiewicz**, została laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Fletowego.

W sądeckiej szkole muzycznej uczy się obecnie 620 młodzieży (w tym kilkudziesięcioro dzieci w otwartym od czterech lat dziale przedszkolnym). Mówi dyrektor szkoły, **Witold Buszek:** — *Uczniowie dojeżdżają do nas nawet z Piwnicznej, Rytra, Obidzy, Grybowa, Iwkowej, Mystkowa, Kamionki, Łososiny Dolnej, Korzennej, Starego Sącza. Ze względu na szczupłość pomieszczeń, zajęcia kończą się o godz. 20. A przecież uczniowie jeszcze muszą dojechać do domów. W rezultacie wielu zdolnych młodych ludzi rezygnuje z nauki muzyki, niektórzy przenoszą się do liceów muzycznych w Krakowie lub w Tarnowie. A już w sferze pobożnych życzeń pozostaje otwarcie w Nowym Sączu filii szkoły muzycznej I stopnia czy liceum muzycznego.*

Przed miesiącem dalsze istnienie i funkcjonowanie szkoły stanęło pod znakiem zapytania: w budynku przy ul. św. Ducha wybuchł pożar. Na szczęście strażacy interweniowali w porę i ogień nie rozprzestrzenił się na cały budynek. Jednakże kontrole przeprowadzone przez Rejonową Komendę Straży Pożarnych i Państwową Inspekcję Pracy wykazały, że budynek nie spełnia elementarnych wymogów konstrukcyjno-budowlanych (np. drewniane belki stropowe wchodzą w przewód kominowy!) i instalacyjnych, nie odpowiada normom wymaganym od obiektów, w których odbywają się zajęcia dydaktyczno-oświatowe.

Dyrektor Buszek: — *Czekam na decyzję Państwowego Inspektora Pracy o zamknięciu internatu, kuchni i kotłowni. Wskutek pożaru musieliśmy zamknąć cztery sale lekcyjne. Zajęcia odbywają się w prywatnych domach nauczycieli. Rozpoczęto całościową ekspertyzę obiektu, która ma określić zakres remontu i dalszą przydatność budynku dla celów dydaktycznych. Nie wiadomo, czy koszt remontu nie przekroczy wartości całego obiektu? Podczas ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej interpelowałem do władz miasta o przydzielenie na czas remontu budynku zastępczego dla naszej szkoły. Prezydent obiecał zająć się tą sprawą.*

Niedawno sądecka szkoła muzyczna przeszła wraz z kilkoma innymi na „garnuszek" miasta. Placówki te nie mają najlepszych warunków pracy, większość wymaga natychmiastowych remontów. Budżet miasta nie udźwignie kosztów tych inwestycji. Władze Nowego Sącza mają więc trudny orzech do zgryzienia.

(D.B.)

Kinga przeprowadziła go uciekając, Pieninami. Więc Tatary, widząc taką wodę, wrócili. Zdybali Krasego orzącego dalej. Pytają, czy biegła tu Kinga i kędy.

— Biegła gdym siał to zboże. Tam ku Krościenku.

Więc zwątpili w pogoń, widząc zboże szczotem poschadzałe, myśleli, że to dawno siane. Zwrócili się w inną stronę szukając Kingi.

Dopadła ona w końcu Pienin Zamku, któren budowali dla niej anieli, lotem skrzydlatym znosząc kamienie. Przypadli też i Tatarzy, zaczęli strzelać i dobywać zamku i Kingi. Więc rzuciła zasłonę swą. Zasłona przemieniła się w czarną, gęstą chmurę, otuliła zamek, ukryła przed oczami Tatarów, że nie widząc go, nie wiedzieli, kędy strzelać i wzajemnie się strzałami razili. Strzały puszczone na oślep, nie godziły w zamek, lecz w nich samych. Sami sobie pozabijali dowódców. A tu owa chmura czarna dudni nad nimi, pioruny biją, skały się trzęsą, woda zalewa i grad tłucze z góry, słowem: sąd boski:

Poznali Tatarzy, że Kinga świętą królową, że Bóg sam ujmuje się jej. Więc uciekli co tchu" (Morawski).

Z błękitnej wstęgi królowej świętej powstały dunajcowe wody...

Pniemy się na szczyt Zamkowej Góry do Ogródka świętej Kingi. Pionowym zrywem spadają ściany w dół. Buczyna krągłymi wierzchołkami płynie w dolinę. Sokolica wyrasta nad Dunajec ujęty w leśne brzegi. Daleko złoci się szeroki świat.

Za nami na wieżyczce rozkołysał się dzwonek. Pustelnik w burym chałacie oddzwania ziemi i niebu Anioł Pański...

Sztuczna z dylów ułożona ścieżka, zawieszona na południowej ścianie Zamkowej Góry, prowadzi ku Trzem Koronom. Zrazu leśną granią, stromą polaną i znów lasem, podchodzimy pod najwyższą czubę Trzech Koron i dość przepaścistą ścieżką wydostajemy się na szczyt.

Trudno słowami opisać niezwykły stamtąd widok. Jak wielobarwny wachlarz, lekko sfałdowany, leżą pod nami pola przecięte Dunajcem. Niby zabawka błyszczy u stóp Czerwony Klasztor w Lechnicy. Pierwsza łódka, która odbiła od przystani, porusza się na zielonej toni jak maleńki chrząszczyk. Drzewa, okolone własnym cieniem, przypadły bezpienne do miedz, biała wstążka drogi jak nitka srebra zeszywa pola z Tatrami.

Złota płyta pól podnosi się coraz wyżej i wyżej, aż rozpływa się i wsiąka w ciemne lasy.

...By graniczny słup zuchwale
Stoją nagie Tatry w śniegu

Odrywają się od ich zębatej grani maleńkie obłoczki białe i krągłe i rozpływają się w bezmierne niebo. Srebrnołuski wąż halnego wiatru oparł się o szczyty, dochodzi nas tylko jego gorący oddech. Mój mały towarzysz jest przesycony czarem tej ziemi, przesycony i prawie smutny. Nie mówi nic, tylko palluszkiem wskazuje tu i tam. Zagnany ciepłym prądem powietrza, krąży koło nas maleńki, jasnobłękitny motyl. Usiadł na paluszku dziewczynki i beztrosko wachluje skrzydłami. No — jest bosko.

Schodzimy na Szopkę. Tak się to nazywa przełęcz nad Wąwozem Sobczańskim. Leszczyna wystroiła się w nieźrałe jeszcze orzechy, strojne w fryzowane kołnierze. Jałowce drzemią, wyparowując odurzający zapach gorącego dnia. Otwierają się przed nami czarodziejskie polany pełne różnobarwnego kwiecia. Jak w najwspanialej pomyślanym parku, porozrzucane są po nich kępy jasnych buków, ciemnych smreków, niebieskich jodeł i srebrzystych brzóz. Aksamitna trawa ściele się pod stopy barwnym dywanem. Pomału dogania nas chwila przedwieczorna, ścieląc długie cienie drzew na murawy. Przeświecające przez las turnie różowieją, drzewa ciemnieją, przelatuje od gałęzi do gałęzi przedwieczorny wiatr.

Z całego serca wyśpiewuje, jak rankiem, szary, leśny drozd.

Zbaczamy od źródełka na łączkę pod las i zapadamy w wysokie trawy. Niebo zielenieje nad nami, chłód wstaje z mokrej łąki. Przytuleni do siebie patrzymy, nienasyceni, na Zamkową Górę, na Trzy Korony, na lasy i polany.

Z gęstwi leśnej wyszła sarna i stanęła wśród traw. Zwróciła ku nam śliczną, kształtną główkę o czarnych chrapkach i patrzy wielkim, granatowym okiem. Tak trwamy. Pasie się i oddala od nas ku wąwozowi. Bezszelestnie odchodzimy i my, nie mącąc chwili pokoju.

Na Wymiarkach ostatnim pobrzaskiem zapłonęły zbocza Lubania i zgasły. Babia rozpłynęła się w ostatnich łunach.

Kiedyśmy zeszli w dolinę, na niebie zabłysła pierwsza gwiazda. Srebrny grot wschodzącego księżyca uderzył w fale Dunajca. Nad głowami cichym lotem krążyły nietoperze i brzęczały bąki.

Noc zeszła na ziemię.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Sós

Od kilku lat przyznawana jest w w Opolu, podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej, nagroda im. Karola Musioła. Nagroda wymyślona z dwóch powodów: dla uczczenia pamięci „Papy" oraz dla wyrazistego podkreślenia najefektowniej wypływającej na estradę młodej piosenkarki (piosenkarza).

Karol Musioł — przypomnijmy — był człowiekiem, któremu w zasadzie zawdzięczamy stworzenie najwięk-szego przeglądu piosenkarskiego w Polsce. Był starym działaczem, związanym życie całe z Opolszczyzną, zasłużonym w walce o polskość tej ziemi. Był dobrym duchem Opola (między innymi jego burmistrzem) i opolskiej sztandarowej imprezy. Nagroda jego imienia jest pięknym podziękowaniem, złożonym przez polskich estradowców Musiołowi...

Dotychczasowymi laureatami (a właściwie laureatkami) nagrody im. Karola Musioła były Edyta Geppert, Anna Jurksztowicz, Krystyna Błażejczyk. Piosenkarki dziś znane i cenione. Zresztą i wówczas, gdy je nagradzano — błyszczące niewątpliwie na firmamencie polskiej rozrywki. W ubiegłym wszakże roku nagroda im. Karola Musioła przyznana została artystce, której nikt nie „obstawiał", artystce stosunkowo mniej znanej niż jej wielkie poprzedniczki — Wiesławie Sós.

Nagroda dla Wiesi Sós wzburzyła namiętności. Wspominam do dziś furię, z jaką natarł na mnie (byłem członkiem opolskiego Jury) pewien znany dziennikarz i organizator: — *Jak to Sós, za co Sós?* — krzyczał. Potem okazało się co prawda, że mój rozmówca został onegdaj zwolniony przez laureatkę z obowiązków adoratora — niemniej sam fakt jawnego kwestionowania tej właśnie nagrody dał wiele do myślenia. Bo rzeczywiście, czy Wiesława Sós jest gwiazdą zasługującą na „nagrodę roku" (tym w istocie jest laur im. Musioła)? Czy przewyższała inne polskie piosenkarki?

Kariery artystów estrady rozwijają się najrozmaiciej. Jedni osiągają błyskawiczny sukces — inni latami pracują na popularność i uznanie. Wiesława Sós należy raczej do tej drugiej grupy. Ma już pewien estradowy staż. Niemały — ale w zasadzie pozbawiony efektownych sukcesów. Jeśli za miarę sukcesu przyjąć nagrody w konkursach i festiwalach — to może się Sós pochwalić zaledwie jedną. Przed laty we wrocławskim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej otrzymała nagrodę w duecie z Dorotą Pruszkowską. Śpiewały obie efektowne panie m.in.. zabawnie „zrobioną" piosenkę Jeremiego Przybory. Wszelako Pruszkowska zaprzestała wkrótce estradowej działalności (jak fama niesie — ze względów religijnych, co o tyle nieprawdopodobne, że właśnie dobiegają słuchy o powrocie artystki na scenę; czyżby osłabła w swej wierze?) — Sós została bez pary. I musiała od nowa konstruować swą sceniczną postać, kompletować repertuar, zdobywać zamówienia etc.

Podczas ubiegłorocznego festiwalu opolskiego Wiesława Sós zaprezentowała smacznie wymyśloną postać estradowego pajacyka. Kukiełki o nienaturalnych ruchach, o dziwacznym makijażu, ubranej w dziwne stroje. Była w tym zabawnym estradowym „image" dostosowana znakomicie do piosenki Książka i Dobrzyńskiego o *królewiczu spod Kielc*, co to *nie rozumie babskich serc*. Ładna, melodyjna, dowcipna nawet piosenka, modnie zaaranżowana i precyzyjnie zaśpiewana — zwróciła uwagę na wykonawczynię. Rezultatem była wspomniana nagroda...

Uświadamiamy tu sobie wyraźnie, jak wielkie znaczenie dla piosenkarzy ma odpowiedni repertuar. Szczególnie istotny jest jego dobór dla wykonawców młodych, próbujących dopiero znaleźć miejsce na profesjonalnej estradzie. Niejednokrotnie bywało, że jedna udana piosenka spopularyzowała solistę czy zespół (niekiedy nawet przesadnie). Brak odpowiedniego repertuaru nie pozwalał długo Sósównie „wyjść na swoje". Dopiero w Opolu się udało...

Ale jestem pewien — nie było to przypadek. Przypadków w tej dziedzinie nie ma wiele. A jeśli są — to raczej zdarzają się osobom przygotowanym zawodowo. Wiesława Sós do takich na pewno należy. Skończyła Wydział Piosenkarski słynnej już Szkoły Muzycznej przy ul. Bednarskiej w Warszawie (bodajże jedyną tego typu placówkę w Polsce, tę samą, której ukończeniem szczyci się Edyta Geppert). Posługuje się bardzo sprawnie głosem, który — choć nie ma jakichś olśniewających, unikatowych walorów — pozwala sam na identyfikowanie wykonawczymi (to ważne!). Jest ładna, ma pewien oryginalny wdzięk. Porusza się z wdziękiem młodości, aczkolwiek bez jakiejś baletowej wirtuozerii....

Wszystko to cechy, które zestawione z pracą i szczęśliwym trafem (właśnie w dziedzinie repertuaru) — pozwalają pokładać w opolskiej laureatce spore nadzieje.

Tyle, że nie wiadomo, jak będzie z ich spełnieniem. Przez niemal rok, który upłynął od życiowego jej sukcesu — Wiesława Sós nie zrobiła jakiegoś kolosalnego, jakościowego skoku wzwyż zawodowej hierarchii. Nie zyskała też — jeszcze — masowego uwielbienia. Owszem, miała udany program telewizyjny, pokazała się tu i ówdzie. Ale to wciąż mało. Może jedno z wrażeń, jakie wzbudza ta utalentowana dziewczyna — wrażenie nieśmiałości — jest trafne? Poczekajmy...

STANISŁAW STANUCH (2)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Niedziela, 28 sierpnia 1949

Na krótko przed przybyciem pociągu z Krynicy, w niedzielę dwudziestego ósmego sierpnia 1949 roku, do holu mszanowskiego dworca wkroczyło trzech mężczyzn. Najwyższy z nich miał ręce założone do tyłu i prochowiec narzucony na ramiona. Ktoś rozpoznał w nim popularnego w mieście, szczególnie wśród kibiców sportowych, nauczyciela gimnastyki w technikum przy Zakładach Remontowych w Mszanowie — Kazimierza Floryana. Towarzyszyli mu uzbrojeni i umundurowani konwojenci. Obserwowano ich pilnie choć ostrożnie, gdyż zbytnia ciekawość w owym czasie nie była mile widziana. Zastanawiano się szeptem, co zrobił ów człowiek, że prowadzą go milicjanci.

Wszelkie domysły i spekulacje przerwał jednak gwizd pociągu wjeżdżającego właśnie na stację. Składał się on w większości z tak zwanych „separatek", przestarzałych wagonów, gdzie indziej od dawna wycofanych z ruchu, ale u nas, ze względu na trudną sytuację powojenną, używanych nadal. Separatki miały szereg oddzielnych przedziałów, z odrębnymi drzwiami. Łączył je długi drewniany stopień biegnący na zewnątrz. Dla więźnia zarezerwowano w jednym z nowszych wagonów przedział. Konwojenci zamknęli zamek, zaciągnęli firanki i rozkuli więźnia. Jeden z nich usiadł pod oknem, drugi obok drzwi.

Konwojenci nie zdradzali ochoty do rozmowy z podopiecznym. Więzień oparł głowę o ścianę przedziału i przymknął oczy. Doznał czegoś, co przytrafia się żyjącym samotnie, starzejącym się lub skazanym nieoczekiwanie na przymusową bezczynność, gdy czas zazwyczaj jednorodny nagle rusza, płynie, dzieli się; gdy młyny pamięci między swymi kamieniami mielą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Floryan próbował odtworzyć wszystko, co robił w ostatnim czasie, a co mogłoby stać się pretekstem do jego uwięzienia. Nie znalazł jednak niczego. Co mógłby sam na ten temat wymyślić, skoro ani gdy zabierano go z domu, ani w więzieniu mszanowskim, nie odpowiedziano mu pod jakim zarzutem został aresztowany. Korzystny wydał mu się jedynie pośpiech, z jakim wyprawiono go w drogę. Żywił bowiem nadzieję, że na dworcu mógł go zauważyć ktoś, kto da znać żonie o jego losie, oszczędzając jej niepotrzebnych zabiegów u miejscowach władz.

Widok dachów Grybowa wprawił Floryana w osobliwy nastrój. Z tym niewielkim miasteczkiem związało się kilka ważnych epizodów jego życia. Na tutejszej stacji kolejowej podjął pierwszą w życiu pracę, tutaj też poznał swoją żonę. Tędy wreszcie, dokładnie dziesięć lat temu, jechał na polecenie przełożonych do Rzeszowa, gdzie znajdowało się wojenne miejsce postoju przenoszącego się ze Lwowa sztabu armii „Karpaty". Przez chwilę próbował sobie wyobrazić siebie w eleganckim, dopasowanym mundurze oficera mszanowskiego pułku, był to jednak daremny trud, gdyż miniony czas wydawał mu się czymś tak odległym i nierealnym, jakby dzieliły go odeń nie dziesięć, ale setki lat. Jedyne, co mogło być wspólne tym obu podróżom, to niepewność przyszłości.

Siedząc między konwojentami Floryan zapragnął oderwać się od teraźniejszości i zaczął przywoływać szczegóły owej podróży sprzed dziesięciu lat. Powinien był pojechać do Rzeszowa po cywilnemu. Pułkownik Breń, wydając mu rozkaz wyjazdu, nie sugerował chyba podróży w mundurze. Na pewno zaś nie było mowy o mundurze galowym. A jednak, gdy wpadł do domu, aby się przebrać, ten wydał mu się najodpowiedniejszy, skoro miał stanąć przed przełożonymi. Dominowały jeszcze wtedy czasów pokoju.

Sztab armii „Karpaty" ulokował się blisko rzeszowskiego dworca kolejowego, w pałacyku otoczonym niedużym parkiem. Rozmawiając z podpułkownikami Bronisławem Maszlanką, szefem oddziału operacyjnego i Wiktorem Bernackim, dowódcą łączności, Floryan odniósł niejasne wrażenie, że ci oficerowie sztabowi albo nie wierzą w zbliżanie się konfliktu zbrojnego z Niemcami, albo nie przestali jeszcze myśleć kategoriami pokojowymi. Tego odczucia nie potrafiłby poprzeć faktami, a jako zdyscyplinowany i doświadczony oficer w żadnym wypadku nie odważyłby się tymi spostrzeżeniami podzielić z kimkolwiek. Zapamiętał jednak, iż ta rozmowa sprawiła, że przez serce przebiegł mu wówczas po raz pierwszy cień niepokoju.

W mieście panował spokój. Mieszkańcy zachowywali się tak jakby ich życiu nic nie groziło. Młodzi spacerowali, staruszki wracały z kościołów, kobiety dźwigały torby pełne zakupów, a amatorzy piwa, jak zwykle, wypijali spokojnie swój kufelek. Może tylko większa liczba mundurów na ulicach, napisy na murach i strzałki wskazujące wejścia do schronów przeciwlotniczych czy przejeżdżające przez stację transporty o charakterze wyraźnie wojskowym mogły komuś znającemu się na rzeczy podsunąć podejrzenie, iż coś wisi w powietrzu.

Po otrzymaniu polecenia jak najszybszego powrotu do pułku Floryan nie miał nic do roboty w Rzeszowie. Pocieszono go zapewnieniem, iż w ciągu najbliższych godzin, po zainstalowaniu się sztabu armii, do jednostek zaczną docierać ściśle sprecyzowane rozkazy. Ponieważ o tej porze nie było bezpośredniego pociągu do Mszanowa, postanowił skorzystać z okazji i odwiedzić brata mieszkającego w Tarnowie. Znalazł się tam kilka minut po godzinie ósmej wieczorem. Zmieszany z tłumem podróżnych wypełniających zawsze tę węzłową stację przyglądał się temu, co działo się na peronach. Ludzie oczekujący na połączenia, zmęczeni upałem spacerowali, zaglądali do poczekalni i głównego holu, pragnąc zabić dłużący się czas. W wypełnionej poczekalni trzeciej klasy wielu spało na ławkach, a ci dla których nie starczyło miejsca drzemali w niewygodnych pozach na rozstawionych pod ścianami i po kątach bagażach. Od czasu do czasu ktoś podchodził do bufetu, aby ugasić pragnienie.

Pociąg do Mszanowa odjeżdżał kilka minut po północy, pozostało więc trochę czasu na krótką wizytę u brata. Mieszkał blisko, przy Krakowskiej. Na placu przed dworcem było nieco chłodniej. Bratowa przyjęła pogodnie nie zapowiedzianego gościa, tym bardziej że jej mąż również dostał już kartę powołania i chodził w mundurze. Naturalną koleją rzeczy, przy kolacji rozmawiali o perspektywach konfliktu z Niemcami i o sprawach rodzinnych.

Największy niepokój budziła przyszłość młodszych braci pracujących na Górnym Śląsku. Gdyby Niemcom udało się tam wtargnąć — a trudno taką ewentualność wykluczyć — jako nauczyciele, oraz uczestnicy trzeciego Powstania byli bardzo narażeni. Z rozmów telefonicznych wynikało, że od kilku tygodni siedzieli na walizkach, a wobec coraz brutalniejszych pogróżek miejscowych hitlerowców nosili się z zamiarem wysłania żon i dzieci w rodzinne strony. Zastanawiano się, gdzie lepiej byłoby je umieścić, w Tarnowie czy w Mszanowie.

Na papierosa wyszli na balkon. Była piękna, sierpniowa noc. Trudno było oderwać oczy od wygwieżdżonego nieba. Rozmowa nie kleiła się jakoś. Dziwny niepokój i trwoga wtargnęły do ich serc. Zafascynowani spoglądali na rzęsiście oświetlone ulice, jakby przeczuwali, że w ciągu kilkunastu lat nie zobaczą już takiej iluminacji. Minęła jedenasta. Zrobiło się późno.

Floryan zaczął się żegnać z bratem i jego żoną, gdy nagle rozległa się straszliwa detonacja, wszystkie szyby wyleciały w mieszkaniu. Dworzec pogrążył się w ciemnościach. Dobiegły stamtąd krzyki przerażenia. Zawyły syreny straży pożarnej, coraz więcej ludzi biegło w tamtą stronę. Bracia także wyszli.

W wyniku wybuchu bomby zegarowej przekazanej w walizce do przechowalni bagażu załamała się ściana bufetu kolejowego trzeciej klasy i razem z sufitem runęła na poczekalnię pełną ludzi, zmieniając ją w ułamku sekundy w ogromne rumowisko. Zniszczeniu uległy też przechowalnia bagażu, umywalnia, wartownia policji, oraz część prywatnych mieszkań kolejarskich. Zginęło ponad dwadzieścia osób, około trzydziestu zostało rannych. Gruzy zwalonych ścian i środkowej, najwyższej części budynku przysypały pierwszy peron wraz z jego dwoma torami. Na szczęście, nie spowodowały przerwy w komunikacji, lecz jedynie małe opóźnienia pociągów.

Skutki wybuchu mogły być jednak znacznie tragiczniejsze. W momencie eksplozji powinien był przejechać przez stację stojący pod semaforem transport z wojskiem. A wybuch nastąpił kilka minut przed nadejściem z Krakowa nieco opóźnionej lukstorpedy.

Nadjechał pociąg do Krynicy. Bracia pożegnali się serdecznie. Nie przypuszczali, że ponownie zobaczą się dopiero wiele lat po wojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

STANISŁAW LEBDA

WSPOMNIENIE Z WRZEŚNIA

Urodziłem się 13 lutego 1922 roku w Nowym Sączu. Mój ojciec pracował w Parowozowni PKP, matka posiadała sklep przy ul. Batorego — w dzielnicy przydworcowej. Miałem o dwa lata starszego brata Michała — tuż przed wojną uczęszczającego do I Gimnazjum im. J. Długosza i siostrę Celestynę, w latach trzydziestych uczennicę szkoły podstawowej. Ja byłem uczniem szkoły zawodowej, o kierunku metalowo-elektrycznym; ukończyłem ją w czerwcu 1939 roku.

W szkole obowiązkowo należeliśmy do Przysposobienia Wojskowego, odbywaliśmy szkolenia, a podczas wakacji mieliśmy obozy wojskowe nad Popradem, gdzie żyliśmy jak na poligonie: spaliśmy w namiotach, uczyliśmy się musztry wojskowej, mieliśmy ćwiczenia — łącznie z ostrym strzelaniem. Ostatni raz byłem na szkoleniu PW od 1 do 30 lipca 1939 roku. Do domu wróciłem 1 sierpnia. Ludzie mówili, że będzie wojna z Niemcami. Od 1 marca odbywały się kursy przeciwgazowe w Łazienkach Kolejowych — i ja się na nich znalazłem.

Był upalny dzień 29 sierpnia, gdy pod dom nasz przyjechał motocyklem plutonowy z dwoma żołnierzami. Jedliśmy akurat obiad. Plutonowy zapytał, czy tu mieszka Michał Lebda. Ojciec przywołał mojego brata, któremu wręczono kartę mobilizacyjną i nakazano, aby natychmiast zgłosił się w nowosądeckiej Rejonowej Komendzie Uzupełnień. Michał, jako licealista, również odbywał ćwiczenia PW — rok wcześniej niż ja. W tym samym dniu co brat — i ja otrzymałem wezwanie do RKU.

Tak zostałem żołnierzem Oddziału Przysposobienia Wojskowego przy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Po umundurowaniu i otrzymaniu karabinów typu „mauser" oraz po 10 sztuk nabojów, a także chlebaka, dostaliśmy po 5 sucharów i 10 kostek prasowanej kawy z cukrem. Umundurowanie mojego oddziału trwało dwa dni. Coraz więcej zgłaszało się chłopców w wieku 16—20 lat, tak że 30 sierpnia w godzinach popołudniowych zabrakło mundurów, karabinów i amunicji.

1 września hitlerowcy napadli na Polskę. Nasz oddział tego dnia wieczorem wymaszerował w kierunku Biegonic i tutaj skierowano nas na Winną Górę, z której roztaczał się widok na Stary Sącz, most kolejowy i drogowy, a dołem płynął Poprad. Było nas do 300 osób. Do dnia dzisiejszego pamiętam kilku kolegów, z którymi w Oddziale przeżyłem różne koleje wojennego losu: Franciszka Woźniaka z Biegonic, Wojciecha Koronę z Gołkowic, Antoniego Gadzinę z Zawady; wszyscy byli dróżnikami kolejowymi. Pamiętam też Romana Frączka z Nowego Sącza. Dowódcy naszego oddziału dotychczas nie znałem — pełnił tę funkcję pewien kapitan rezerwy. Wydał nam rozkaz kopania rowów strzeleckich — i tak się zaczęło moje pierwsze zadanie wojskowe.

2 września w południe krążył nad nami samolot. Kilkakrotnie nas okrążył nie strzelając i odleciał w stronę zachodnią. Według naszego dowódcy był to niemiecki samolot zwiadowczy. Między godziną 12 a 13 przyjechał do nas drezyną kolejową major wraz z dwoma podoficerami i przekazał naszemu dowódcy rozkaz, aby most drogowy spalić, a zostawić tylko kolejowy. Słyszałem ten rozkaz, gdyż stałem z pięć kroków od dowódcy. W ciągu 20 minut nakazano, aby cały oddział udał się do mostu drogowego. Mniej więcej 50 metrów od tego mostu znajdowały się budynki mieszkalne i gospodarcze. Ich właścicielem był Żyd Baldinger Gerzon. Dziś zabudowania te noszą nr 7 przy ul. Popradzkiej. Mieszkało tam kilka rodzin, między innymi Franciszka Woźniaka, który był w naszym oddziale. Wydarzenia tamtego dnia do dziś wspominają — córka Franciszka, Maria, po mężu Łukasik i Antoni Szkaradek, obecnie również mieszkający w tym domu.

Gdy byliśmy przy moście, otrzymaliśmy rozkaz naniesienia słomy, grochowin i drewna opałowego z pobliskich zabudowań gospodarczych i układania pod stropami mostu. 3 września o godz. 11 most został podpalony, przęsła załamały się i wpadły do wody Popradu. (Do dziś pozostały jeszcze pale).

Nasz oddział wycofał się na Winną Górę, aby kontynuować budowę okopów strzeleckich. W tym czasie dużo rozproszonych wojsk szło od strony Starego Sącza na most kolejowy, aby po nim przejść Poprad. Stanowiska w okopach zajęli żołnierze 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, którzy wycofali się tu od Piwnicznej, Łącka i Starego Sącza. Rozpoznałem wielu żołnierzy — między innymi Kazimierza Muchę — znanego sportowca z Nowego Sącza, Kazimierza Półchłopka — który grał w orkiestrze 1 psp oraz innych, których nazwisk dziś już nie pamiętam. Przed szkołą w Biegonicach ustawiono kuchnię polową i kucharze gotowali grochówkę. Tej grochówki nie zjedliśmy, bo o godz. 14 otrzymaliśmy rozkaz wymarszu w kierunku Grybowa. Pozostawiliśmy za sobą żołnierzy w okopach i tłący się jeszcze most na Popradzie.

Maszerowaliśmy z Biegonic przez Nowy Sącz — ulicami Węgierską, Kunegundy, Jagiellońską, Lwowską. Ludność rzucała nam papierosy i żywność. Był to bardzo smutny marsz w nieznane. Do naszych oddziałów przyłączyła się nowosądecka policja, straż pożarna i bardzo dużo cywilów. Jechało z nami chyba 50 furmanek; część z nich była przydzielona do naszego oddziału, by transportować żywność, koce, łopaty, amunicję itp. Pierwszy postój nasz dowódca zarządził przy rzece Łubince. Po 30-minutowym odpoczynku znów wymarsz — ku Librantowej. Spoceni i bardzo zmęczeni doszliśmy w godzinach wieczornych do Grybowa, gdzie umieszczono nas w szkole. Z klas były wyniesione ławki, a w ich miejsce rozścielono słomę. Wyczerpani i głodni, kładliśmy się, aby trochę wypocząć. W środku nocy — o godzinie 2 rozległ się w sali alarm. Mieliśmy natychmiast wyruszać do Gorlic.

Maszerowaliśmy zaspani, a w dodatku bardzo znużeni. Gdy zbliżaliśmy się do Ropy, było już widno. Zauważyłem masę wojska okopanego w rowach strzeleckich. Widziałem wiele karabinów rkm i ckm. Żołnierze wypatrywali czegoś z kierunku szosy. Byłem zadowolony, że wreszcie zobaczyłem prawdziwie uzbrojonych żołnierzy z czynnej służby. Wkrótce ten wszystkich nas bardzo ucieszył. Zapytałem jednego z żołnierzy, skąd jest ich oddział — odpowiedział, że ze Stryja.

Wracając tędy po trzech tygodniach dowiedziałem się, że były bardzo zażarte walki z Niemcami i zginęło wielu żołnierzy ze Stryja oraz z 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Dostali się w ogień krzyżowy, ale stawili nieprzyjacielowi zacięty opór. Zginęli wówczas między innymi znani w Nowym Sączu kpt. Czerwiński i plut. Niewiarowski.

Na trasie z Ropy do Gorlic, przed mostem kolejowym przeżyłem pierwsze bombardowanie w tej wojnie. Trzy „messerschmidty", które leciały tuż nad ziemią, rzuciły kilkanaście bomb i ostrzelały nasz oddział z broni maszynowej. Wskoczyłem do betonowego kręgu, który służył jako przejazd z drogi do pola, i tam zostałem trochę przysypany ziemią i drobnymi kamieniami. Cywile i żołnierze uciekali w las i pod drzewa, jedynie konie z furmankami pozostały na szosie. Gdy ludzie wyszli z lasu po odlocie samolotów, ujrzeli straszny widok. Nie zapomnę go do śmierci. Wielu żołnierzy i cywilów zabitych,

M.J. Krzeptowscy-Jasinek

Mieszczańskie rody nowotarskie

Możliwie dokładne i kompleksowe przebadanie archiwaliów po obu stronach Tatr pozwoliło nam spojrzeć po nowemu na wczesne osadnictwo w Kotlinie Nowotarskiej. Historia tego osadnictwa jest ściśle związana z procesami osadniczymi na Górnej Orawie, Liptowie i Spiszu. Nowotarszczyzna wraz z ziemiami słowackimi, położonymi w sąsiedztwie Tatr, pod koniec zeszłego tysiąclecia znajdowała się w granicach państwa Wielkomorawskiego. Stanowiła jednolity organizm państwowy i społeczny. Za panowania w Polsce pierwszych Piastów ziemie te, jak wiemy, należały do Korony Polskiej. Wieki wspólnoty wywarły trwałe piętno na społeczności, jaka je zamieszkiwała. Nie tylko pokrewieństwo rodowe, lecz także kultura tych ludów jest wspólna. Gwara podhalańska jest ściśle związana z językiem słowackim. Stroj, obyczaje niewiele się różnią. Budownictwo i architektura także łączą Podhale ze Słowacją, a szczególnie z Liptowem i Orawą. Odwieczna emigracja Podhalan w stronę Doliny Naddunajskiej również świadczy o więzi rodowej. Nazewnictwo rzek — np. Biały i Czarny Dunajec — jest symbolem więzi z rzeką Dunaj, nad którą prawdopodobnie zamieszkiwały plemiona, jakie zasiedliły stopniowo Nowotarszczyznę, Liptów, Orawę i Spisz.

Wymienione ziemie łączył niegdyś układ komunikacyjny. Tak zwana „Okrężnica" wokół Tatr, istniejąca już w pierwszym tysiącleciu naszej ery, przetrwała do naszych czasów. Tędy wędrowały plemiona i ludy ze wschodu na zachód, tędy kupcy zdążali z towarami na północ i południe, obchodząc naturalną przeszkodę, jaką stanowiły Tatry. Na Spiszu i Orawie krzyżowały się trasy przemarszów kupców — ale także wojsk. Nic przeto dziwnego, że ziemie te przeżywały na przemian okresy rozkwitu i zniszczeń. Tak było w czasie najazdów Tatarów w XIII stuleciu — szczególnie drugi i trzeci najazd wyludnił kotliny leżące po obu stronach Tatr. Będące w odwrocie hordy tatarskie pozostawiały za sobą zgliszcza i cmentarzyska, brały w niewolę młodzież. Tereny sąsiadujące z Tatrami, dzięki górzystej konfiguracji i zwartemu zalesieniu, pozwoliły przetrwać części ludności. Ci ocaleni — stworzyli stałe osady, które z czasem przerodziły się w duże wsie. Po naszej stronie przykładem takiego osadnictwa są wioski położone na północ i południe od Niżiny Czarnodunajeckiej i Nowotarskiej. Ich ludność zachowała tradycje swych przodków.

Inaczej przedstawiała się rzecz w osadach nizinnych. Przed najazdami tatarskimi w drugiej połowie XIII stulecia dolina, a raczej równina rzeki Czarny Dunajec była zasiedlona. Wiemy na pewno, że w tym czasie istniała osada zwana Czarnym Dunajcem, Ludźmierz, Długie Pole, Zagórze, Słone czyli Mieścisko i Stare Cło.

Nazwa wsi Ludźmierz świadczy o tym, że do tego miejsca zmierzali ludzie. Musiał tam być kościół, do którego okoliczna ludność „zmierzała" na nabożeństwa. Przed przybyciem cystersów ze Strzyżyca, mogła tam być świątynia słynąca na rozległą okolicę. Długie Pole to dawna osada położona w widłach rzek Biały i Czarny Dunajec. Tu również stał parafialny kościół, pod wezwaniem św. Jerzego. W początkach XVII stulecia na tym miejscu znajdowała się kaplica pod tym samym wezwaniem. Zagórze było prastarą osadą sołtysów klikuszowskich. Zwano ich Zagórdami. Do Zagórza przynależała niewielka osada zwana Zawodziem. Tu stał kościół Św. Anny, zbudowany podobno w XIII wieku. Zagórze to późniejsza wieś zwana Klikuszową, z której sołtysi czerwieńscy wystawili własną chorągiew na wyprawę grunwaldzką, mając wcześniej nadanie króla Władysława Jagiełły. Zawodzie położone było nad lewym brzegiem rzeki Czarny Dunajec. Słone czyli Mieścisko to miejscowość wymieniona w kilku dawnych dokumentach. *Po dwakroć zburzona przez Tatary*, położona była na Czerwonem. W roku 1606 przed sądem burmistrzowskim zeznanie złożył szlachetny Marcin Łużeński, który kupił grunt na Czerwonem. W zeznaniu czytamy m.in., że grunty położone między Starym Cłem a Słonem stanowiły niegdyś dobra sołtysów z Zagórza. Byli nimi Zagórowie *alias* Górowie. Stare Cło czyli Rajtarnica znajdowało się w górnej części dzisiejszej wsi zwanej Gronkowem. Także po dwakroć spalona przez Tatarów. Pomiędzy Słonem a Starym Cłem rozgałęziały się drogi na Orawę i Spisz oraz w kierunku Krakowa.

W miarę rozwoju stolicy Polski — Krakowa, stawała się konieczna lokalizacja miasta na południu kraju. W tych warunkach odbudowa zniszczonych dwóch osad położonych na prawym brzegu rzeki Biały Dunajec była niecelowa, z uwagi na niekorzystne usytuowanie. Na pierwszy plan — ze względów ekonomicznych i strategicznych — wysuwał się szlak komunikacyjny z Krakowa, który prowadził doliną rzeki Raby przez Obidową do Kotliny Dunajeckiej. Władza królewska, lokalizując miasto w widłach rzek Czarny i Biały Dunajec, stworzyła jaśniejszy i wygodniejszy system komunikacyjny i tranzytowy w mieście. Ponadto tereny, które nadaniem z roku 1346 król Kazimierz Wielki przeznaczył pod miasto Nowy Targ, *stały pustkowiem* po najazdach tatarskich.

Hordy Tatarów tak spustoszyły Spisz, a zwłaszcza okolice Popradu, Starego Smokowca, Starej Spiskiej Wsi itp., że ludność na tym terenie praktycznie przestała istnieć. Jej miejsce zajęli osadnicy niemieccy. Badając metrykalne zapisy kościelne za okres XVII — XIX stulecia, w przeważającej większości znajdujemy na tych ziemiach nazwiska niemieckie (Szwarc, Rode, Schmit itp.). Słowaccy uczeni ustalili bez cienia wątpliwości, kiedy i skąd przybyli owi niemieccy osadnicy. Od XIV stulecia datuje się na tych terenach ponowny rozwój górnictwa i hutnictwa. Jaki związek zachodził między nazwiskami niemieckimi i polskimi — Czarny, Czerwony, Kowal itp., które do dziś spotykamy w Kotlinie Nowotarskiej?

Ponad wszelką wątpliwość ustalono najstarsze nowotarskie nazwiska, które występowały w XVI stuleciu. Są to: Jantał, *alias* Jantałek, Babka, Bałek, Batek, Bania, Bąk, Bobak, Bobek, Body, Brozda, Chudoba, Cygan, Czaputa, Drobny, Dubas Fąfer, Fiedor, Frydrych, Galuch, Garcarz, Gąsien, Głuch, Głód, Gruszka, Galski, Helios, Hraca, Iskrzycki, Iwan, Jankos, Jaroń, Jarek, Kalata, Kania, Kępa, Kieta, Kij, Kisiel, Kloc, Kociuga, Kostan, Kowal, Kraus, Krótki, Króżel, Kudas, Krupa, Kupiec, Kurtek, Kyrpiec, Kwak, Łazar, Łużyński, Machaj, Miazga, Mieczyński, Mierkowicz, Mrowczak, Mrozek, Mucha, Nędza, Niemiec, Panek, Piecha, Podkan, Polak, Potępa, Radlica, Różański, Ruman, Rusnak, Ryś, Sienka, Siota, Skorusa, Skubisz, Smolik, Słowiak, Sowa, Starczowski, Stodoła, Stopka, Suchy, Sutor, Saran, Sykata, Turza, Wajda, Waksmundzki, Wcisły, Wielki, Zagórda, Zięba, Zub, Żydlorz. Należą one do grupy najstarszych nazwisk na Podhalu. Każde z nich pod koniec XVI stulecia miało po kilka odmian.

Mieszczanie nowotarscy posiadali ogrody wraz z przynależnościami, które w osiemnastym stuleciu i później zwano posesjami. W oparciu o wczesne zapisy i dokumenty, ustalono nazwy ról z XVI stulecia. Role na Czerwonem: Bobakowa, Czepielowa, Czubernatowa, Górkowa, Haliczowa, Kępińska, Klockowa, Kościelna, Landowa, Luberdowa, Maliczowa, Mieczkowa, Podkanowa, Piotrazowa, Siotowa, Strzezakowa, Wajdowa, Waksmundzka, Watychowa i Zagórdowa. Na Równi Szaflarskiej czyli na Długim Polu: Antałowa, Babska, Batkowa, Baniowa, Batkowska, Bednarzowa, Borowiczowa, Długopolska, Fąfrowa, Gąskowa, Hanusowa, Kaniowa, Kopowska, Kociugowska, Kokoszowa, Kościelna, Krupowa, Kudłata, Kwakowa, Łazarowa, Nędzowa, Pankowa, Rusnakowa, Stramska, Szaflowa, Zubkowa. Role pod Niwą: Białasowa, Czarna, Krzysztofowa, Kunowa, Ujwary, Zagórdowa. Na Brachówce: Bałazowa, Dubasowa, Kijowa, Klikuszowa, Kyrpcowa, Łazarowa, Rysiowa, Świątkowa, Zagórdowa. Nie są to wszystkie role, ale brak pełnego materiału źródłowego.

W XVI stuleciu do miasta zwanego Nowym Targiem prowadziły cztery drogi. Od zachodu Droga Orawska zwana często Ludźmierską, drogę w stronę Niedzicy nazwano Sądecką, a w jej ciągu był zbudowany most na rzece Biały Dunajec zwany Białym Mostem. Za Białym Mostem miała rozwidlenie droga Cesarska zwana Węgierską, prowadząca na południe w stronę Tatr. Pomiędzy Krótkim a Długim Polem (Równią Szaflarską) w stronę Wrotek Szaflarskich biegła droga Szaflarska, która wzgórzami (Bańska, Zub, Furmanowa) łączyła Tatry Zachodnie z Miastem. Była to droga górnicza i pasterska, mająca wiele rozgałęzień w rejonie Pasma Gubałowskiego. W stronę Krakowa wiodła droga zwana Grodzką czyli Krakowską. W ciągu tej arterii stał most na rzece Czarny Dunajec, zwany często w dokumentach Czarnym. W rynku, gdzie schodziły się owe drogi, usytuowane były domostwa bogatych mieszczan, do których należały także grunty położone w innym miejscu. Wzdłuż dróg znajdowały się posesje wraz z budynkami, ogrodami i gruntami oraz lasami. Dawne dokumenty wymieniają nazwy ulic; Ogrodowa, Zamkowa, Łazarowa (Szpitalna). Badając skład rodowy dawnych mieszkańców miasta Nowego Targu, można sądzić, że w XIV stuleciu ubytki miejscowej ludności wypełnili nowi osadnicy. Pojawiły się rody niemieckie, słowackie, ruskie. Widzimy także niektóre nazwiska, jakie nosiło mieszczaństwo krakowskie. W wielowiekowej historii miasta zdarzały się klęski żywiołowe (pożary, powodzie itp.). Szczególnie groźny pożar miał miejsce w roku 1601; spłonęło prawie całe miasto wraz z archiwami. Takie samo nieszczęście nawiedziło Nowy Targ w początkach osiemnastego stulecia. Stąd archiwalia miejskie zachowały się w niewielkiej ilości. Trudno dokładnie odtworzyć historię miasta i jego mieszkańców. W połowie ubiegłego stulecia zamieszkiwało w Nowym Targu 235 rodów, w których posiadaniu było przeszło siedemset domów. Kilkunastu najstarszych rodom miasta poświęcimy kolejne artykuły.

---

konie dogorywające w zaprzęgu. Powstało duże zamieszanie wśród żołnierzy naszego oddziału, a cywilów ogarnął nieopisany strach i panika. Sanitariusze ładowali rannych na furmanki, które jechały z nami. Nie wiem, co się stało z zabitymi, bo zaraz odeszliśmy stamtąd.

Teraz maszerowaliśmy głównie drogami polnymi. Szliśmy przez wioskę Chorkówkę do Krosna. Przechodząc koło krośnieńskiego lotniska widziałem zbombardowane hangary i 15 samolotów — chyba „karasi" przed hangarami, które jeszcze płonęły. Dowiedziałem się od miejscowych ludzi, że bombardowanie odbyło się tuż przed naszym przyjściem.

Za miastem był duży dwór, mocno zarośnięty drzewami. Tam zarządzono odpoczynek. I tam po raz pierwszy od wielu godzin otrzymaliśmy gotowaną strawę. Odpoczywaliśmy od godz. 14 do 20. Po tym odpoczynku, najdłuższym od początku walk, wyruszyliśmy w kierunku Sanoka.

Droga ta mocno utkwiła mi w pamięci. Wszędzie widać było wiele rozbitych transportów kolejowych i dworców. Pociągi nie kursowały, bo mosty były zburzone, a zwrotnice zbombardowane. Przed Sanokiem spostrzegłem pociąg składający się z chyba 40 towarowych otwartych wagonów, który został zbombardowany tuż przed naszym przyjściem. Pociągiem tym jechali przeważnie ludzie z rodzin kolejarskich i inni cywile, w tym dużo dzieci. Widziałem młodą kobietę przewieszoną przez burtę wagonu — odzież na niej była doszczętnie spalona. Widziałem wiele trupów rozrzuconych koło wagonów. Ten obraz bardzo mnie przestraszył, pomyślałem, że z nami będzie tak samo.

Ulokowano nas w Sanoku w koszarach 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, które — jak pamiętam — były usytuowane na wzgórzu. Poniżej koszar rozciągała się dolina Sanu. Widać było zburzony most. Nasze dowództwo wydało rozkaz, aby ten most odbudować. Zwoziliśmy szwale kolejowe, które zbijaliśmy klamrami i w szybkim tempie postawiliśmy prowizoryczny most. Wojska cofające się na wschód mogły nim swobodnie przejść, jak również cywile. Był dwunasty dzień wojny.

Po ukończeniu zadania wróciliśmy do koszar. Około godz. 14 pojawiły się na niebie, na bardzo małej wysokości, trzy „messerschmidty", które kilkakrotnie nas ostrzelały. Kto mógł uciekał, chował się pod drzewami, których było wiele na dziedzińcu koszarowym. Po półgodzinie samoloty odleciały w kierunku zachodnim. Pozostało wielu rannych i zabitych. W Sanoku była fabryka „Stomil" — została doszczętnie zbombardowana i spalona. W całym mieście i okolicy czuć było swąd palących się opon i dętek.

W godzinach wieczornych otrzymaliśmy rozkaz wymarszu w kierunku Ustrzyk Dolnych. Panował teraz wszędzie nieopisany bałagan. Straciliśmy nadzieję na poprawę sytuacji. W nasze szeregi wkradły się chaos i strach. Część żołnierzy i cywilów poszła w kierunku granicy południowej, a pozostali pomaszerowali w kierunku Chyrowa i Drohobycza. Po drodze widziałem, że stacja kolejowa w Chyrowie była zbombardowana, podobnie jak wiele innych budynków.

Do Drohobycza dotarliśmy po południu. Pamiętam, że była niedziela. Nad miastem krążyły dwa niemieckie samoloty. W pewnym momencie zauważyliśmy w odległości jakichś 3 kilometrów potężne detonacje i ogień. Samoloty rzucały bomby zapalające na rafinerię, co spowodowało wybuchy cystern. Potężne ognie ogarnęły całą rafinerię, a kłęby dymu rozciągały się na odległość 20 kilometrów. (Gdy wracałem tędy po dwóch tygodniach, jeszcze się paliło). Obeszliśmy rafinerię polnymi drogami, bo wędrówkę główną drogą uniemożliwiał żar. Szliśmy i szliśmy. Minęliśmy Stryj i Chodorów — obie miejscowości bardzo ucierpiały wskutek bombardowań — aż przybyliśmy do Brzeżan. Tam spotkałem dużo młodzieży gimnazjalnej z Nowego Sącza. Postój zrobiliśmy na szosie, ze 300 metrów od magistratu. Dowiedziałem się od sądeczanina Mieczysława Beresia, że w magistracie pełni wartę mój brat Michał.

Po trzygodzinnym odpoczynku otrzymaliśmy rozkaz wymarszu na Kałusz i Stanisławów. Mieliśmy udać się do Lwowa, ale tam już nie doszliśmy. Zmęczeni, głodni, zarośnięci maszerowaliśmy w kierunku Kałusza. Było bardzo gorąco i duszno, marsz stawał się coraz trudniejszy. Miejscowa ludność ukraińska odmawiała nam wody do picia, nie chciała sprzedać żywności, wznosiła różne przeszkody na drodze, ścinając drzewa i tworząc z nich zapory. Musieliśmy je usuwać, aby wojska i cywile mogli przejść. Po forsownym marszu doszliśmy wreszcie do Kałusza. Umieszczono nas w szkole, niedaleko rynku. Znajdowały się w niej już inne oddziały wojskowe z południowej Polski, przemieszane z cywilami, policjantami i strażakami. Sale były wyścielone słomą, na której z wielką radością położyliśmy się do snu. Była to pierwsza spokojna noc — ale też i ostatnia. Wstaliśmy o godz. 6. Jedni się golili i myli drudzy moczyli odparzone nogi, gdy o godzinie 7 nakazano wymarsz. Szliśmy może ze dwie godziny, gdy musieliśmy zatrzymać się na szosie przed torami kolejowymi. Po prawej widniał zbombardowany most kolejowy. Jeden z oficerów wszedł do budki znajdującej się tuż obok torów, gdzie pełnił służbę stary kolejarz, i polecił połączenie się telefoniczne z dyżurnym stacji w Stanisławowie, od którego się dowiedział, że w mieście tym są już wojska rosyjskie, a do nas mogą dotrzeć za pół godziny. Żołnierzy ogarnęła panika. Niektórzy wyjmowali zamki z karabinów i wyrzucali w pola. Nasz dowódca odszedł jakieś 300 metrów od miejsca postoju i zastrzelił się. Zdenerwowani i przygnębieni tym wypadkiem, czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków.. W pół godziny później od strony torów nadjechały dwie czarne limuzyny — na jednej powiewała biała chorągiew, na drugiej czerwona z młotem i sierpem. Następnie przejechało ze trzydzieści ciężkich czołgów. Jeden z nich zatrzymał się przy nas i ktoś spytał o naszego dowódcę. Ludzie powiedzieli, że zastrzelił się w lesie. Najwyższy stopniem był wśród nas podporucznik i z nim rozmawiał oficer rosyjski. Zobaczyłem, że jeden z miejscowych ludzi doskoczył do komendanta policji z Kałusza i uderzył go kolbą karabinu w twarz. Komendant padł na ziemię, bardzo krwawiąc. Oficer radziecki wyjął z futerału rewolwer i zastrzelił tego, który chciał zrobić samosąd.

Rosjanie kazali nam złożyć broń, a następnie polecili powrót do domów. Wyruszyliśmy w drogę powrotną w sześciu — byli ze mną Roman Frączek, Franciszek Woźniak, Antoni Gadzina i Wojciecha Korona oraz jeszcze jeden żołnierz z Grybowa, którego nazwiska nie pamiętam. Szliśmy tą samą drogą, którą niedawno przebyliśmy, spaliśmy przeważnie w stodołach, żywiliśmy się znalezionymi owocami. Dochodząc do Sanoka spotkałem rodzinę kolejarską z Nowego Sącza — Jana Pędrysa z żoną Stanisławą oraz 10-letnią córką Stasią. Jechali furmanką i zaproponowali, abyśmy się do nich dosiedli.

21 września dotarliśmy do Sanoka, gdzie dowiedzieliśmy się, że na Sanie powstała granica między Związkiem Radzieckim i Niemcami i można ją przekraczać jedynie za przepustkami. Zmartwieni tym, wróciliśmy około 5 kilometrów i pod wieczór dobrnęliśmy polną drogą do Sanu. Już było ciemno, gdy znalazłem miejsce, w którym mogliśmy przejechać przez rzekę. Za Sanokiem zrobiliśmy sobie postój i wówczas Pędrysowie zaproponowali, byśmy dalej nie szli całą grupą. Nasza szóstka powędrowała więc znów piechotą, a Pędrysowie pojechali furmanką.

Doszliśmy dość spokojnie do Krosna. Tam zobaczyliśmy plakaty, jakie Niemcy rozlepili z żądaniem, by ludność wracała do swych zakładów pracy, zdawała broń i radia. Plakat taki — w języku polskim i niemieckim — nalepiono też na okrągłą budkę, w której przed wojną sprzedawano papierosy i tytoń. Ponieważ polskojęzyczna część znajdowała się bardzo nisko — nachyliłem się, by przeczytać. Ulicą przechodziło akurat dwóch niemieckich oficerów. Jeden z nich z całej siły kopnął mnie w okolice krzyża. Upadłem wijąc się z bólu, a oni śmiejąc się poszli dalej. Moi koledzy, którzy nie zatrzymali się przy słupie, już odeszli. Pozbierałem się z wielkim trudem i powędrowałem polnymi drogami w kierunku Gorlic. Z kolegami spotkałem się dopiero 29 września w Sączu.

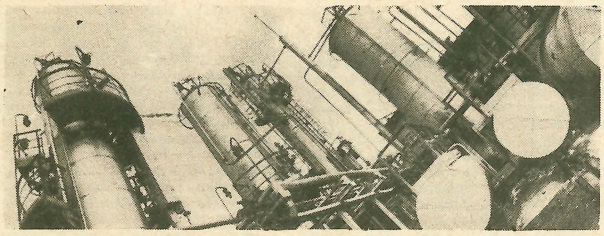

Sprawy Glimaru

Rafineria i komputery

Robotnicy nie chcą powiedzieć wprost, że obawiają się komputeryzacji, w rozmowach na ten temat padają natomiast argumenty o wysokich kosztach takiego przedsięwzięcia, o nieprzygotowaniu do szerszego wprowadzenia „zachodnich nowinek". Nieufni są też pracownicy biur; przecież komputer eliminuje „papierkową robotę". Nastroje te daje się wyraźnie odczuć teraz, gdy „Glimar" robi pierwsze kroki na drodze do informatycznej nowoczesności.

Posłuchajmy opinii fachowca — informatyka **Jana Bieńka**, pracującego w zakładzie od pół roku.

— ***Kiedy podjęto decyzję o komputeryzacji „Glimaru"?***

— Ponad rok temu. Zaangażowano specjalistów, którzy mieli zbadać potrzebę takiego przedsięwzięcia. Po rozpoznaniu, fachowcy podali przybliżoną strategię komputeryzacji, określili jej koszt na około 300 milionów złotych, rozłożony na kilka lat.

Podejmując pracę w Rafinerii znałem już ogólną koncepcję komputeryzacji zakładu, moim zadaniem było dopracowanie szczegółów i wybranie konkretnego dostawcy sprzętu. Na mój wniosek zakupiono pierwsze, skromnej jeszcze klasy urządzenie, które wielu ambitnych informatyków uważa wręcz za zabawkę, ja zaś jestem zdania, że doskonale nadaje się ono do prac pomocniczych i przygotowawczych. Był to ośmiobitowy komputer marki „Amstrad", na którym wielokrotnie w przeszłości pracowałem i jestem przekonany co do jego dobrej jakości. Ale nie z nim wiązałem przyszłość systemu informatycznego, jaki ma powstać w zakładzie.

Na początku marca zakupiliśmy cztery zetawy profesjonalnych komputerów szesnastobitowych klasy XT, sprzęt produkcji brytyjskiej firmy „ICL". Dyrekcja i rada pracownicza podjęły decyzję o związaniu się z tym dostawcą, biorąc pod uwagę jego osiemdziesięcioletnie tradycje (co nie jest bez znaczenia), możliwości serwisu i nowoczesność oferowanego sprzętu.

— ***Jaka jest przyszłość komputerów w „Glimarze"?***

— Zamierzamy powierzyć tym maszynom to wszystko, co jest sens komputeryzować. Muszę jednak wyjaśnić pewne nieporozumienie. Powszechnie uważa się, że następstwem zastosowania nowoczesnej techniki obliczeniowej powinna być redukcja zatrudnienia ludzi na niektórych stanowiskach pracy. Owszem, jest tak, ale tylko w gospodarce kapitalistycznej, gdzie nakłady poniesione na zakup komputerów bardzo szybko się amortyzują. Profesjonalny komputer kosztuje tam tyle, ile wynosi przeciętna płaca, maszyna „zapracowuje" więc na siebie już po miesiącu. U nas na zamortyzowanie się kosztów trzeba czekać znacznie dłużej.

W pierwszej kolejności technika cyfrowa wkroczy do gospodarki materiałowej, bardzo upraszczając stosowany dotychczas mozolny i mało efektywny system kontroli zapasów, znajdzie też zastosowanie w księgowości.

— ***Czy zakupiony sprzęt był już wykorzystywany?***

— Urządzenia firmy „ICL" nie mają jeszcze polskojęzycznej instrukcji, pracuję w tej chwili nad jej tłumaczeniem. Natomiast funkcjonujący od września „Amstrad" wykorzystujemy do sporządzania list wypłat realizowanych poza listą płac. Służy nam też jako inteligentna pomoc do edycji tesktów.

— ***Ile kosztowały zakupione komputery?***

— Za „Amstrada" (razem z drukarką) zapłaciliśmy ponad dwa miliony złotych, a cztery maszyny firmy „ICL" kosztowały niecałe 45 milionów złotych.

— ***Jak szybko zwrócą się poniesione nakłady?***

— Nie robiłem potrzebnych szacunków, ale może się zdarzyć, że zwrócą się w ciągu kilku godzin. Podam przykład. W zeszłym roku zakłady mogły wybrać jeden z dwu wariantów obliczenia podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Jeden wymagał żmudnych obliczeń, ale okazywało się, że podatek będzie niższy, drugi, łatwiejszy do obliczenia, „nakazywał" płacić więcej. Różnica sięgała kilku milionów złotych. Wiem, że w niejednym zakładzie, koszt zakupu komputera zwrócił się wówczas błyskawicznie.

— ***Jakie wymagania stawia obsługa tych maszyn?***

— Postęp w konstrukcji komputerów i coraz szersze ich zastosowanie w różnych dziedzinach życia sprawia, że obsługa staje się coraz prostsza. Dziś nawet dzieci w lot pojmują podstawy posługiwania się komputerami dlatego nie widzę żadnych problemów z nauczeniem dorosłych korzystania z tych nowoczesnych narzędzi pracy. Komunikowanie się z komputerem, wpisywanie i otrzymywanie danych jest bardzo proste. Natomiast opracowywanie programów, ich adaptacja — będzie już moim zadaniem.

O wiosennych porządkach — krytycznie

Przeglądy warunków pracy — mówi zakładowy specjalista do spraw bhp, **Tadeusz Kopczyński** — mają dotychczas charakter czysto propagandowy. Są — według mnie — formą pozornej troski organizacji związkowej o bezpieczne warunki pracy. Protokoły z tych przeglądów tworzy się w oparciu o wnioski. Po wysłaniu takich protokołów do wyższych ogniw związkowych, nikt już nie troszczy się o realizację zawartych w tych pismach zaleceń. Mało tego, ogłaszane są konkursy czystości, w których współzawodniczą wydziały i służby, co według mnie jest demoralizujące. Przecież **obowiązkiem** każdego pracownika, zapisanym w kodeksie pracy i regulaminie wewnątrzzakładowym, jest właśnie troska o bezpieczeństwo i higieniczne warunki pracy. Jeśli więc organizuje się konkurs z nagrodami, jest to podwójne wynagradzanie **podstawowego obowiązku.**

Konkursy, przeglądy i inne tego rodzaju akcje zwalniają w pewnym stopniu z odpowiedzialności tych, których obowiązkiem jest właśnie czuwać nad bhp. Dlatego też bez trudu udałoby się wskazać wiele nie zrealizowanych, a podjętych w latach ubiegłych zobowiązań, o których chętnie zapomnieliby ludzie rzeczywiście za nie odpowiedzialni.

Przeglądy warunków pracy traktuje się jako powtarzany co roku, jałowy rytuał, który obrósł tradycją tak lubianego przez niektóre organizacje społeczne pozornego działania. Jedna z takich organizacji — związkowa, nie rozlicza pełniących odpowiedzialne funkcje organizatorów pracy z respektowania nakazów kodeksu pracy i wewnętrznych regulaminów.

Załogi powinny znać nie tylko swoje prawa, przywileje, ale i obowiązki. W trosce o popularność starają się o tym zapomnieć organizacje społeczne. Nakłaniałbym więc, abyśmy nauczyli się dbać o porządek przez cały rok, by był to codzienny nawyk, a nie czynność od wielkiego dzwonu — jak kolejny, ogłoszony przez Federację Związków Zawodowych Chemików tak zwany konkurs czystości.

Jakie płace w 1989?

Mówi **Maria Dranek**, kierowniczka działu zatrudnienia i płac:

— Od 1 lutego wprowadziliśmy podwyżki płacy zasadniczej średnio o 13 tysięcy złotych dla pracujących w systemie zmianowym i 12 tysięcy dla zatrudnionych na dniówkę. Do tego doszedł jeszcze dodatek za staż pracy — mniej więcej trzy tysiące złotych. W lutym zwiększyliśmy deputaty węglowe, w przyszłości zaś mają być podwyższone stawki za pracę w godzinach nocnych i nadliczbowych oraz dodatki brygadzistowskie.

Wszystkie te podwyżki płac ograniczone są pewnymi zasadami. Suma pieniędzy, jakie można przeznaczyć na wypłaty, nie powinna przekroczyć 140 procent funduszu płac ubiegłego roku. Jest to górna granica możliwości płacowych, której przekroczenie spowodowałoby konieczność odprowadzenia do skarbu państwa dwustuprocentowego podatku, a suma ponad owe 140 procent zmalałaby o połowę w roku następnym. Jeśli mielibyśmy np. 400 tysięcy złotych funduszu i przekroczylibyśmy go o 20 tysięcy, to ta ostatnia kwota obciążona zostałaby podatkiem 200 procent, a podstawa do obliczeń płac w roku następnym wyniosłaby tylko 410 tysięcy złotych.

Adam Marmuźniak, zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych:

— Lutowe podwyżki nie dla wszystkich były jednakowo wysokie. Zróżnicowaliśmy je w zależności od charakteru pracy, jej uciążliwości itp. Zróżnicowanie było niewielkie; płaciliśmy od dziewięciu do trzynastu tysięcy złotych.

Dalsze podwyżki płac będą uzależnione od zysku przedsiębiorstwa, osiągniętego w tym roku. Jednak ocenienie naszych finansowych efektów jest w tej chwili niemożliwe z kilku powodów. Kooperanci i dostawcy wciąż jeszcze ustalają nowe ceny swoich wyrobów, nie znamy też wysokości podatku obrotowego, jaki będzie obowiązywał w bieżącym roku, nie wiemy też, jak opodatkowana będzie produkowana przez nas etylina. Gdy więc nasza sytuacja ekonomiczna wyjaśni się, wówczas dopiero będzie można obliczyć zysk i opracować dalszą politykę płac, funduszu rozwoju, itp.

Wszystkie te argumenty trafiły do przekonania przedstawicielom kilku wydziałów, które niedawno ogłosiły swoje postulaty płacowe. Wspólnie uzgodniliśmy, że do tematu płac powrócimy, gdy przypuszczalny zysk przedsiębiorstwa będzie już znany. Przyznam, że dyrekcja zakładu czuła się trochę zaskoczona roszczeniami pracowników. W zeszłym roku mieliśmy przecież najwyższe średnie płace w Gorlicach (58 900 złotych), wyższe od średniej wojewódzkiej o prawie 10 procent i od krajowej, wynoszącej — 53 290 zł.

By choć w pewnym stopniu ochronić naszych pracowników przed szybkim wzrostem kosztów utrzymania, znacznie zwiększyliśmy wypłaty tzw. czternastek. Zamiast kwoty 32 milionów, jaką wydaliśmy na cel w 1988 roku, przeznaczyliśmy około 50 milionów złotych.

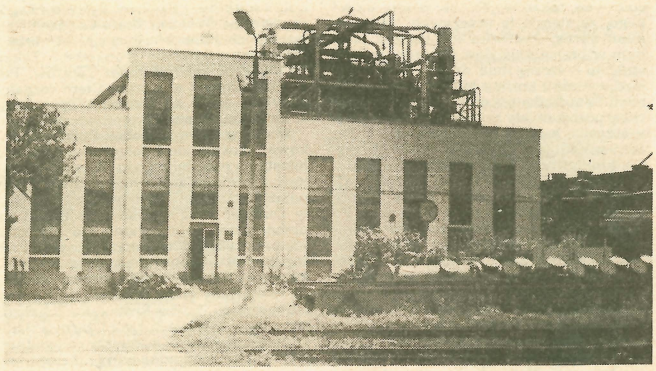

Oddział intensywnego odparafinowania oleju metodą „Barissol"
Fot. ANDRZEJ BARA

Z tablicy ogłoszeń

1. Informujemy załogę Rafinerii Nafty „Glimar" w Gorlicach, że z dniem 24. 02. 1989 NSZZ „Solidarność" wznawia jawną działalność na terenie całego zakładu.

2. Utworzona została tymczasowa komisja zakładowa w celu naboru członków oraz prowadzenia pracy związkowej do czasu ogłoszenia demokratycznych wyborów.

3. Skład komisji:

Mieczysław Bożek
— wydział destylacji rurowo-wieżowej,
Bolesław Grądalski
— wydział destylacji rurowo-wieżowej,
Jan Grzesiak
— warsztat aparatury kontrolno-pomiarowej,
Tadeusz Gorzkowicz
— magazyn zaopatrzenia,
Kazimierz Kozub
— warsztat budowlany,
Julian Lewek
— warsztat elektryczny,
Stanisław Ryndak
— wydział destylacji rurowo-wieżowej,
Jan Sekuła
— wydział ekspedycji,
Jan Szary
— wydział remontowo-mechaniczny,
Aleksander Szufa
— dział raportowania produkcji,
Ryszard Szymański
— wydział produkcji olejów,
Tadeusz Więcek
— warsztat aparatury kontrolno-pomiarowej,
Bolesław Wójtowicz
— wydział destylacji rurowo-wieżowej.

Ci, którzy chcą należeć do niezależnego Związku, są proszeni o zgłaszenie się do członków komisji na swoich wydziałach.

Było święto...

W miesiąc po Międzynarodowym Dniu Kobiet, kiedy emocje już ostygły, warto by przypomnieć, jak męska część załogi „Glimaru" uczciła ten dzień. Pytane o to kobiety wypowiadały się raczej bez entuzjazmu, a i wspomnienia były skromne, bo nad czym tu się rozwodzić. Było, minęło Każda z pań otrzymała kwiatek i prześcieradło za 2400 złotych. Żadnych fet, przyjęć. Łaskawiej potraktowano emerytowane pracownice i członkinie związku zawodowego. Te pierwsze zaproszono do Wysowej, gdzie mogły zaznać luksusu w domu wczasowym „Chemik", drugim zaś opłacono ze związkowej kasy bilety na występ Krzysztofa Cwynara.

Sięgnijmy pamięcią, jak to drzewiej bywało. Na przykład w 1974 roku pracujące w Rafinerii kobiety dostały po goździku, czekoladzie i loteryjnym losie, w rok później — również po goździku, czekoladzie i bonie towarowym wartości 75 złotych. W 1976 roku panowie byli hojniejsi — zafundowali paniom kwiatki, czekoladę, ciastka, kawę i stuzłotowe bony. Odbyło się spotkanie z dyrekcją zakładu i część artystyczna. Niemal rozpasanie przyniósł rok następny: spotkanie z dyrekcją i radą zakładową (w sali konferencyjnej), kwiatki, czekolada, rajstopy, kawa, pączki, ciastka, wręczenie książeczek PKO kilku wychowankom Domu Dziecka. Dużo skromniej już było w 1978: stokrotki, czekolada, koszula (!) i bilety na występ. W dziesięć lat później znów hojność mężczyzn Rafinerii stała się jakby większa: kwiatek, ozdobny talerz z Włocławka, kawa, lniany obrus i bon towarowy. Na tym tle tegoroczny kwiatek i prześcieradło wypadają bardzo skromnie. Panowie, zabrakło pieniędzy, czy chęci?

Głos Glinika

Nie dla prominentów

15 września 1988 roku Sąd Pracy w Nowym Sączu zarejestrował Pracowniczą Spółdzielnię Mieszkaniową przy Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik". Poprosiłem prezesa, inż. Krystiana Belczyka, by przedstawił zamierzenia Spółdzielni.

— Teren pod budowę otrzymaliśmy przy ulicy Węgierskiej. Mamy opracowaną koncepcję przestrzennego zagospodarowania osiedla dla 95 domków jednorodzinnych. W pierwszym etapie planujemy budowę 34 domków — „szeregówek" i „bliźniaków".

Przy ulicy Węgierskiej staną trzy typy budynków. W zabudowie szeregowej wybudowane zostaną dwa rodzaje domków. Pierwszy będzie miał powierzchnię całkowitą 180 m kw. (projekt typowy z pewnymi zmianami), użytkowej — 108 m kw. Jest to obiekt przeznaczony dla pięcioosobowej rodziny. Drugi rodzaj ma powierzchnię całkowitą 170 m kw. i użytkową 103 m kw., jest to domek piętrowy, z poddaszem gospodarczym, również dla pięcioosobowej rodziny. Wreszcie typ trzeci — to budynek bliźniaczy, o powierzchni całkowitej (jednej części) 216 m kw. i użytkowej 189 m kw., parterowy, z poddaszem użytkowym, przeznaczony dla sześciu osób.

Nasze domy będziemy budować dla osób zatrudnionych w „Gliniku", emerytów, rencistów, pracowników przyzakładowej szkoły i przyzakładowej służby zdrowia. Przewidujemy, że koszt metra kwadratowego wyniesie 130-150 tysięcy złotych. Każdy przyszły właściciel domku musi wnieść 20 procent udziału własnego, pozostała suma może pochodzić z bankowego kredytu. Do dziś nie znamy wysokości oprocentowania kredytów, dlatego w tej chwili trudno określić dokładnie termin rozpoczęcia budowy.

Każdy członek Spółdzielni jest zobowiązany do wpłacenia 5 tys. zł. wpisowego oraz 10 tys. zł. członkowskiego udziału. Fabryka też jest członkiem — osobą prawną naszej Spółdzielni, zobowiązana jest do wpłacenia 100 tys. zł. wpisowego i równowartość stu udziałów członkowskich.

Spółdzielnia spisała porozumienie z Fabryką Maszyn, w którym zakład zobowiązuje się do znacznej pomocy. Do robót będą oddelegowani pracownicy „Glinika", którzy — po spełnieniu statutowych wymagań — uzyskają status członków. Zarząd Spółdzielni otrzymał nieodpłatnie pomieszczenia biurowe z wyposażeniem. Rozważana jest możliwość utworzenia brygady budowlanej, która mogłaby posługiwać się sprzętem wypożyczonym od fabryki po kosztach własnych. Ponieważ teren, na którym powstaną domki, wykupić musi Urząd Miejski, by go oddać Spółdzielni w wieczyste użytkowanie, „Glinik" zobowiązał się udzielić Urzędowi pożyczki na ten cel.

Drugim naszym placem budowy będzie osiedle Korczak. Prowadzimy też rozmowy z władzami gmin Biecz i Sękowa, by na ich terenie wznosić mieszkania dla pracowników „Glinika". Wspólnie z zakładową organizacją ZSMP myślimy również o bloku patronackim.

Do tej chwili wpłynęło około 80 podań z prośbą o przyjęcie do Spółdzielni. Chcielibyśmy, by każdy, kto chce budować własnościowy domek czy mieszkanie, znalazł u nas pomoc. Nie jesteśmy spółdzielnią dla prominentów, ale dla klasy robotniczej naszego zakładu.

Rezerwiści

Miesiąc — dwa temu przygotowywali się do wyjścia do „cywila" szyjąc kolorowe chusty i skrzętnie obcinając „fale", dziś już są pracownikami Fabryki, powrócili do niej po dwóch latach wojskowej służby. Pytani o pożytki z pobytu w wojsku i pobudki pozostania w „Gliniku", odpowiadali:

Janusz Kluska: — Czemu wróciłem do „Glinika"? Odpowiada mi praca tutaj, zajmuję się remontami kapitalnymi maszyn, poza tym jestem wychowankiem przyzakładowej szkoły, a to też coś znaczy. Nie miałem żadnych kłopotów z powrotem na dawne miejsce pracy, do kolegów, z którymi się zżyłem.

Bylem wopistą w Bieszczadach, obsługiwałem łączność. Mimo że początków służby nie wspominam najmilej, później wiodło mi się znakomicie. Jako radiotelegrafista zdobyłem nawet trzecią klasę specjalizacji.

Antoni Paszyński: — Ja też byłem operatorem radiostacji, w wojsku uzyskałem uprawnienia do pracy pod napięciem do 1 kV, co — jako elektromonterowi — przyda mi się.

Start w cywilne życie nie jest lekki. Mimo że pracuję w zakładzie już od dwóch miesięcy, nie czuję się tu jeszcze pewnie. Jeśli chodzi o sprawy finansowe, zaczynam właściwie od zera. Po dwóch latach wyłączenia się z codziennych spraw nagle okazuje się, jak wiele zmian zaszło na sklepowych półkach czy w Fabryce. Nie zawsze są to zmiany na lepsze.

Wiesław Sztaba: — Ze służby wojskowej wyniosłem na pewno zdyscyplinowanie, które przydaje się w pracy zawodowej. Na zarobki nie narzekam, choć nie są to stawki, które pomogłyby młodemu człowiekowi „stanąć na nogi".

Na macie i parkiecie

W Dębicy rozegrano 26 lutego drugi rzut ligi makroregionu Małopolska w zapasach (styl klasyczny). Czterech młodzików z klubu sportowego „Glinik" zajęło pierwsze miejsca. W kategorii 34 kilogramów — **Jacek Dynda**, w kategorii 51 kilogramów — **Robert Gembarowski**, w kategorii 55 kilogramów — **Krzysztof Myśliwiec**, a w kategorii ciężkiej, 95 kilogramów — **Rafał Liana**. Drugich miejsc nie zdobyliśmy, na trzecich uplasowali się: w kategorii 34 kilogramów — **Piotr Gembarowski**, w kategorii 47 kilogramów — **Piotr Smoleń**, w kategorii 55 kilogramów — **Jacek Nalepa**, w kategorii 70 kilogramów — **Wojciech Kosiba**. Drużynowo pierwsze miejsce zajęła „Wisłoka" Dębica przed „Glinikiem" Gorlice i „Dalinem" Myślenice.

Juniorzy starsi, siatkarze, zakończyli rozgrywki w finale A makroregionu Małopolska, zajmując trzecie miejsce za „Pogonią" Leżajsk i „Karpatami" Krosno, a przed „Tarnovią" Tarnów. Szkoda, że siatkarze nie wykorzystali szansy na awans. W kolejnych meczach najbardziej aktywni byli zawodnicy: **Tomasz Chmura, Marek Leśniak i Mariusz Pieczonka**.

Pierwsza drużyna siatkówki seniorów plasuje się w lidze wojewódzkiej na drugim miejscu za „Wandą" Kraków, wyprzedzając „Wisłokę" Dębica. Trener siatkarzy, **Krzysztof Kozłowski**, optymistycznie ocenia możliwości awansu do klasy makroregionu.

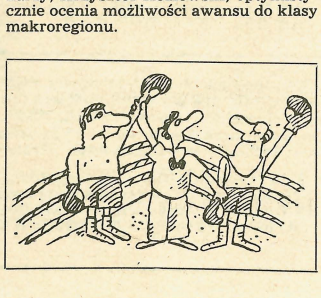

I ty rusz głową!

Rozmowa z **Józefem Belniakiem**, kierownikiem sekcji wynalazczości.

— Czy wynalazczość się opłaca?

— O, tak! 1 stycznia tego roku wprowadzono nowe przepisy („Dziennik Ustaw" nr 43), podwyższające wynagrodzenia za efekty działalności racjonalizatorskiej. Przykładowo — za wniosek przynoszący zysk do 200 tysięcy złotych rocznie racjonalizator dostawał dotychczas 30 tysięcy złotych, a teraz 50 tysięcy. Za efekty w wysokości 4-40 milionów złotych wypłacano od 160 do 760 tysięcy złotych, dziś od 340 tysięcy do 1 miliona 240 tysięcy złotych.

A więc stosunkowo lepiej płatne są projekty przynoszące mniejsze efekty?

— Taka jest w tej chwili polityka ekonomiczna, by popierać inwestycje przynoszące zysk jak najszybciej. Wiąże się to również ze zmianą tzw. minimalnego wynagrodzenia rocznego za projekt. Kiedyś płacono 2 tysiące złotych za projekt racjonalizatorski, 3 tysiące za wzór użytkowy i 5 tysięcy złotych za patent. Honoraria dla racjonalizatorów i wynalazców powiązano z minimalnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej, które wynosi w tej chwili 17 800 złotych. Racjonalizator dostaje pewien procent tego wynagrodzenia: za projekt racjonalizatorski — 60 proc., za wzór użytkowy — 100 proc., za patent — 120 proc. Zamiast więc dawnego wynagrodzenia w wysokości 2. tysięcy złotych — dziś wypłaci się 10 680 złotych, inne wypłaty są odpowiednio wyższe.

— Jak w liczbach przedstawić można ruch racjonalizatorski działający w „Gliniku"?

— W 1988 roku złożono 356 projektów racjonalizatorskich (ilość podobna jak w dwu poprzednich latach), ich autorami było 298 osób. Pięćdziesięciu sześciu twórców to pracownicy zatrudnieni przy bezpośredniej produkcji, pozostali to kadra inżynieryjno-techniczna. Trzydziestu racjonalizatorów nie przekroczyło 30. roku życia. Z 356 wniosków przyjęto do wykorzystania 194, zastosowano 96. Każda zainwestowana w działalność wynalazczą złotówka daje firmie kilkanaście złotych zysku.

— Co robicie, by pozyskać nowych racjonalizatorów?

— Statutowym zadaniem działającego u nas Klubu Techniki i Racjonalizacji jest popularyzowanie wynalazczości i doradztwo. Zorganizowana niedawno giełda pomysłów racjonalizatorskich wzbudziła duże zainteresowanie choćby dlatego, że umożliwiła sprzedanie co ciekawszych pomysłów dosłownie od ręki. Zakład kupił dwadzieścia pomysłów.

— Czy często podejmowane są przez wynalazców tematy z dziedziny bhp?

— Może nie tak często, jak byśmy chcieli, ale jest ich trochę. Efekty, jakie przynoszą, są przeważnie niewymierne, staramy się jednak zachęcać do tego rodzaju racjonalizacji poprzez specjalne ich wynagradzanie.

— Czy w zakładzie odczuwa się skutki działalności wynalazczej?

— Na pewno. Istnieje tzw. systemowy wskaźnik oceny firmy poprzez pryzmat nowości (inaczej: czynnik odnowienia produkcji), który kształtuje się u nas na poziomie 20 procent. Natomiast postęp w dziedzinie bhp widać już bezpośrednio na stanowiskach produkcyjnych. Projekty dotyczą najczęściej zmian w technologii, natomiast odczuwamy niedosyt „małej mechanizacji". Mamy jednak nadzieję, że postęp nastąpi i w tej dziedzinie.

— Ile jest kobiet w „Gliniku", zajmujących się wynalazczością?

— W zeszłym roku panie zgłosiły 11 projektów, kilka z tych prac przyjęto i zastosowano. **Ewa Lenartowicz** zmieniła konstrukcję odpowietrznika przekładni zębatej, **Elżbieta Roicka** opracowała sposób zmiejszenia hałasu, **Izabela Buczańska** i **Małgorzata Gorzkowicz** przekonstruowały narzędzie laboratoryjne.

Inwestycje '89

Trwa nieprzerwanie modernizacja zakładu. Ogólnie można powiedzieć, że jej plan na lata 1985 — 1990 przewiduje unowocześnianie technologii poprawę warunków pracy.

■ W tym roku zostanie ukończona rozbudowa hali montażu obudów górniczych. Przybędzie 3400 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej.

■ Również tego roku dobiegną końca prace przy modernizacji wydziału obróbki cieplnej. Montowana jest tam nowoczesna, automatyczna linia na licencji Ibsena (produkcji świebodzińskiej „Eltermy"), pozwalająca na azotowanie i nawęglanie w atmosferach ochronnych. Dzięki temu jakość warstw utwardzanych znacznie wzrośnie.

■ Trwa rozbudowa elektrociepłowni. Jeden z wielkich kotłów został oddany w 1987 roku, zasila ciepłem — prócz Fabryki Maszyn — Rafinerię, „Matizol" i budynki mieszkalne Gorlic. Część pary wykorzytuje się do napędzania turbozespołu o mocy 7 MW. Zbudowano wywrotnicę wagonów i ciągi transporterów węgla.

■ „Glinik", Rafineria i „Matizol" budują wspólnie jaz na Ropie, który spiętrza wody do wysokości 1,8 metra. Da to stały dopływ do ujęć wody przemysłowej, wyeliminuje kłopoty z zanieczyszczeniem rzeki po obfitych deszczach.

■ Nowym zadaniem — w ramach zamówienia rządowego — jest kompletowanie obrabiarek służących do produkcji nowej generacji maszyn górniczych — strugów.

■ Realizuje się nieprzerwanie bieżące zakupy najpotrzebniejszych maszyn i urządzeń.

Zakład prowadzi również inwestycje mieszkaniowe:

■ Przy ulicy Potockiego powstaje budynek wykonywany techniką „Wielki blok", która nie trąci sztampą wielkiej płyty. Do dużych (nawet do 80 metrów kwadratowych) mieszkań wprowadzi się 14 rodzin, będzie się tu również mieściło przedszkole.

■ Rozpoczęto prace przygotowawcze pod budowę „plomby" przy ulicy Konopnickiej, obliczonej na 70 mieszkań.

■ Trwają roboty przy budowie „plomby" przy ulicy Gwardii Ludowej.

Całość nakładów, poniesionych w bieżącym roku, wyniesie 7,95 miliarda złotych. Zakupy pochłoną 6,235 mld, roboty — 1,3 mld, reszta — 405 milionów złotych. Widać więc, że pieniądze przeznaczone są przede wszystkim na zakup nowych maszyn i urządzeń, wymianę zużytego parku maszynowego. Realizacja zaplanowanych inwestycji może napotkać na niespodziewane, finansowe przeszkody, gdyż zarządzeniem ministra finansów z dnia 6 lutego 1989 r. podatek obrotowy od robót wzrósł do 30 procent, od dostaw zaś — do 15 procent. Po opłaceniu podatku obrotowego w budżecie powstanie więc „luka" w wysokości około 1,3 miliarda złotych.

(Informacji udzielił Jan Wiercioch, główny inżynier do spraw inwestycji)

Eksportujemy

W bieżącym roku „Glinik" planuje wzrost eksportu o 10 procent, jego asortyment natomiast niemal nie ulegnie zmianie. Fabryka wiele obiecuje sobie po opłacalnym kontrakcie ze Związkiem Radzieckim, który kupuje sporą ilość obudów górniczych „Glinik"-0822 i „Glinik"-0826. Temu kontrahentowi udało się też sprzedać obudowy „Glinik"-0616, przeznaczone do pokładów niskich, mogące współpracować ze strugiem produkcji radzieckiej.

Za granicę wysyła się też sprzęt wiertniczy, zworniki, świdry gryzowe, koronki i poszerzacze (Czechosłowacja, Bułgaria, Zjednoczone Emiraty Arabskie, RFN). Stojaki hydrauliczne wędrują do Albanii, Bułgarii, ZSRR, od kilku lat kupuje je Hiszpania, która w tym roku podwoi swój import do 3-4 tysięcy sztuk. Trwają rozmowy z Rumunią o dostawach stojaków. Możliwe, że uda się sprzedać Rumunom nawet 4 tysiące tych urządzeń. Hydraulicznymi stajakami zainteresowane są ostatnio Indie.

Do Danii zaś więdrują elementy elektrofiltrów. Ten kient nabrał zaufania do Fabryki dzięki dobrej jakości naszych wyrobów i terminowym ich dostawom.

SPORT

Tenis stołowy

W Łukowicy odbył się gminny turniej tenisa stołowego o puchar dyrektra Gminnego Ośrodka Kultury, zorganizowany przez Radę Gminną Zrzeszenia LZS. Startowało 7 drużyn LZS. Rozgrywki odbywały się drużynowo i indywidualnie. Puchar zdobyła drużyna LZS „Jastrzębik" z Jadamwoli przed drużyną „Sokoła" z Berdychowa i „Gródka" z Jastrzębia. Indywidualnie zwyciężcami turnieju — w poszczególnych kategoriach wiekowych — zostali: **Nina Wnęk, Jerzy Smoroń, Monika Talar** z Jadamwoli, **Piotr Berdzik** z Łukowicy oraz **Jacek Klag** ze Świdnika.

★

Reprezentacja młodzieży z Gorlic startowała w Opolu w Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym szkół podstawowych o puchar „Przeglądu Sportowego" oraz Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Zawodnicy i zawodniczki gorliccy, wyłonieni w eliminacjach strefowych, zdobyli następujące pozycje: (rocznik 1976-77) — **Paweł Madzula** — II miejsce, **Anna Kwoczka** — IV, rocznik 1978 i młodsi — **Piotr Hycnar** — VII, (wszyscy z MKS Gorlice); rocznik 1975 — **Dorota Grzywacz** z GKS „Glinik" — VIII miejsce.

★

W Turnieju Tenisa Stołowego Kobiet, zorganizowanym w Limanowej przez Radę Miejsko-Gminną LZS i Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP, w grupie dziewcząt młodszych I miejsce zajęła **Ewa Sobczak** z LZS Pasierbiec przed **Ewą Golonką** i **Barbarą Muchą**. W grupie dziewcząt starszych najlepsza okazała się **Beata Kasińska** z LZS Pasierbiec przed **Katarzyną Wojciarczyk** (LZS Mszana Dolna) i **Lidią Wojcieszczak** (LZS Sierkierczyna).

Szachy

28 szachistów wzięło udział w IX Memoriale Jana Zubka w Waksmundzie. Puchar ufundowany przez Polonijny Klub Sportowy „Polonia" w Chicago (USA) przypadł drużynie „Obidowiec" z Rdzawki, która zgromadziła 24,5 pkt, wyprzedzając drużyny: „Obidowiec" II również z Rdzawki — 21,0 pkt, „Huragan" Waksmund — 17,5 pkt, „Krokus" Łapsze Niżne — 13,0 pkt, „Huragan" Waksmund II — 9,5 pkt, „Watra" Białka Tatrzańska — 9,5 pkt, „Szczebel" Lubień — 8,5 pkt, oraz „Watra" II Białka Tatrzańska — 2,5 pkt. W turnieju indywidualnym kobiet zwyciężyła **Danuta Werwa** przed **Kingą Pelak** (obie Rdzawka), **Moniką Ligęzą** (Waksmund) oraz **Anną Mazurek** (Łapsze Niżne).

W turnieju głównym mężczyzn wzięło udział 24 szachistów z Podhala, reprezentujących 9 klubów. Pięć pierwszych miejsc zdobyli zawodnicy z „Obidowca" Rdzawka — **Tadeusz Świder**, przed **Andrzejem Świdrem, Stanisławem Czyszczoniem, Andrzejem Kowalcze** i **Józefem Kotarą**.

Piłka siatkowa

W turnieju piłki siatkowej mężczyzn o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Nowym Targu zwyciężyła drużyna „Orawa" z Jabłonki Orawskiej przed „Muraniem" Jurgów, „Zniczem" I Nowym Targ i „Zniczem "II Nowy Targ.

Narciarstwo i sanki

Zarząd Ogniska TKKF „Padalec" przy PBO „Podhale" w Zakopanem wspólnie ze Związkiem Zawodowym Budowlanych byli organizatorami X Zawodów Narciarskich i Saneczkowych „Mały Padalec" dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Oto zdobywcy pierwszych miejsc w poszczególnych grupach wiekowych i konkurencjach. Narty — dziewczęta: **Barbara Olszowska, Anna Malec Anna Stachoń**, narty — chłopcy: **Piotr Roj, Robert Tenczyński, Rafał Łukaszczyk**, sanki — dziewczęta: **Gabriela Junak, Maria Lipień**, sanki — chłopcy: **Łukasz Tenczyński, Marek Kubisiak.**

W biegu zjazdowym trzy pierwsze pozycje zajęli: **Wiktor Górecki, Daniel Sikorski** i **Robert Tenczyński.**

★

Na Polanie pod Krokwią w Zakopanem rozegrane zostały IV Mistrzostwa Przedszkoli w narciarstwie alpejskim, przygotowane przez Międzyszkolny Ośrodek Sportowy oraz Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej.

Wyniki zawodów: slalom gigant dziewcząt — I m **Anna Klimek** (czas 14,84), II — **Matylda Lenda** (17,23), III — **Karolina Niklińska** (18,17): slalom chłopców: I — **Łukasz Sitarz** (czas 15,71), II — **Piotr Mitkiewicz** (16,35), III — **Dariusz Frączek** (17,48).

Zdobywcy pierwszych sześciu miejsc otrzymali nagrody rzeczowe i dyplomy.

Konkurs im. Polewki

„Brzask i zmierzch" — pod takim hasłem redakcja „Gazety Krakowskiej" ogłosiła **IX Ogólnopolski Otwarty Konkurs o Nagrodę im. Adama Polewki.** W komunikacie czytamy m.in.: *Brzask nowego dnia, świt nowego kształtu naszej demokracji w upodmiotowionym społeczeństwie wymaga, byśmy naszą pasją wzmacniali przeobrażanie rzeczywistości w lepszą, bardziej racjonalną, szczęśliwszą. A równocześnie przyspieszyć trzeba zmierzch tych wszystkich naszych wad i przywar, struktur i doktrynalnych ograniczeń, które nie pozwoliły dotąd rozwijać się Polsce na miarę aspiracji. Pragniemy więc — nie ograniczając rozmiaru pracy, wyboru tematów ani charakteru wypowiedzi — uzyskać wsparcie dla tych wszystkich reform, dokonujących się w życiu społecznym, które służą postępowi i których nieodłączną cechą jest niezależność myśli i odwaga czynu. A równocześnie oczekujemy bezkompromisowej krytyki tych postaw i zjawisk, które ów upragniony brzask pomyślniejszego jutra powstrzymują.*

W Konkursie przewidziano 17 nagród o łącznej wartości blisko miliona złotych (**I nagroda — 150 tys. zł**). Termin nadsyłania prac (w trzech egzemplarzach maszynopisu) pod adresem **redakcji „Gazety Krakowskiej" — 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1,** upływa z dniem **10 maja br.** Do przesyłki opatrzonej dopiskiem „Konkurs im. Polewki" należy dołączyć zaklejoną kopertę z godłem autora na wierzchu, zawierającą wewnątrz nazwisko i imię autora oraz jego adres. Prace wcześniej publikowane nie będą rozpatrywane.

PRZETARGI

Rejonowe Przed. Wodociągów i Kanalizacji w N. Sączu ul. W. Pola 22 tel. 203-61
SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU:

1. Samochód Żuk A-13 rok budowy 1977 zużycie 55% Nr. podwozia 2675531 Nr. silnika 584911. Cena wywoławcza 723.150 zł.
2. Samochód Żuk A-11 rok budowy 1976 zużycie 60% Nr. podwozia 231947 Nr. silnika 374741. Cena wywoławcza 655.200 zł.
3. Silnik SW-680/49 /Jelcz/rok budowy 1975 zużycie 45% Nr. fabryczny 127302265. Cena wywoławcza 715.000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 1989.04.18 o godz. 11[00] w świetlicy Przedsiębiorstwa.
Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej na godzinę przed przetargiem.
Samochody i silnik można oglądać w dniu poprzedzającym przetarg.

Muzeum Lenina w Poroninie ul. Lenina 160 sprzeda w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:
samochód dostawczy Tarpan typu F-233, rok produkcji 1983, stopień zużycia 55%, cena wywoławcza 1.250.000.-zł Przetarg odbędzie się w dniu 20.04.1989 o godz. 10 w sali klubowej Muzeum Lenina Poronin.
W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.
Przystępujący do przetargu obowiązani są do wpłacenia w kasie Muzeum wadium w wys. 10% ceny wywoławczej do godziny 9 w dniu przetargu.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-3569

Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR" — Kraków ul. Saska 25

zatrudni natychmiast

na terenie woj. krakowskiego, nowosądeckiego, bielsko-bialskiego, tarnowskiego, katowickiego ● **elektromonterów** ● **kierowców ciągnika, oraz robotników niewykwalifikowanych** do prac związanych z modernizacją urządzeń elektrycznych na terenach wiejskich.

Dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie na budowach, całodzienne wyżywienie, dodatek za rozłąkę.

Oferujemy wysokie zarobki w systemie akordowym, oraz szczególne uprawnienia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa".

Zapewniamy wczasy i kolonie dla dzieci w kraju i zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje: Dział Służb Pracowniczych tel. 55-42-00 w. 29

PHP QUMAK Sp. z o.o

31-462 Kraków ul. Lotnicza 10 tel. 12-48-51 tex 325434 istak

OFERUJE KOMPLEKSOWĄ KOMPUTERYZACJĘ PRZEDSIĘBIORSTW INSTYTUCJI, ZAKŁADÓW

obejmującą:

● **sprzęt komputerowy klasy IBM od jednolitego producenta N A C PC XT/AT/386** w dowolnych konfiguracjach i z dowolnym zestawem urządzeń peryferyjnych
● **sieci komputerowe**
● **bogaty zestaw systemów użytkowych: finansowo-księgowy, kadrowo-płacowy, informowania kierownictwa, gospodarka materiałowa, rozliczenie transportu, ewidencji wyrobów gotowych, fakturowania i zbytu, przedmiotów nietrwałych w użytkowaniu, gospodarka środkami trwałymi**
● **komputerową analizę stanu środowiska naturalnego**
● **przetwarzania i wizualizacji danych pomiarowych i obliczeń statystycznych**

zapewniając:
— atrakcyjne ceny
— wysoką jakość sprzętu i oprogramowania
— gwarancję na sprzęt i oprogramowanie (12 lub 36 miesięcy)
— serwis pogwarancyjny

Uwaga:

— proponujemy oryginalne oprogramowania
— naprawiamy sprzęt komputerowy zakupiony w innych firmach

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

PIANINO i fortepian krótki — sprzedam. Aleksander, Gołkowice Górne 111 k. Starego Sącza.

D-52229

GABINET Dermatologiczny — Nowy Targ, ul. Królowej Jadwigi 34 czynny wtorki i środy 17—18

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72

D-52220

NOWY Sącz — okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński, tel. 220-77

D-52222

GABINET Ultrasonografii — Nowy Targ, ul. Królowej Jadwigi 34. Zgłoszenia: tel. 63-78 w godz 8—9 i 16—17

GABINET Gastrofiberoskopii — Nowy Targ, ul. Ludźmierska 29 — czynny wtorki, środy w godz. 14—17

KOMIS — Stary Sącz Świerczewskiego 3 — poleca: aparaty słuchowe i fotograficzne; dyskietki „3,5"; zegarki, ubrania; przyjmie do sprzedaży sprzęt elektroniczny, artykuły gospodarstwa domowego i inne.

D-52226

GLAZURĘ ścienną i podłogową — sprzeda sp. z o.o. „Andras", Kraków, Podzamcze 20, tel. 22-60-70 (9-15)

g-8886

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 31 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Szukając wyjścia" — film obycz. prod. węgierskiej
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Intersygnał"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Czy likwidować kartki na mięso?" — program publ.
18.10 „Skarbiec"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego — „Gdy kwitną bzy" — musical prod. USA
22.15 „Czas"
22.50 DT — echa dnia
23.05 „Ludzie przeciw sobie" (2) — „Wojna domowa w Hiszpanii"
0.20 Zakończenie programu

PROGRAM II

16.55 Język angielski (51)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „Ludzie, o których się mówi"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (13)
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dr Mirosław Vitali lekarz — humanista" — reportaż
22.15 „Bezbronne nagietki" — film fab. prod. USA
23.50 Komentarz dnia

SOBOTA — 1 IV

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Pozostała pamięć" — wojskowy film dok.
13.00 Telewizyjny teatr prozy — Joseph Conrad — „Spiskowcy"
14.55 „Małe towarzystwo" — reportaż
15.30 Komedie, komedie, komedie... „Dzięcioł"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Premie i premiery" — edycja II
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 Wystąpienie Mieczysława Rakowskiego
20.15 Sobotni seans filmowy
22.05 „Tydzień w polityce"
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 „San Remo" '89
23.25 DT — wiadomości
23.35 Kino sensacji: „Mściciele" (1) — „Pomszczona niewinność" — serial produkcji japońskiej
0.20 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
14.55 Powitanie
15.00 „Jak to działa — ordy : Galileusz" (1)
15.25 „Spektrum"
15.40 „Meandry architektury"
16.00 „Wśród pawianów" — film przyrodniczy
16.25 „Spotkania z Maciejem Iłowieckim"
16.35 „Tajniki przyrody" (3)
17.00 Piłkarski poker — riposta — program rozrywkowy
18.00 Kronika
18.30 „W kręgu kina"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Ten koncert bardzo się podobał..."
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
22.10 „Raj odłożony na później" (10)
23.00 Komentarz dnia
23.05 „W labiryncie" (13)

NIEDZIELA — 2 IV

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wspólnota Pacyfiku" (5)
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 „Powiększenie" — fotomagazyn
13.10 „Marek Sierocki zaprasza"
13.30 Teatr młodego widza: — John Ronald Reyel Tolkien — „Pogromca smoków"
14.20 „Pośród królów... ostatni" — widowisko artystyczno-publicystyczne
15.20 „Morze"
15.40 „Katarzyna" (1) — serial prod. francuskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.00 „Magdalena Abakanowicz" — reportaż
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Rzeka kłamstwa" (5)
21.30 Sportowa niedziela
22.30 „Raport — 7 dni"
22.40 „Władysław Ślewiński" — reportaż
23.00 „Awit Szubert fotograf" — film dok.
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

8.50 „Przegląd tygodnia"
9.25 Film dla niesłyszących — „Rzeka kłamstwa" (5)
10.50 „Magazyn lotniczy"
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Dom" (1, 2) — „Piotr i Michał" — serial prod. CSRS
13.20 „100 pytań do..."
14.00 „Polacy"
14.45 Podróże w czasie i przestrzeni — „Powiązania" (7)
15.35 „Roman Lasocki przedstawia"
16.15 „Być tutaj"
16.30 „Kino — Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Chłopski generał i jego żołnierze" — reportaż
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 Recital Aleksandra Mrożka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (3)
22.35 Komentarz dnia
22.40 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 3 IV

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 Program publicystyczny
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Sławomir Mrożek — Kontrakt"
21.35 „Spory"
22.05 „Gwiazdy jazzu"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (21)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (21)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 Teletrans"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Spotkania z Kalinką" — teleturniej
20.40 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (1) — serial dok.
22.45 Komentarz dnia

WTOREK — 4 IV

PROGRAM I

8.50 Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — reforma gospodarcza
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (1) — serial
10.40 „Domator"
15.30 „Kim być?" — decyzje 15-latków
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Wspólna Polska — wspólne sprawy"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 Kino „Tik — Taka"
17.15 Teleexpress
17.30 „Adwokat z Old Bailey"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Od a do z"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (1)
21.05 „Czy stop dla cen i płac?"
21.35 „Debiut i co dalej?"
22.05 Program publicystyczny
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język angielski (22)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (22)
17.25 Program dnia
17.30 "Węgierska gorąca wiosna" (1) — reportaż
18.00 Kronika
18.30 „Apartheid" (4-ost.)
19.30 Studio sport
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Węgierska gorąca wiosna" (2) — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dorastanie" (6)
22.45 Komentarz dnia

ŚRODA — 5 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi" (2) — film fab. prod. radzieckiej
10.30 „Domator"
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Cojak" — teleturniej dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Sejmowe spotkania"
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport — półfinał europejskiego pucharu w piłce nożnej
21.50 „Raport"
22.20 „Fleks" (1)
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (23)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „II. Rzeczpospolita nieznana"
19.45 „Opolskie konfrontacje teatralne"
20.00 „Mistrzowie wiolinistyki"
20.55 „Kuba — Ernesto Che Guevara"
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się" (14)
23.10 „Telewizja nocą"
23.55 Komentarz dnia

CZWARTEK — 6 IV

PROGRAM I

8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Ośmiornica" (4)
10.30 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Polskie zdroje" — „Piwniczną"
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.55 „Partner"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Ośmiornica" (4)
21.10 „Pegaz"
22.00 Studio sport
22.15 „Polityka, politycy"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język francuski (23)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (23)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 Strachy na Lachy" (2)
19.30 „Puls"
20.00 „Demokracja po polsku"
20.40 Waligórski — kontra „Dyrektor teatru" — reportaż
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" Stanisław Grochowiak „Hotel «Pod kulą ziemską»"
22.35 Komentarz dnia
22.40 Dobranoc dla dorosłych

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jarzy? W lokalu „Siły" panował podniosły nastrój. Od rana młodsi kolejarze ozdabiali salę zielenią i girlandami. Na frontowej ścianie umieszczono portrety przywódców socjalistycznych i hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się". Ustawiono też prowizoryczną trybunę dla mówców, bowiem przyjechało kilku socjalistów z Krakowa. Wśród gości znaleźli się drukarze z „Naprzodu" i oświadczyli ku zadowoleniu sądeczan o największym w całej Galicji zainteresowaniu pismem w naszym mieście. W południe rozpoczęły się główne uroczystości. Znowu odśpiewano tę samą pieśń; Walek nazwał ją, ale nie zapamiętałam. Coś o chorągwi skąpanej w krwi robotniczej. Potem przemawiali socjaliści krakowscy. Nawoływali do walki o ośmiogodzinny dzień pracy, wolność prasy i stowarzyszeń, rozszerzenie prawa wyborczego. Padały ostre, gorące słowa, na sali gorączkowano się, niektórzy mówcy występowali jak natchnieni prorocy. Wśród zebranych wrzało, co chwilę uczestnicy spotkania nagradzali oratorów frenetycznymi oklaskami. Następnie zabrali głos kolejarze nowosądeccy. Mówili bezpośrednio, prosto, bez wyszukanych wyrażeń z głębi serca. Niektórzy stawali przy trybunie, inni rozprawiali z miejsc. W tych przemówieniach odzwierciedliła się cała niedola i krzywda robotniczego ludu. Ale zarazem brzmiały w nich tony krytyczne, śmiało żądające poprawy istniejącej sytuacji. Kolejarze okazali odwagę i nieugiętość, ku niemałemu zdziwieniu „krakusów". Walek uważa, że obchody dzisiejszego święta ukazały wszystkim potężne siły tkwiące w sądeckiej klasie robotniczej.

Obchody przebiegały w należytym porządku, bez żadnych awantur i spięć, mimo entuzjastycznego nastroju. Pod wieczór, gdy opuścili lokal, starsi udali się do domów, a młodsi pląsali w przykolejowym parku. Syn skorzystał z okazji i też puścił się w tany z jakąś dziopą z kolonii.

Joachim o nic Walka nie pytał. Tylko późnym wieczorem, gdy kończyłam zapiski, **usłyszałam rozmowę męża z Kaziem o odmowie starosty.** Rzekomo nie **udzielono kolejarzom zgody** na publiczny obchód z powodu zbyt późnego wniesienia prośby do starostwa. Czy to prawda, czy tylko wybieg starosty? Tego się nie dowiem.

5 maja 1892 r.

Walek przychodzi już normalnie na obiady i dopiero potem wychodzi. Znosi do domu nadal gazety i jakieś papierzyska, które skrzętnie ukrywam przed Joachimem. I tak płynie dzień za dniem.

Wczoraj nadszedł list z Krakowa, adresowany do Praksedy i Dominiki. Pisał pan Kalikst Radziszewski, znajomy naszego zięcia; córki poznały go w Krakowie. Miły, układny list, dyskretnie wzmiankujący o sentymencie autora do naszych córek. Czytaliśmy ten list z zainteresowaniem i uznaniem, nawet mąż wyraził się o nim z estymą. Kaziu uśmiechnął się tajemniczo i spojrzał badawczo na obie siostry. Wśród żartów i śmiechów wyraził przekonanie, że pan Kalikst celowo zaadresował list do Praksedy i Dominiki, aby pannom dać przywilej wyboru. Która odpisze, która otworzy podwoje swego serca „krakusowi"? Na razie nie zachęcam córek do odpisania. Poczekam, może inicjatywa wypłynie od nich. Mają wszak dwa tygodnie czasu, zgodnie z obowiązującymi konwenansami.

9 maja 1892 r.

Niespodziewanie Narski oświadczył się Joachimowi o Dominikę. Mąż opowiedział nam o tym przy kolacji i córka słysząc to parsknęła śmiechem. Praksedа zawtórowała jej. Zganiłam obie, nie podobała mi się taka reakcja na oświadczyny. Wprawdzie sama uznałam je za niefortunne, nie godzi się jednak ironizować poważnych zamiarów. Joachim nie namawiał córki, ale popatrzył na nią z lekką pretensją.

— Z Hipolita dobry kupiec. Dominciu — powiedział wolno. — W przyszłości mielibyście cały sklep. Warto się zastanowić. Narski otrzymał spadek po krewnych, nie jest więc goły.

— Nie interesuje mnie spadek Hipolita ani on sam — rzekła Dominika.

— Nie chcę nic wymuszać — w głosie męża czułam już rezygnację — ale pomyśl nad tym. Powiesz mi za kilka dni.

— Już dzisiaj mówię stanowczo: nie! — zawołała ze złością Dominika. — Proszę mnie nie namawiać, tatusiu! — Rozpłakała się i wybiegła do sieni. Wróciła do domu dopiero wieczorem.

(ciąg dalszy nastąpi)

Poranne kaslanie palaczy

Bronchit jest schorzeniem często lekceważonym przez pacjentów i lekarzy. Nazywa się go „przeziębieniem". Tymczasem — jak stwierdzono na sympozjum w Bochum — przewlekły bronchit jest w RFN przyczyną 12 tys. zgonów rocznie. Około 9 tys. pacjentów przechodzi z tego powodu na rentę inwalidzką. Jest czwartą z kolei chorobą pod względem nasilenia. Koszty jej leczenia pokrywane ze składek ubezpieczeniowych pochłaniają rocznie 9,5 miliarda marek.

Poranne kasłanie palaczy przed papierosem jest często właśnie objawem bronchitu.

Laser dłubie w zębie

Naukowcy Uniwersytetu w Bonn skonstruowali laserowe urządzenie zastępujące wiertarkę dentystyczną. Zastosowanie go nie wywołuje bólu u pacjenta.

Lekarze klinki uniwersyteckiej w Marburgu przeprowadzili badania nad wykorzystaniem w takich diagnozach ultradźwięków — ultrasonografii (USG). Twierdzą oni, że w ten sposób trafność diagnoz można podwyższyć z obecnych około 70 proc. do 95 procent.

Tajemnice „ślepej kiszki"

Operacje chirurgiczne przy zapaleniu wyrostka robaczkowego, popularnie zwanego „ślepą kiszką", powszechnie uważane są za lekki zabieg, prawie kosmetyczny. Jednak prawidłowa diagnoza nastręcza lekarzom wiele trudności. W RFN obliczono, że w co czwartym przypadku operacja była zbędna, bo wyrostek okazał się zdrowy. Również w co czwartym przypadku prawidłowa diagnoza została postawiona zbyt późno i operacji towarzyszyły komplikacje.

Źli żyją krócej

Ludzie złośliwi, często wybuchający gniewem, mają pięć razy mniejsze szanse na dożycie 50 lat niż osoby spokojne. Do takiej konkluzji doszedł amerykański psychiatra prof. Redforf Williams. Nie jest ona bynajmniej wynikiem pobożnych życzeń naukowca, lecz efektem solidnych badań. Okazuje się, że u człowieka ogarniętego gniewem wzrasta ciśnienie krwi i poziom adrenaliny. Oczywiście tłumienie gniewu w sobie powoduje jednakowe skutki jak jego wybuch. Jedyna więc recepta to traktować życie z lekkim przymrużeniem oka i zachować pogodę ducha. Złośliwcy nie mają szans.

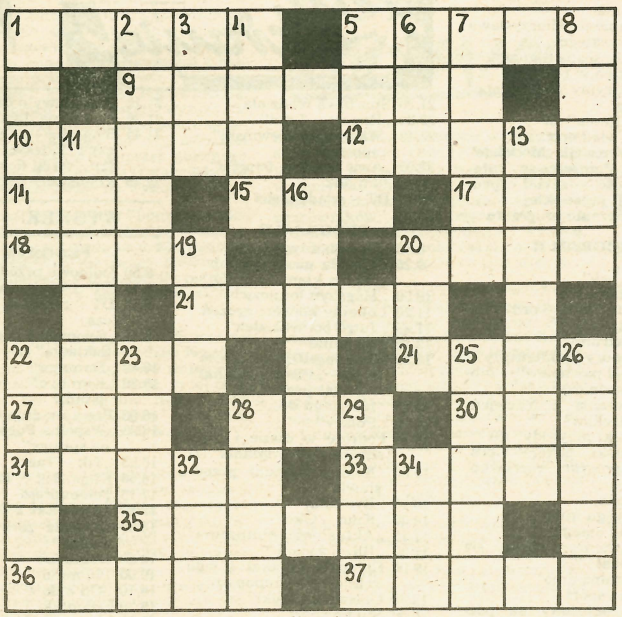

KRZYŻÓWKA NR 12

POZIOMO: 1) najmniejsza ilość energii, 5) koń siwej maści, 9) poprawa, poprawka, 10) np. III „b", 12) huragan, 14) ziemia uprawna zasiana zbożem, 15) wolny koniec drzewca omasztowania statku, 17) część przedstawienia, 18) zbiór dokumentów urzędowych, 20) w starożytnej Grecji, budowla halowa, 21) emblemat, symbol, 22) pława, 24) jednoosobowa wyścigowa łódź na dwa długie wiosła, 27) imię Cyganki, 28) dopływ Dunaju, 30) karta bijąca wszystkie inne w grze, 31) miasto w województwie pilskim, 33) wisi na ścianie, 35) stołek, 36) pontyfikalne nakrycie głowy papieża, 37) zatoka Morza Czerwonego.

PIONOWO: 1) marionetka, 2) roślina — popularny motyw zdobniczy, 3) narząd powonienia, 4) tłuszcz otrzymywany z niektórych ryb, 5) krok śruby, gwintu, 6) szary metal, 7) nie obsadzone stanowisko, 8) głównym ośrodkiem tego regionu jest Ipoh, 11) cukier mleczny, 13) osoba duchowna w kościele katolickim mająca ostatnie z czterech niższych święceń, 16) komendant reduty na Woli, 19) kururu, 20) przyprawa do potraw, 22) górna część damskiego fartucha, 23) port nad Morzem Czarnym, 25) np. walet, 26) flinta, 28) „I" w NIK-u, 29) jama, 32) Piotr I Wielki, 34) pisarz rosyjski, autor „Szosy wołokołamskiej".

L. KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 7 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: 1) Młodów, 5) mamona, 8) Irena, 9) sprawa, 10) kaleka, 11) rózga, 12) odwaga, 15) klamra, 18) egoizm, 21) oktoda, 24) impas, 26) zapora, 27) czekan, 28) rolka, 29) makata, 30) Rudnik.

PIONOWO: 1) masło, 2) draga, 3) wiara, 4) mecz, 5) makak, 6) melba, 7) agawa, 13) dog, 14) gaz, 16) lak, 17) ród, 18) enzym, 19) ikona, 20) miara, 21) Oscar, 22) trend, 23) Asnyk, 25) polo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Maria Glińska** z Nowego Sącza i **Janusz Wojdacki** z Nowego Targu.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: Możesz być pewny trafnych posunięć i dobrych pomysłów, działaj więc spokojnie i zdecydowanie — w sprawach osobistych może być trudno, ale licz na pomoc kogoś życzliwego.

BYK: raczej wszystko po staremu, nie licz na żadne nowości, na zmianę sytuacji — niedługo pojawią się szanse szybkiego załatwienia sprawy, która jest dla ciebie bardzo ważna.

BLIŹNIĘTA: nowe kontakty mogą okazać się bardzo przydatne, nie rezygnuj z nich — nowe pomysły, które chodzą ci po głowie, możesz odłożyć na trochę później.

RAK: dużo pracy, ale zyskasz wiele satysfakcji i materialnych korzyści, będziesz miał dużo szczęścia, wykorzystuj więc wszystkie okazje.

LEW: spore zmiany w najbliższym otoczeniu, będziesz z nich zadowolony, choć wywołają najpierw nerwowe reakcje — późniejsza stabilizacja może być dla ciebie trudna do zniesienia, ale możesz przecież działać.

PANNA: w domu osiągniesz to, o czym nieśmiało marzysz od dawna, działaj dyplomatycznie i rozważnie — nowe perspektywy nie porwą cię od razu, ale dość szybko przekonasz się do nich.

WAGA: nietypowe sytuacje mogą cię zaskoczyć, bądź gotowy do działania, nie odkładaj niczego do jutra — jeśli się zdecydujesz, możesz zmienić dość istotnie swoje życie, nie będzie to jednak decyzja łatwa.

SKORPION: musisz zyskać sojuszników, by przeprowadzić do końca swoje plany, zabiegaj więc o ich względy — nie oddawaj pola, zanim nie przekonasz się, że na pewno twój pomysł jest nierealny.

STRZELEC: musisz szybko przeprowadzić selekcję, zrezygnować z celów, które w tej chwili są nierealne i skoncentrować się na tych, które wymagają szybkiej realizacji.

KOZIOROŻEC: problemy, przed którymi staniesz, będą trudne i dobrze się nagłowisz, żeby je rozwiązać z zyskiem dla siebie — wybieraj wyjścia najprostsze, lawirowanie przyniesie ci tylko straty.

WODNIK: bądź spokojny, nie daj się wyprowadzić z równowagi, kilka nerwowych sytuacji jeszcze nie świadczy o tym, że będziesz miał tylko kłopoty — wszystko szybko ucichnie i powrócisz do równowagi.

RYBY: musisz dokładnie prowadzić rachunek zysków i strat, działania pochopne mogą doprowadzić do niezamierzonych konfliktów — mogą pojawić się zupełnie nowe perspektywy, choć nie lubisz zmian, weź je jednak pod uwagę.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (96)

Pamiętnik sądeczanki

1 maja 1892 roku, wieczorem

Nareszcie odetchnęłam z ulgą i siadłam do sztambucha. Dzisiaj niedziela. Poszliśmy z córkami i Kaziem na wotywę. Na ulicach było spokojnie i nic nie wskazywało na szczególną wymowę tego dnia. Walek ulotnił się z domu koło siódmej, wyraźnie unikając Joachima. Po kościele Dominika z Praksedą i Kaziem poszli na spacer w stronę Heleny, my wróciliśmy do domu. Podczas gdy gotowałam z Femcią obiad, Joachim czytał „Czas" i szarpał wąsy. Ten gest męża nie wróży nic dobrego i obie miałyśmy zwarzone miny. Na dodatek wpadła do nas Honorka i zaczęła namawiać Femcię, aby poszła z nią na stację. Kolejarze od Urygów mówili, że w warsztatach ma odbyć się uroczystość 1-majowa i koniecznie chciała to zobaczyć. Femcia zbeształa ją za głupie pomysły i ostudziła zapał Uryżanki. Honorka wyszła z zawiedzioną miną. Na ulicy rozmawiała chwilę z Klimkównymi, wymachiwały rękami i po jakimś czasie poszły w kierunku miasta. Femcia westchnęła ciężko, nic nie mówiąc. Walek oczywiście nie wrócił na obiad, który niezmiennie spożywamy w niedzielę o pierwszej, i każdy z nas pojmował, co oznacza jego nieobecność. Kaziu martwił się o brata, bo wiedział co się święci. Joachim milczał przy posiłku i biorąc z niego przykład nie odzywaliśmy się także. Nawet dzieci wyczuły napięcie, bo nie hałasowały i nie trzeba ich było uciszać jak zwykle.

Po obiedzie poszłam do ogródka i zaczęłam się na serio niepokoić. Joachim zajrzał do Blanka, który nadal leży niczym kłoda, a później poszedł do pana Onufrego. Zauważyłam już, że ilekroć mąż się denerwuje, szuka odprężenia w towarzystwie swego wspólnika.

Femcia poszła do fary na majówkę, a Walek nie wracał. Kolejarzy od Uryżyny również nie było, bo cały czas, siedząc w ogródku, obserwowałam sedynowy domek. Na majówkę szła też pani Seweryna z panną Anicetą. Spotkały się na rogu z Nyftonową i dalej poszły razem. Wróciłam do domu i chodziłam z kąta w kąt. Usiadłam przy oknie i patrzyłam na pustą ulicę. Popołudniami niedzielnymi zwykle panuje tu cisza, tym razem jednak odczuwałam ją dziwnie niepokojąco, jak przed burzą.

Około siódmej wieczorem usłyszałam głośne rozmowy i odgłos kroków. Grupka nieznanych osób szła od ulicy Lwowskiej w stronę Łubinki. Za nią w pewnym oddaleniu ujrzałam Klimków, Janiaka i młodego Składowskiego. Zatrzymali się przed domem Janiaków i rozprawiali o obchodach robotniczego święta. Janiak splunął pogardliwie na ziemię i obraźliwie określił kolejarzy, inni mu wtórowali. Odeszłam od okna i serce biło mi gwałtownie. Femcia wróciła już z majówki, a Walka nadal nie było. Posłałam Justynkę do Uryżyny, by spytała o kolejarzy. Ich także od rana nie widziano. Uklękłam przed obrazem świętym i załamałam ręce prosząc, by syna nie spotkało nic złego i aby nie dosięgnął go gniew Joachima. Jak nigdy pragnęłam, by przedłużyła się nieobecność męża w domu.

Walek wrócił koło ósmej. Bite dwanaście godzin go nie było! Przyszedł, jakby nic się nie stało, nawet wesoły. A może nadrabiał miną? Podałam mu obiad spod blachy i usiadłam naprzeciw, wymownie patrząc mu w twarz. Był bardzo głodny, połykał wprost, nie jadł. Dopiero po leguminie, którą co niedzielę wieńczę obiad, uśmiechnął się do mnie z radością; uspokoiłam się. Zanim przyszedł Joachim, syn opowiedział mi przebieg obchodów. Wynikało z jego słów, że brał czynny udział w organizowaniu uroczystości, nie ograniczył się do samego oglądania. W największej sali warsztatowej zebrali się kolejarze i odśpiewali rewolucyjną pieśń, podobno oficjalnie zakazaną. Walek zanucił tę melodię, lecz szybko przerwałam mu znakiem ręki. Bałam się, by ktoś niepowołany nie usłyszał, albo nawet Joachim czy Kaziu. Z warsztatów przeszli do lokalu „Siły", gdzie zgromadziło się około czterystu robotników, inteligentów można było zliczyć na palcach. Stowarzyszenie „Siła" wiedzie ponoć prym wśród innych filii galicyjskich. Zajęło ono miejsce dawnej czytelni warsztatowej. „Siła" nowosądecka ma opinię dobrze prowadzonej organizacji o wydźwięku rewolucyjnym w zasadzie kulturalnej i samopomocowej. W tym roku robotnicy nie wyszli na ulicę manifestować swej łączności z ruchem międzynarodowym. Starosta zabronił publicznego gromadzenia się pod gołym niebem, a więc okazał się surowszy niż władze krakowskie.

Zastanawia mnie nieustępliwość naszego starosty. Czyżby pan Juliusz Friedrich obawiał się wystąpień kole-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)